



Prezydent Andrzej Duda z wizytą w Kijowie



28 czerwca prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda złożył niezapowiedzianą wizytę w Kijowie. Do Kijowa przybył również prezydent Litwy Gitanas Nausėda. Wizyta zbiegła się z obchodami 27. rocznicy ogłoszenia Konstytucji Ukrainy. Sytuacja ostatnich dni i zbliżający się szczyt NATO w Wilnie wymagały pilnych konsultacji prezydentów w ramach Trójkąta Lubelskiego.

» strona 2

Rozmowa ze Sławomirem Gowinem



» strona 5

Na Ziemi Chmielniczej pojawiło się nowe sanktuarium



» strona 12

Śladami słynnego burmistrza



» strona 14

Wspaniała wystawa Grafik Lwowskich



» strona 16

Uroczystości z okazji 230. rocznicy urodzin Aleksandra Fredry



ANNA GORDJIEWSKA

W Rudkach odbyły się uroczystości 230. rocznicy urodzin najwybitniejszego polskiego komediopisarza hr. Aleksandra Fredry. W kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie w kryptach złożone są prochy poety, odbyła się msza święta, której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz miejscowych, polscy posłowie i europosłowie, Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie, przedstawiciele samorządu województwa Podkarpackiego, mieszkańcy Rudek i pobliskich miejscowości.

» strona 3

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Uroczystości z okazji 230. rocznicy urodzin Aleksandra Fredry

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Najstynniejsze fraszki i bajki Fredry zaprezentowała młodzież z Domu Polskiego w Samborze. Po mszy świętej w krypcie kościoła odbyło się nabożeństwo żałobne i złożenie kwiatów na grobie Aleksandra Fredry. Zapalono również znicze w miejscu, gdzie są pochowani członkowie rodziny Fredrów. Z Rudek delegacja z Polski udała się do dawnego pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni. Niestety, rezydencja nie zachwyca dziś wyglądem i pilnie potrzebuje renowacji.

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rudkach zbudowano w 1728 roku. Świętynia stynęła z obrazu Matki Bożej Rudeckiej, pochodzącego ze wsi Żeleznica na Podolu. Przed tym obrazem modlili się królowie polscy Jan Kazimierz i Jan III Sobieski. W 1921 roku biskup przemyski Józef Pelczar koronował obraz. Po II wojnie światowej kościół został zamknięty i zamieniony na hurtownię spożywczą. Obraz maryjny wywieziono do seminarium rzymskokatolickiego w Przemyślu. W 1968 roku przekazano go do kościoła w Jasieniu w pobliżu Ustrzyk Dolnych, skąd został skradziony w 1992 roku. W 1995 roku do Rudek powróciła kopia obrazu, którą koronował arcybiskup Marian Jaworski. Dwadzieścia lat temu kościół parafialny w Rudkach ogłoszono Sanktuarium Matki Boskiej Rudeckiej. Na ścianach kaplicy zachowało się w dobrym stanie 10 epitafiów rodziny Fredrów, wśród nich epitafium z czarnego marmuru z medalionem Aleksandra Fredry.

29 września 1990 roku w odnowionej kaplicy kościoła odbyła się uroczystość ponownego pochówku Aleksandra hr.



Fredry, jego żony Zofii z Jabłonowskich i rodziny. Szczątki Fredrów w czasach sowieckich uległy sprofanowaniu. – W latach 50. komuniści wiedząc, że jest to hrabia, który był bardzo bogatym człowiekiem, otworzyli trumnę, ograbili szczątki samego hrabiego, zabrali piękną hrabiowski cenny pas, trumnę sprzedano na złom, a Aleksander Fredro leżał na zwykłej desce ze starej drewnianej trumny – opowiada ks. Jerzy Wasylenko, proboszcz kościoła w Rudkach.

Aleksandr Fredro urodził się 20 czerwca 1793 roku w Surochowie niedaleko Jarosławia w bogatej rodzinie szlacheckiej.



Rodzice Aleksandra Fredry, Jacek i Marianna Fredrowa zamieszkali w Beńkowej Wiszni, gdy przyszły komediopisarz miał cztery lata. Aleksander nigdy nie uczęszczał do szkół publicznych, kształcony był w domu przez guwernerów. W pożarze dworu w Beńkowej Wiszni zginęła matka, Marianna Fredro. To była największa trauma jego dzieciństwa. Po śmierci matki przeniósł się wraz z ojcem do Lwowa.

W wieku 16 lat zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego. Brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę, za co otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari. Opuszczając Paryż



po klęsce Napoleona, Aleksander Fredro napisał w wierszu Pro memoria: „Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek, Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek”. Hrabia osiadł w Beńkowej Wiszni, gdzie buduje w 1835 roku pałac w otoczeniu parku. Była to letnia rezydencja Fredrów, gdzie przyjmowali goście honorowych i w której odbywały się bale.

Jego żoną była Zofia z Jabłonowskich. Mieli dwoje dzieci: syna Jana Aleksandra i córkę



Zofię, późniejszą hrabinę Szeptycką, matkę Stanisława, Andrzeja i Klemensa Szeptyckich. Aleksander Fredro był dziadkiem metropolity obrządku greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego i bł. Klemensa Szeptyckiego.

W 1846 roku Aleksander Fredro wraz z żoną kupili dworek na Chorążczyźnie we Lwowie, gdzie zamieszkali, ale często też odwiedzał Beńkową Wisznię.

Poeta był również aktywny politycznie i społecznie. Działał na rzecz oświaty i popularyzacji literatury. Był posłem do Sejmu Krajowego, członkiem Akademii Umiejętności, członkiem Towarzystwa Patriotycznego.

Zmarł 15 lipca 1876 roku we Lwowie i pochowany został w wybudowanej przez jego syna kaplicy w kościele w Rudkach.

Jego najbardziej znane dzieła to komedie, które do dziś cieszą się dużym uznaniem. Jego sztuki są nadal wystawiane na scenach teatralnych. Są to m.in. „Zemsta”, „Pan Jowialski”, „Damy i Husary”, „Śluby panińskie”, „Trzy po trzy”. Nie mniej znane są jego bajki m.in.: „Zupa na gwoździu”, „Paweł i Gawel” oraz „Małpa w kąpielni”.

Rozmowa z Fredrą

Chociaż Fredro brwi już ściąga,
chociaż Fredro brwiami rusza
trudno zbudzić się zupełnie.
Zabrać z rana do pisania,
bowiem straszna to katusza.

Lepiej dalej drzemać sobie
dziwne myśli mieć w swej głowie
lub nie myśleć zgoła wcale,
bezmysłności zwiedzać raje.

Hrabia mruczy, posapuje:
„Wprawdzie ptasia twoja głowa,
wprawdzie ty nie z Surochowa,
ale tylko z Lubaczowa mógłbyś
w moim roku właśnie odrobinę
przyzwocić się zachować
i humoru kwiat wędnący
podlać nieco lotnym słowem.
By rozkwitał wciąż od nowa,
by nie trwała tak jak w Rudkach
tylko cisza wciąż grobowa”.

„A niegodnym – mówię – Mistrzu,
blask twój nazbyt mocno świeci.

Tyś ogrody śmiechu stworzył,
co nas leczą od stuleci.
Tam są zioła na głupotę,
tam pyszałka kwiat się chowa,
tam się mur pieniaczy wznosi,
co zakwita wciąż od nowa.
Tam rycerza, lwa północy,
jak lwie paszcze słowa kwitną.
Tam jak pszczoły brzęczą panny,
że już prędzej zginą, ale za mąż
nigdy w życiu swym nie wyjdą”.

Na to Fredro: „Chociaż tępa twoja
głowa, widzę, żeś coś może czytał,
może nawet coś oglądał chociaż
acan na takiego nie wyglądasz”.

„Święta prawda, Panie Hrabio,
coś widziałem raz we Lwowie.
I bywałem też w Przemyślu,
mieście sławnym z przemysłności
którą już Krasicki stawiał
w strofach godnych potomności.
Tam Fredreum z wzgórza patrzy,
w starym zamku z dawna gości.

Tam jest Hrabio twoja twierdza
strzelająca ciągle śmiechem.
Tam już matka słowa twoje
leje dziecku z własnym mlekiem.

Tam już babcia małej wnuczce
recytuje z „Ślubów...” rolę.
Tam dziadkowie rymem twoim
na huzarów wnuki szkolą.

Tam widownia tak życzliwa,
że śmiech leci wciąż za śmiechem
jak gołębie kołujące pośród
smogu w sławnym mieście.

Tam jak salwy huczą brawa
ku czci twojej Mistrzu drogi,
a owacja na stojąco trwa i trwa
że aż wszystkich bolą nogi.

Na to Fredro: „Chociaż wciąż
trzy po trzy pleciesz,
nieco nastrój mój zmieniłeś,
choć dziś jestem coś zeźlony
z własnej pustki, czyli z głowy”.

MARIUSZ OLBROMSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągniętej ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

XI Wołyński Rajd Motocyklowy

O poranku 25 czerwca spod pomnika Ofiar Wołynia w Lublinie wystartowało 24 motocyklistów z całej Polski. Za wschodnią granicą pierwszy przystanek był w Stojanowie na Ziemi Lwowskiej, gdzie na miejscowym cmentarzu odbyło się uroczyste poświęcenie kwatery st. przed. Policji Państwowej w II RP Franciszka Kaszubę, wyremontowanej z inicjatywy Stowarzyszenia Wołyński Rajd Motocyklowy.

KONSTANTY CZAWAGA

– Jest to XI Wołyński Rajd Motocyklowy organizowany w tym roku w 80. rocznicę Rzezi Wołyńskiej – powiedział w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” Henryk Kozak, prezes Stowarzyszenia. – Ten rajd rozpoczynamy w Stojanowie. Przyjeżdżaliśmy tutaj od sześciu lat w naszej jesiennej akcji „Świąteczko pamięci” i tu zapaliliśmy znicze na kwaterze przedwojennego policjanta, komendanta Policji Państwowej w Stojanowie Franciszka Kaszubę. Jak czytamy na tablicy nagrobnej, zginął 21 października 1924 roku na Tarnopolszczyźnie w pogoni za bandytami. Franciszek Kaszuba urodził się w Zubrzy 12 grudnia 1890 roku jako syn Józefa i Franciszki Sępy, z żoną Leontyną Mielnik córką Władysława i Agnieszki Majewskiej pobrali się w Gródku Jagiellońskim 24 kwietnia 1920 roku. Mieszkali w Stojanowie przy ul. Kerkiewnej 13. Zginął w wieku 34 lat osierociwszy dwóch synów w wieku dwóch i trzech lat. Jak mówią dokumenty archiwalne, jeden z synów Bolesław był więźniem obozu hitlerowskiego w Ostrowie Wielkopolskim, a drugi syn Zdzisław był nawigatorem w RAF w Anglii. Ojcem chrzestnym Zdzisława był komisarz Policji Państwowej w Radziechowie Witold Ostoja Sędzimir. Po II wojnie światowej obaj synowie zamieszkali na Śląsku. Archiwalne dane udało się uzyskać dzięki pracy genealozki Anny Bartnickiej z Torunia. Trwają dalsze poszukiwania archiwalne.



IGOR REWAGA

W Stojanowie nikt nic nie wie o Stanisławie Kaszubie. Nawet z przekazów rodzinnych. Nie pozostało też śladu ulicy, gdzie kiedyś mieszkał, czy znajdował się posterunek policji.

– Postanowiliśmy mogliśmy wyremontować, ponieważ była w okrutnym stanie, w ruinacji – mówił dalej Henryk Kozak. – Gdybyśmy nie przystąpili do tego działania, ta mogiła przestałaby istnieć. W akcję ratowania kwatery włączyliśmy NSZZ Policjantów województwa śląskiego oraz Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie w Warszawie.

W delegacji Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie, która też przybyła na poświęcenie odnowionej kwatery Stanisława Kaszubę, był znany we Lwowie ze swej działalności charytatywnej Paweł Marchliński. W wywiadzie dla „Kuriera” powiedział:

– Wołyński Rajd Motocyklowy wystąpił z inicjatywą remontu grobu Kaszubę na Kresach. Skontaktowaliśmy się z przedstawicielami Rajdu i postanowiliśmy wraz z kolegami i koleżankami ze Stowarzyszenia nadać koszty dla rewitalizacji grobowca. Stąd też dzisiaj nasza obecność i zaszczyt, że przyjechalśmy i możemy po wielu latach zapomniany grobowiec ponownie poświęcić, złożyć kwiaty,

pomodlić się za duszę śp. Kaszubę, który też był policjantem, podobnie jak my w naszym Stowarzyszeniu, których łączy pasja i miłość do Kresów Wschodnich. Kochamy historię, angażujemy się w akcje charytatywne pomocy Polakom, którzy z różnych przyczyn zostali po tej stronie granicy. Współpracujemy z innymi Stowarzyszeniami. Staramy się zbierać pieniądze, remontować groby, remontować kościoły. Najlepszym przykładem jest to, że w biurze na ulicy Łyczakowskiej we Lwowie wraz z Fundacją Dziedzictwo Kresowe przekazaliśmy też koszty dla rewitalizacji witraży.

Po wspólnej modlitwie odnowioną kwaterę Franciszka Kaszubę poświęcili miejscowy proboszcz ks. Stanisław Majszak i ks. Ireneusz Chmura, kapelan Rajdu. Obecny konsul Bartosz Szeliga z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w swoim słowie zaznaczył, że w tym terenie i w ogóle na Ukrainie jest wiele mogił polskich.

– Jestem szczerze wdzięczny za zaproszenie na ponowne odsłonięcie tego pomnika i szczerze dziękuję Polakom i tym ludziom, którzy naprawdę bronią interesów swojego kraju, m.in. odnajdując groby Polaków, którzy tu mieszkali – powiedział w naszej rozmowie Jarosław Wasyluszyn, starosta wsi



IGOR REWAGA

Stojanów. – W Stojanowie będzie on symbolem tego, że Polacy i Ukraińcy są razem.

Swoimi refleksjami podzielił się też ks. Ireneusz Chmura z Radomia, kapelan Rajdu:

– Ja osobiście czuję taką potrzebę, żeby tu być. Bo konieczne są modlitwy tutaj, w tych miejscach pamięci, przy pomnikach, przy grobach, w miejscach kaźni, w wielu miejscowościach, których już nie ma. Kiedyś kolega mi podpowiedział: „Wszystko fajnie, tylko księdza brakowało. Musisz jechać”. No i pojechałem. I jeżdżę już tak kilka lat. Czynień tu tym chętniej, bo moi dziadkowie pochodzą niedaleko stąd, spod Radziechowa – Suszno. W tym roku doszedłem do wniosku, że upraszczając, można chyba powiedzieć, że w drugim pokoleniu jestem też uratowany z Rzezi Wołyńskiej, bo inaczej nie byłoby mnie. I to zaangażowanie w modlitwę i uczestnictwo wszystkich też świadczy o tym, że oprócz wymiaru piękna stworzenia, które nas otacza, i którego doświadczamy jadąc na motocyklu, niezwykle ubogą nas duchowo. Tych przeżyć i rozmyślań w czasie jazdy po tych miejscach nikt nie jest w stanie zrozumieć, tylko my sami. Stąd później znowu rodzi się postanowienie, nawet w tym czasie różnych niebezpieczeństw, że musimy jechać.

Poprosiłem Henryka Kozaka, by przybliżył naszym czytelnikom szczegóły tegorocznego rajdu motocyklistów.

– XI Wołyński Rajd Motocyklowy odbywa się, jak wspominałem, w 80. rocznicę Rzezi Wołyńskiej – powiedział Henryk Kozak. – Nasze motto: nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary. Chcemy uczcić pamięć naszych rodaków, którzy spoczęli tutaj na

Wołyniu, ale też na innych ziemiach kresowych. Naszą powinnością patriotyczną jest dbanie o pamięć o ofiarach Rzezi Wołyńskiej, jak i innych ofiar, w tym poległych żołnierzy z Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zginęli w 1939 roku w walkach z naszym wspólnym wrogiem czyli Rosją. Pragnęlibyśmy, żeby w imię pojednania polsko-ukraińskiego można było doprowadzić do tego, żeby te wszystkie ofiary, tak Rzezi, jak i obecnej wojny mogły spocząć na cmentarzu w poświęconej ziemi. Takie jest nasze przesłanie. Jako Polacy zrobiliśmy bardzo dużo. My, jako stowarzyszenie cały czas pomagamy. Praktycznie, kilka dni po rozpoczęciu wojny zaczęliśmy zbiórki leków, agregatów. Jako stowarzyszenie wolontariackie przekazaliśmy do różnych miejsc Ukrainy pomoc humanitarną za około półtora miliona złotych. Tak, że pamiętamy, ale i pomagamy. Pierwsze nasze rajdy trwały trzy – cztery dni, bo przyjeżdżaliśmy do Łucka, do katedry i tutaj uczestniczyliśmy we Mszy św. Z czasem akcja zaczęła się rozrastać, stawiamy też na spotkania z Polakami, którzy mieszkają w Ukrainie. Jedziemy w tym rajdzie aż do Rumunii. W Rumunii będziemy się spotykać z Polakami, którzy mieszkają tam w polskich enklawach, m.in. w Nowym Sołońcu. Później jedziemy do Mołdawii. W Bielcach będziemy uczestniczyć w festiwalu folklorystycznym. Potem wjedziemy z powrotem na Ukrainę i skierujemy się na północ. Będziemy uczestniczyć we Mszy polowej w kolonii Parośla, a potem już tradycyjnie 9 lipca zakończymy nasz rajd w katedrze w Łucku. Więc mamy przed sobą około trzech tysięcy kilometrów... no, i aby były bezpieczne.

Odbudowa prywatnego skansenu Polaka w Borystawiu

Nawet w czasie wojny Polacy, którzy pozostali na Ukrainie, pomimo różnych trudności, nadal dbają o zachowanie wartości kulturowych i swojej tożsamości. Jednym z takich kustoszy ludowych jest prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borystawiu Sergiusz Sylantiew, który założył i prowadzi w tym mieście prywatny skansen pod tytułem „Chata Karpacka”. W kwietniu tego roku z nieustalonych do dzisiaj przyczyn wybuchł pożar w tym muzeum. Sponął dach przywiezionej z Huculszczyzny dwusetletniej chałupy, a wewnątrz ogień zniszczył eksponowane tam unikatowe zbiory przedmiotów kultury Polaków Zagłębia Borysławskiego oraz ich sąsiadów.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Ten skansen był dla nas bardzo ważny – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera wiceprezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borystawiu

oraz nauczycielka języka polskiego w tym mieście. – Mogliśmy tutaj się spotykać. Ostatnio przeprowadziliśmy tutaj nawet narodowe czytanie. Było to dla nas też bardzo ważne wydarzenie. Kiedy skansen spłonął, ponieśliśmy ogromną stratę, wszyscy to przeżyliśmy, nie tylko prezes Sergiusz. Staramy się teraz pomóc to wszystko odnowić, kto czym może. Ktoś przynosi jakieś stare rzeczy, ktoś pomaga w sprzątaniu. Jest dla nas ważne, żeby się odnowił, żeby dzieci mogły przychodzić na wycieczkę, żeby poznawały historię, kulturę. Żeby można jakieś plenery, jakieś spotkania tutaj organizować, gromadzić się. To miejsce jest dla nas bardzo ważne.

Ocalona po pożarze chałupa stoi już pod nowym dachem, a pod ścianą oraz w środku zobaczyliśmy część uratowanych eksponatów. Spotkaliśmy tam też przyjaciół Sergiusza z Borysława, Drohobycza i Lwowa.

– Na początku stres był straszny – nie ukrywał w naszej rozmowie Sergiusz Sylantiew. – Poszedł z dymem dobytek dwudziestu lat zbierania tego wszystkiego. Potem coś mnie wewnątrz tknęło, że trzeba jednak to wszystko odbudować, że stres nie da, chyba przysporzy kolejnych chorób i nerwów. No i zacząłem działać, zacząłem dzwonić do kolegów po gont, krokwie, po wszystko. Bardzo mnie wsparło



SERGIUSZ SYLANTIEW (OD LEWEJ), KRYSZYNA FROŁOWA, MICHAŁ KUC, MARIA TARNAWSKA

Turystyczno-Informacyjne Centrum na czele z Igozem Romaniukiem. Założyli konto (Monobank 4441 1111 3212 8665). Na to konto zaczęły wpływać pieniądze od miejscowych mieszkańców. Zostały zakupione na początek deski do szalunku, gwoździe do remontu w środku. Później dzwoniłem do kolegi, który mi tę chałupę znalazł, żeby mi gont załatwił. Za parę dni zadzwonił, że sąsiad rozbiera dach z chałupy, czy nie chciałbym w całości ten dach od niego wykupić. No i kupiłem na raty ten dach od niego. Teraz co miesiąc mam mu spłacać jakąś sumę pieniędzy za ten dach. Ale dach z oryginalnej chałupy, takiej samej, przyjechał

w całości. Więc dach, jak widzicie, już jest. Ludzie zaczęli przynosić ze strychów różne pamiątki tak, że trochę rzeczy zaczęło do muzeum wpływać.

Od samego początku Sergiuszowi pomaga w odbudowie chałupy jego kolega Petro Romanczyk, który pochodzi z okolic Kosowa i zna się na rzemiosłach huculskich.

– Staramy się przywrócić chałupę do poprzedniego stanu – wyjaśnił. – Składamy gont do gonta, tak jak to robią na Huculszczyźnie. To są gonty świerkowe. Trzeba wybrać drzewo, które nie ma sęków i nadaje się na kolce. Nie są cięte, tylko gięte. Taka praca jest żmudna i długa, ale proszę popatrzeć,

jaki ładny jest dach. I wewnątrz też jest już zbliżone do ideału i wygląda tak jak kiedyś domy w Berezowie, skąd pochodzi ten dom. Skąd wiem, jak to zrobić? Życie mnie od tego zmusza i sprawdzam to w internecie. Każdy dzięki internetowi może robić co chce, bo ma telefon i może sobie sprawdzić.

Polak Sergiusz Sylantiew ma wsparcie również władz miasta Borysławia.

– Sergiusz jest fanatykiem swojej pracy – powiedział dla „Kuriera” Igor Jaworski, mer Borysławia. – Zaczął tworzyć prywatne muzeum całkowicie na własny koszt i dzieła dokonał. To dzieło jego życia. Nieestety wybuchł pożar, który zniszczył jeden z budynków. Wiele eksponatów zostało zniszczonych. Jestem bardzo wdzięczny naszemu społeczeństwu za pomoc. Uważamy również, że naszym obowiązkiem jest przywrócenie tego miejsca, ponieważ promuje ono naszą historię. Jest to konieczne, interesujące i zasadniczo uważam, że wspólny wysiłek władz, społeczności oraz wytrwałość Sergiusza pozwolą jak najszybciej przywrócić wszystko, co zostało utracone.

Sergiusz Sylantiew zamierza przywrócić piękno zabytkowej chałupy i jej wnętrza jeszcze w tym roku. Będzie tam ekspozycja z uratowanych rzeczy, również zebranych po pożarze wśród miejscowych Polaków i Ukraińców.

W cieniu poetyckiego drzewa

Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” od kilku lat, wiosną, zaprasza publiczność na podwórku przy ulicy Gnatiuka 11. Pod tym adresem – do 1944 roku ulica Jagiellońska – swoje lwowskie lata spędził Marian Hemar. Dzisiaj, tak zresztą jak przed wojną, mieści się tutaj teatr, obecnie Pierwszy Ukraiński Teatr dla Dzieci i Młodzieży. Na jego dziedzińcu, pod dawnymi oknami poety, artyści kabaretu śpiewają kilka piosenek, po czym zapraszają na teatralny wieczór z twórczością autora niezapomnianych, arcylwowskich przebojów. Corocznym pretekstem do tych spotkań są przypadające w kwietniu urodziny Hemara.



IGOR REWAGA

IGOR REWAGA

Okoliczności sprawiają – święta, pandemia, wojna – że termin jest ruchomy, ale wydarzenie wpisane już trwale w kulturalny kalendarz, ma wierną publiczność wśród lwowian, przyciąga także nie małe grono przyjezdnych miłośników zarówno Hemara, jak „Czwartej Rano”. W tym roku kabaret, pomimo wojny grający regularnie, przeprowadził imprezę 10 czerwca pod tytułem „Daj Hemarze szklankę marzeń”. Wśród poezji, piosenek i muzyki wyrosło... drzewo. Orzech, który nazwano „Marian Hemar”, mający upamiętniać wszystkich zmuszonych ratować się przed wojną ucieczką ze swoich rodzinnych stron.

W rozmowie z Anną Gordijewską opowiada o tym Sławomir Gowin, szef „Czwartej Rano”, poeta, autor tekstów kabaretu i zagorzały... hemarzysta.

A cóż to za osobliwy przymiotnik – hemarzysta?

Mam nadzieję, że to swoisty tytuł honorowy. Mówiąc nieco poważniej, ten zabawny neologizm narodził się podczas jakiejś lwowskiej biesiady. W takich okolicznościach, jak wiesz, Hemar często się pojawia, a to cytatem, a to zanuconą nagłe piosenką. Tamtego wieczora utytułowano tak akurat mnie, ale wiem, że całkiem spore grono mogłoby do tych honorów aspirować. Bo hemarzysta to nikt inny jak leofil – to także określenie, które bardzo polecam – uprawiający swą lwowską pasję w nieodłącznym towarzystwie twórczości wybitnego mieszkańca kamienicy przy Jagiellońskiej 11.

Nie ma Lwowa bez Hemara?

Można powiedzieć, że Lwów jest wielki i każdy znajdzie w nim swoje miejsce, z Hemarem lub bez. W tym sensie Hemar bynajmniej nie jest obowiązkiem. Ale nasz zespół uważa, że Lwów z Hemarem jest pełniejszy i jeszcze większy. Więć, którą się z pomocą twórczości nawiązuje z duchem miasta jest tym silniejsza, że najważniejsze „lwowskie” utwory tworzył daleko od Lwowa. Być może stąd bierze się ich ukryta siła, tak oddziałująca na kolejne pokolenia, znające przecież już tylko Lwów

powojenny. Można zatem powiedzieć, że Lwów zawsze będzie „jakiś”, ale jeśli chcemy obronić TO miasto, które leży nam na sercu, to musimy nieustannie i umiejętnie szczepić w nim między innymi Hemara. Oczywiście jest nieskończenie wiele postaci

LIŚĆ (fragment)

MARIAN HEMAR

Wyszedłem z wozu. Obok, Tuż przy drodze, na lewo, Zamajaczyło przede mną Ciemne ogromne drzewo.

Poznałem po zapachu Jedynym, potajemnym, Nie oddanym słowami, Gorzkim jakby i ciemnym

I nasyconym rosą I jesieni oddechem. Stałem chwilę w ciemności Pod tym drzewem, orzechem,

Stuchałem, jak w nim szeptce Drobnych kropel ulewa. I zerwałem liść jeden – I zerwałem liść z drzewa –

I zerwałem znać głowy, Dłońmi roztrzęsionymi, Liść z ostatniego drzewa, Co rośnie na mojej ziemi.

Kiś ośmiolistną, jakby Wyciętą z mokrej wstążki, I zaniósł do wozu I włożyłem do książki,

Włożyłem do zielnika Z nie skończonymi wierszami, Niech je przejdzie zapachem, Niech je rosą poplamia.

I wziętem liść ze sobą Na swą drogę daleką, Co się wtedy zaczęła Za tym mostem, za rzeką,

Dziś, gdy piszę te słowa, Rzewna to mi pociecha, Otwieram dawną książkę A w książce liść orzecha.

Jakby z przezroczyściego Szkła, cieniutki i kruchy, Lecz wciąż jeszcze zielony, Choć przybladły i suchy

I pachnie wciąż – tym samym Gorzkim jakby i ciemnym, Nijak niewystawionym Zapachem potajemnym,

A w nim – deszcz cichy pada I czarna noc podolska I wiatr, i szum, i chmury, I tłum, i żal, i Polska.

godynych, by przywracać je pamięci, ale niech każdy uprawia swój lwowski kawałek. Nasz skromny zespół „robi swoje” piosenką i wierszem.

Można w takim razie powiedzieć, że „Czwarta Rano” to lwowski kabaret z misją?

Misja to za duże słowo, jak dla nas. Powiedziałbym raczej, że stawiamy sobie cele odrobinę ambitniejsze niż rozrywka. Nawiązujemy do nurtu kabaretu literackiego, który nie żyje tylko z tego, że publiczność się głośnie śmieje. Nam wystarczy dyskretny uśmiech i zaduma, refleksja, wzruszenie, pamięć. A najlepiej, jeśli jedno płynię z drugiego – uśmiech pobudza myślenie, myśl wywołuje uśmiech. Działając w tak szczególnej materii jak Lwów, ma się ponadto pewne, rzekłbym, towarzyskie zobowiązania wobec przeszłości, zamieszkałej przecież przez duchy wybitnych artystów. Dlatego na ich spotkanie ochoczko cofamy się w czasie, ale nie chcemy być wyłącznie „skansenem w piosenkę”. Zależy nam na tym, żeby obcując z najlepszymi duchami minionych epok, robić współczesny, żywy kabaret, w dzisiejszym Lwowie, dla ludzi mieszkających albo przyjeżdżających tu dzisiaj.

Czy zatem duch Mariana Hemara podsunął Ci pomysł, by pod jego oknami posadzić drzewko orzecha?

W przedmowie do „Lwowskich gawęd” Kazimierza Schleyena, wydanych w latach 60. ubiegłego wieku, Hemar napisał mniej więcej takie słowa: „Trzeba koniecznie, pilnie i uparcie zbierać i notować, przypominać i utrzymywać, ratować od zniszczenia, odkopywać z pyłu przeszłości wszystko, co było częścią tej lwowskiej tajemnicy, wszystko co było częścią lwowskiej magii”. Zachęcał do tego ledwie dwadzieścia lat po II wojnie, u schyłku epoki Chruszczowa, a więc w czasach, gdy wszelka pamięć miała być zdeptana. Można rzec, iż stawką pamięci było wówczas elementarne przetrwanie. Dzisiaj, gdy od tamtych chwil upłynęło sześćdziesiąt lat, okoliczności pozwalają na znacznie więcej – teraz trzeba utrzymywać pamięć, ale też, w miarę możliwości stawiać nowe znaki, tworzyć nowe symbole, wydeptywać koleiny jakiejś kontynuacji.



IGOR REWAGA

Trzeba kształtować współczesność „naszego Lwowa” z tej materii, jakiej dostarcza nasze życie. I zapraszać do zabawy ludzi tego ciekawych, dostrzegających i potrafiących docenić wartość minionego Lwowa, a przy tym wrażliwych na tę formę sztuki kabaretowej, jaką oferujemy. Życie dostarcza niemało okrutnych niespodzianek, te jednak także potrafią odwracać rolę i znaczenia – Hemar jest dziś nie tylko „jakimś poetą, który tu mieszkał”, jest także poetą-uchodzącą przed wojną, człowiekiem, którego wygnali ze Lwowa wiatry historii. W tych smutnych analogiach, jak gdyby na przekór, łatwiej odnaleźć powrotną drogę, w pewnym sensie łatwiej Hemara przyjąć do jego domu. Jurij Mysak, dyrektor Pierwszego Teatru jest dziś na wojnie, my w tym czasie, za jego zgodą i pomocą sadzimy „wygnańczy” orzech poety, którego serce zostało we Lwowie dawno minionym. To drzewko staje się więc symbolem zarazem historii i teraźniejszości. Mam nadzieję, że ten symbol będzie rósł i owocował. No i duch Hemara bez wątplenia będzie go doglądał.

W poprzednich latach były „bankiety u Mariana”, torty, strzelały szampany, w niebo fruwały kolorowe balony, słowem – prawdziwe urodziny poety. Nie brakuje wam, kabaretowi, tamtej atmosfery, rozbawionej publiczności, turystów, gości z Polski?

Każdy czas ma swoją twórczą energię. Dzisiaj bywa, owszem, inaczej, niż w okresie turystycznej prosperity, ale my powiadamy, że kabaret to także sztuka towarzysząca publiczności – albo, mówiąc trochę górnolotnie, jakiejś sprawie – na dobre i na złe. Jedni byli z nami na lwowskim podwórku, inni, którzy nie mogli przyjechać do Lwowa, byli obecni na różne „tele” i „e-” sposoby. Kto jak kto, ale my, nieustannie biesiadujący z duchami, mamy w tym wprawę. A i Hemar, z którym przecież opowiadamy sobie różne rzeczy, nieźle się odnajduje w świecie nowoczesnych technologii.

A to ciekawe, zdradź szczegóły takiej pogawędki z Marianem Hemarem!

Ależ bardzo proszę, jednak jeśli liczysz na jakieś spirytystyczne

sensacje, to cię zawiódę. Oto przykład „dialogów z Marianem”. Idea orzecha na teatralnym podwórku wzięła się przecież z jego wzruszającego wiersza „Liść”, który zresztą KG publikował przy okazji jeszcze przedwojennych zapowiedzi imprezy. My odpowiadamy mu naszym wierszem, zatytułowanym „Liście”, kierowanym też do wszystkich, obecnych i przyszłych, hemarzystów, którzy liczą w przyszłości na chwilę zadumy w cieniu poetyckiego orzecha we Lwowie. W tym duchu – nomen omen – sobie gawędzimy.

Ach, to pozazdrościł! Dzięki więc za tę uduchowioną pogawędkę.

Wierzmy w duchy! Dziękuję.

LIŚCIE

Przyjaciołom 4Rano, bywającym pod oknami Mariana Hemara we Lwowie

Lwów w letnim słońcu, w złotym kurzu, jeszcze dopalał się wzorzycie, gdy znów zesłaliśmy się w podwórze, niczym przywiane z wiatrem liście.

Już wieńca się z nich nie uplecie. Cóż my, ulotni? Tylko śpiewem możemy złożyć ślub poecie, że liść przy liściu bujnym drzewem

wyrośnie kiedys i zaszumi nad światem tych, co zbłądzą po nas w te stare mury, by żal tłumić nutą, co dziwnie, jak łza, słona.

Bo w świat, choć drań to byle jaki, wciąż się zrywają jego słowa jak szukające gniazda ptaki, by uwić je na naszych głowach,

tu, gdy w podwórku, patrząc w górę, niesiemy w niebo lwowską śpiewkę, związani wiersza wątlą sznurem, nad drżącym, orzechowym drzewkiem.

Chyłkiem skradąły się westchnienia, i nuty nagle pociemniały... Wiatr zhyhający w pustych sieniach zdradzał tajemny szept kabały:

„Świat bez nas będzie nie do życia chociażby nie wiem jak się starał Jak ciepła wódka – nie do picia. Jak Lwów bez Mariana Hemara”.

Bo słowa, niby ptasie cienie, w niewoli u letniego słońca. Tyle ich czasu, by na scenie los mógł dośpiewać się do końca.

Nim przyjdzie nam ich śladem ruszyć, choć Lwów się lubi nosić dżdżycie, znajdzie się wiatr, który osuszy wódkę i krew, i liź. I liście.

SŁAWOMIR GOWIN
 Lwów, 11 czerwca '23

Towarzystwo Kultury Polskiej w Niżankowicach

Dwa lata temu w obwodzie lwowskim zostało zarejestrowane Towarzystwo Kultury Polskiej Niżankowice. Prezes Irena Wojtowicz nie ukrywa, że do założenia tej organizacji społecznej pobudził ją udział w akcjach „Mikołaj bez granic” organizowanych przez Stowarzyszenie Linia 102.pl z Przemyśla. Jeden dobry uczynek zapoczątkował kolejny.

KONSTANTY CZAWAGA

Ekipa „Kuriera Galicyjskiego” była świadkiem, jak w grudniu 2017 roku „św. Mikołaj” przyjechał z darami drewnianą z Polski do Niżankowic i spotkał się z dziećmi w miejscowej szkole. Tłumaczem była nauczycielka Irena Wojtowicz.

– To był mój pierwszy egzamin z języka polskiego – wspomina. – Moja babcia Wiktoria Kuźmińska była Polką. Zachowaliśmy w rodzinie stary paszport babci wydany w 1939 roku. Mieszkała w obwodzie chmielnickim, wieś Klinowe. Gdy przyjeżdżałam do niej na wakacje letnie lub zimowe, babcia uczyła mnie polskich słów. Babcia jeździła do kościoła w Gródku Podolskim. Pamiętam, jak pisała po polsku listy do swojej siostry w Krakowie. Wtedy powiedziałam sobie, że też chcę pisać po polsku. Wiele lat później spełniłam swoje małe marzenie, ucząc się języka samodzielnie. Zapoznałam działaczy Stowarzyszenia Linia 102.pl oraz ich partnerów ze Lwowa. Włączyłam się też w działalność Stowarzyszenia Linia 102.ua. Mając polskie pochodzenie i biorąc pod uwagę, że w Niżankowicach jest coraz mniej rodowitych Polaków (są to osoby starsze), kilka lat temu wraz ze Światosławem Teliczakiem (obecnie jest moim zastępcą) postanowiliśmy założyć w naszej miejscowości Towarzystwo Kultury Polskiej, które



promowałyby i wspierało język i kulturę polską. Współzałożycielami naszego Towarzystwa są także osoby pochodzenia polskiego z pobliskiego Nowego Miasta. Dzieci uczą się w szkole polskiego jako drugiego języka obcego.

Niżankowice znajdują się przy samej granicy z Polską. Pomimo zniszczeń po II wojnie światowej zachowały się tam ślady dawnego miasteczka. W centrum stoi odrestaurowany ratusz z 1759 roku.

– W budynku ratusza mamy siedzibę naszego Towarzystwa – opowiada Irena Wojtowicz. – Zgromadziliśmy prawie 50 osób. Najbardziej aktywnymi członkami są Światosław i Myrosława Teliczakowie, Wasyl Hyczka, Mariana Nodzak i Natalia Czeń, którzy zawsze angażują się w pracę Towarzystwa. Zobowiązaliśmy się sprzątać groby Polaków na miejscowym cmentarzu i zapalić znicze 1 listopada (akcja Znicz razem ze Stowarzyszeniem Linia 102.pl). Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy odwiedzamy samotne

osoby i dzielimy się darami (żywność, środki higieniczne). Naszym celem jest również wzmacnianie więzi kulturowych z Rzeczpospolitą Polską, działalność na rzecz historii lokalnej, wymiana doświadczeń i informacji we wszystkich sferach życia społecznego i kulturalnego z innymi organizacjami w kraju i zagranicą. Przygotowywaliśmy się do uroczystego otwarcia Towarzystwa, ale nasza działalność rozpoczęła się w trudnym czasie. Od pierwszych dni straszliwej wojny pomagamy potrzebującym. Dzięki pomocy humanitarnej, którą otrzymaliśmy od organizacji pozarządowej Linii 102.pl (prezes Wacław Majka), od Jerzego Zuby, radnego powiatu sanockiego oraz dobroczyńców ze Słowenii, Fundacji Historia Vita i Rady Miasta Dobromil mogliśmy pomóc uchodźcom wewnętrznym żywnością, lekami, środkami higieny i odzieżą. W tym czasie w Niżankowicach przebywało 490 uchodźców. Taką samą pomoc wystaliśmy na wschód, do obrońców kraju na linii frontu. Sporo

ludzi wyjechało do Polski, ale są dzieci, młodzież. Jest też zainteresowanie językiem polskim ze strony uchodźców wewnętrznych, zarówno dzieci jak i dorosłych. Niestety, nie mamy jeszcze własnej biblioteki. Od niedawna otrzymujemy niezależną gazetę Polaków na Ukrainie „Kurier Galicyjski”, a nasi mali czytelnicy otrzymują czasopismo dla dzieci „Kto ty jesteś? Polak mały”. Serdecznie dziękujemy zespołowi redakcji.

Irena Wojtowicz pokazała zdjęcia z wycieczek do Polski i wyjaśniła:

– We współpracy ze Stowarzyszeniami Linia 102.pl i „Róża wiatrów” z Przemyśla organizujemy jednodniowe wycieczki do Przemyśla, Rzeszowa, Leska dla dzieci, które uczą się języka polskiego. Wacław Majka często z różnych okazji przygotowuje prezenty dla dzieci – słodycze, owoce, artykuły papiernicze. Na razie nie mamy możliwości zorganizowania letniego wypoczynku dla naszych uczniów w Polsce. Mamy nadzieję, że z czasem uda nam się nawiązać kontakty

z polskimi organizacjami, które nam w tym pomogą.

Teraz w Niżankowicach wszyscy są w oczekiwaniu na otwarcie tam przejścia granicznego i ponownego uruchomienia ruchu kolejowego. Zdaniem Ireny Wojtowicz, umożliwi to też wymianę uczniów i studentów. Odnowiony dworzec kolejowy jest już gotowy do przyjęcia pasażerów z Ukrainy i z Polski.

– Przez Niżankowice przebiega odnowiona linia kolejowa, która łączy Przemyśl z Chyrowem, a następnie prowadzi w polskie Bieszczady i to może przyciągnąć uwagę turystów z Polski i nie tylko – stwierdza Irena Wojtowicz. – Mamy sporo zabytków kulturalnych na tym terenie. W Niżankowicach jest kościół – sanktuarium Najświętszej Maryi Panny, zbudowany w XVI wieku. Z XVI wieku pochodzi też kościół pw. św. Marcina w Nowym Mieście. Są tam też zabytkowe cerkwie. W ciągu dnia można zwiedzać bogate w zabytki historyczne i kulturowe miejscowości Dobromil i Chyrow.

W Niżankowicach nie mogliśmy omiąć Pałacu rodziny Grimm, położonego w parku. Jeszcze kilka lat temu była tam czynna biblioteka miejscowej zawodówki. Wtedy mogliśmy podziwiać piękno wnętrza.

– Ten wspaniały pałac o również tajemniczej historii nie pozostawi obojętnym żadnego turysty – powiedziała Irena Wojtowicz. – Niestety, jak widzicie, jest on obecnie w fatalnym stanie i wymaga odrestaurowania. Chciałabym zwrócić uwagę zainteresowanych ludzi na ten pałac, aby nie uległ całkowitemu zniszczeniu. Jest to niezwykle cenny zabytek kultury. Są różne pomysły. Można zorganizować tam polsko-ukraiński plener artystów, festiwal piosenki lub kuchni pogranicza. Trzeba zacząć przede wszystkim od prac awaryjnych i sprzątania.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Niżankowicach podzieliła się też innymi pomysłami:

– Planujemy również zorganizować towarzyski mecz piłki nożnej pomiędzy weteranami z Przemyśla i gromady terytorialnej Dobromila, a także zawody sportowe pomiędzy uczniami szkół polskich i ukraińskich.

Ratujemy najstarszy polski budynek w Równem

Wspierajcie razem z nami odbudowę najstarszego polskiego budynku w Równem – z takim apelem wystąpiła młodzież z Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury. Zabytek, który kiedyś był częścią rezydencji Lubomirskich, teraz jest w opłakanym stanie. Według ekspertów, może nie przetrwać już kolejnej zimy.

KARINA WYSOCHAŃSKA

Przez ponad 200 lat Równem było stolicą rodu książąt Lubomirskich. Na ruinach dawnego zamku w centrum miasta wzniesli majestatyczny pałac, uważany wówczas za najpiękniejszy na tych terenach.

– Rozkwit tego miasta nastąpił w XVIII wieku, kiedy to książęta Lubomirscy zostali właścicielami i zaczęli rozwijać nasze miasto jako jedną ze swoich głównych rezydencji – powiedziała prof. Olga Mychajłyszyn z katedry architektury i projektowania środowiskowego Narodowego Uniwersytetu Gospodarki



Wodnej i Przyrodniczej w Równem. – Do końca XVIII wieku powstała tutaj posiadłość, która dzięki ogromnemu pałacowi, parkowi i zespołowi budynków uchodziła za jedną z największych i najpiękniejszych na Wołyniu – dodała doktor architektury.

Największy rozwój pałacu nastąpił za panowania księcia Stanisława Lubomirskiego. Wówczas wokół rezydencji powstał unikalny zespół pałacowo-parkowy, o którym do dziś krąży legenda. Miejsce to nazywano Wenecją Rówieńską. Tutaj uprawiali ananasy i karmili bażantów, pływali łódkami i spacerowali wśród starożytnych posągów. Na dziedzińcu rezydencji znajdował się też teatr oraz szklarnia z rzadkimi tropikalnymi roślinami i kwiatami.

W ciągu wieków pałac Lubomirskich przetrwał pożar i wojny. Jednak został całkowicie zniszczony w połowie XX wieku przez władze sowieckie. Zabytek wysadzono w powietrze, a ruiny rozjechano buldożerami.

O epoce Lubomirskich przypominają dziś tylko dwa budynki pozostałe z kompleksu rezydencji polskich magnatów. Jeden z nich znajduje się przy ulicy 16 lipca. Najprawdopodobniej w XVIII wieku mieszkała tu straż pałacowa.

– Kiedyś ten dom nazywano Janczarą, ponieważ w okresie romantyzmu i klasycyzmu wielu szlachciców nazywało swoich wartowników Janczarami – powiedział Mykola Bendiuk, kierownik kłastera artystycznego Akademii Ostrojskiej,

przewodniczący Fundacji Restauratorów Ukrainy. – Kiedy w latach dwudziestych, trzydziestych osiemnastego wieku książę Lubomirski zbudował szkołę, w której obecnie jest muzeum krajoznawcze, w budynku tym mieszkał dyrektor szkoły, a dom nazywano dyrektorskim. W okresie sowieckim mieściła się tu kulturalna kawiarnia. Do dziś zachowały się tylko ściany budynku, w środku nic nie zostało. Baliśmy się, że budynek nie przetrwa tej zimy, ale przetrwał – dodał krajoznawca.

Aby zwrócić uwagę na zabytek, młodzież z Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem zorganizowała flash mob. Młodzi ludzie ze słowami „Wspierajcie go razem z nami” podtrzymywali ściany zabytkowego budynku. Ich marzeniem jest, by po odbudowie lokalu powstało w tym miejscu centrum kulturalne.

– To jest miasto polskiej aktywności. Tutaj dzieje się bardzo dużo polskich wydarzeń – powiedziała Ewa Mańkowska, dyrektor Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem. – Bardzo dużo organizacji, nie tylko polskich, ale też organizacji pozarządowych i instytucji, nawet nie związanych z Polską, realizuje projekty z polskim akcentem. Teatry, Dom Kultury, organizacje pozarządowe zajmujące się ekologią, prawami człowieka – zawsze w ich działalności watek

polSKI się pojawia. Chcielibyśmy, żeby ten budynek stanowił centrum polsko-ukraińskich przedsięwzięć, żeby to był taki inkubator polsko-ukraińskich pomysłów. To miejsce na pewno bardzo by wsparło tutejszych Polaków, ale też organizacje, które mają takie same cele statusowe jak nasza. Bo wydarzeń jest dużo, a daniem im takiego jednego konkretnego miejsca być może trochę by uporządkowało, wyeksponowało te wydarzenia i byłyby one jeszcze być może bardziej widoczne w przestrzeni publicznej – dodała mieszkanka Równego.

– Chcielibyśmy, żeby tu powstało centrum kultury – powiedział Jurij Fajewski z wydziału kultury i turystyki Rady Miejskiej w Równem. – Mamy już doświadczenie we współpracy z organizacjami międzynarodowymi, w szczególności z polskimi. Wspólnie zrealizowaliśmy projekt odbudowy części podziemnych rezydencji książąt Lubomirskich w Równem. A teraz chcielibyśmy zamienić ten budynek w centrum kultury, które będzie służyło narodom ukraińskiemu i polskiemu, ale także całej Europie – dodał przedstawiciel władz lokalnych.

W 2019 roku budynek został wpisany na listę obiektów dziedzictwa kulturowego. Obecnie Ukraińsko-Polski Sojusz w Równem wraz z lokalnymi władzami szukają sponsorów i darczyńców, by odbudować zabytek, który niestety kolejnej zimy może już nie przetrwać.

Współpraca Żytomierszczyzny z Polską

Czym żyje jeden z obwodów Ukrainy, gdzie mieszka największa społeczność polska, dziennikarka „Nowego Kuriera Galicyjskiego” przekonała się na własne oczy podczas objazdu tych terenów.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Żytomierszczyzna – region Ukrainy, który Polacy zaczęli zasiedlać jeszcze w XVI wieku. W latach 1925-1935 istniał tu polski region narodowościowy, nazwany Marchlewszczyzną. Po jego likwidacji zaczęły się represje Polaków i ich zsyłka na Syberię. Mimo to zamieszkuje tu do dziś największa liczba Polaków – około 50 tys. osób. W samym tylko Żytomierzu do dziś działa kilka świątyń rzymskokatolickich. Przynajmniej było tak przed wybuchem wojny Rosją. Od dawna interesuję się historią i współczesnością tych terenów, ale osobiście odwiedzić tę ziemię nigdy nie miałam okazji – początkowo brak czasu, potem epidemia covid-19, a w końcu wybuchła wojna. Więc, gdy Press-club z Charkowa zorganizował dla dziennikarzy objazd po obwodzie żytomierskim, skorzystałam z okazji i pojechałam, aby dowiedzieć się jak i czym żyje Żytomierszczyzna dziś i jak ukraińskim gminom pomagają polscy partnerzy.

Mój wróg – w Rosji, a ojczyzna – tu

Pierwszym miejscem, które odwiedziłam w stolicy obwodu, był Dom polski. Nie byłam pewna, czy w ogóle funkcjonuje, więc zadzwoniłam. Jednak jego dyrektor Irena Perszko zapewniła, że wszystko działa normalnie. Dlatego z dworca autobusowego od razu ruszam na spotkanie.

– Ile organizacji polskich działa obecnie i czy dużo ludzi wyjechało do Polski po wybuchu wojny – pytam swoją rozmówczynię.

– Oficjalnie zarejestrowanych w samym tylko Żytomierzu mamy 9 organizacji. Są też we wszystkich rejonach i na wszach – opowiada Irena Perszko. – Najwięcej powstało ich w latach 1990-2000. Potem już tworzono ich mniej. Starsi odeszli, a młodzież wyjechała do Polski – dlatego zostało ich się mniej. Proces migracji rozpoczął się dawno, zaś wojna go tylko przyspieszyła. Przyczyną migracji była ekonomiczna niestabilność i brak perspektyw. Początkowo na kursy języka polskiego uczęszczano do nas 200-300 dzieci. Prócz tego co roku mieliśmy po kilka grup dorosłych, ubiegających się o Kartę Polaka.

Z początkiem wojny, jak mówi dyrektor, z Domu polskiego dwie nauczycielki wyjechały do Polski. Pytam, więc, dlaczego ona została – Żytomierz był przecież dość intensywnie ostrzeliwany.

– Moja matka była Polką, moi dziadkowie byli Polakami, zasymilowaliśmy się tu – mówi Irena. – W latach 1930 sowieci wywieźli na Syberię prawie całą rodzinę mojej babci. Tam wszyscy zmarli z głodu, a ona cudem ocalała. Dlatego mój wróg jest tam, w Rosji. A ojczyzna – tu. Tak mówi moja 97-letnia babcia, która mnie nauczyła polskiego i prowadziła do kościoła. Nie wyjechałam, bo nie mogłam opuścić dzieła mego życia. Przez kilka miesięcy nie funkcjonowaliśmy, a gdy działania wojenne odsunęły się, wznowiliśmy pracę. Misją Domu polskiego jest zapewnienie takich warunków, aby



MER BERDYCZOWA I PREZYDENT CZĘSTOCHOWY PODPISUJĄ UMOWĘ O WSPÓŁPRACY

ludzie odczuwali tu polskość, aby byli w pełni Polakami tu, na Ukrainie. My im w tym pomagamy.

Na razie na kursy języka polskiego uczęszcza 40 dzieci. Oprócz tego, jak twierdzi Irena, pracownicy Domu polskiego nadal prowadzą z polską społecznością zajęcia, które prowadzili przed kwarantanną: organizują różne imprezy, spotkania z okazji świąt, konkursy dla dzieci i wycieczki.

Zwiąg i Łomża kontynuują współpracę

Kolejnym punktem mojej trasy była miejscowość Zwiąg (do niedawna Nowogród Wołyński). Jest to jedno z wiodących miast obwodu, które od dawna dążyło do współpracy z polskimi partnerami, wymiany doświadczeń i realizacji wspólnych projektów. Przed rokiem pisałam o tym, że pierwszą umowę o współpracy Zwiąg podpisał z polskim miastem Łomżą w woj. podlaskim w 1995 r.

Dziś o trwającej współpracy opowiada wiceburmistrz miasta Iryna Guź.

– Nie zważając na obecne wyzwania, które stoją przed nami, powstały nowe możliwości nawiązania współpracy z międzynarodowymi partnerami – mówi Iryna. – Podstawą jest wymiana doświadczeń integracji samorządu regionalnego i biznesu w struktury europejskie, analiza trudności, z którymi zetknęła się w tej kwestii Polska w czasie wstąpienia do UE. Oprócz tego interesują nas opracowanie i realizacja innowacyjnych projektów i poszerzenie możliwości naszych lokalnych przedsiębiorców.

Jak twierdzi Iryna, wszystko zaczęło się od online projektów pomiędzy przedstawicielami Zwiagła i Łomży. Latem 2022 r. delegacja miasta z Iryną Guź na czele i z udziałem dyrektora Fabryki Mebli „Mirt” Aleksandra Juszczeniaka wzięła udział w międzynarodowej imprezie „Śniadanie w Łomży”. Przy wsparciu finansowym projektu GIZEU4Business jesienią

2022 r. przedstawiciele władz i prywatni przedsiębiorcy dokonali inwestycyjnego objazdu kilku państw europejskich, wzięli udział w Forum współpracy ekonomicznej miast partnerskich Polski i Ukrainy, które przebiegało w Łomży. Również delegacja Zwiagła odwiedziła Łomżę w maju 2023 r. z okazji Dnia Muzeów.

– W najbliższych dniach delegacja naszych nauczycieli, medyków i działaczy społecznych będzie w Łomży na obchodach 605 rocznicy nadania praw miejskich i weźmie udział w konferencji naukowej – kontynuuje i Iryna. – Akurat w tym czasie w Zwiagłu przebiegać będzie wystawa obrazów malarzy z Łomży. Również nasi sportowcy i młodzież weźmie udział w kwalifikacjach do XXIII Igrzysk Młodzieży Szkolnej, które odbędą się 24-29 czerwca br. Planujemy nadal działać w tym kierunku – poszerzać kontakty, angażować ekspertów i realizować wspólne projekty rozwoju naszych gmin.

Konie mają tu lepiej niż w Charkowie

W czasie wojny na Żytomierszczyznę przeniosło się wiele zakładów pracy i firm ze Wschodu Ukrainy. Z jedną z takich struktur zapoznałam się w czasie tego wyjazdu. Do miejscowości Trojanów, niedaleko stolicy obwodu, z Charkowa z mężem i trójką dzieci przeniosła się Anna Szulga, właścicielka stadniny i szkoły jazdy konnej „Szczęśliwa podkowa”.

– Byliśmy ostrzeliwani, a pewnego razu agresor przerwał naszą obronę – wspomina Anna. – Widzieliśmy już na drodze żołnierzy wroga. Nasze wojsko ruszyło do ataku, a Rosjanie w panice rozbiegli się i pochwali po piwnicach. Mój mąż pomagał ich wytapywać. W tym czasie nasze konie musieliśmy zamknąć w stajni, bo nie wystarczało karmy. Wówczas zrozumieliśmy, że musimy stać uciekać, by ratować dzieci i zwierzęta. Po kilku dniach rakietą trafiła w naszą stadninę. Na szczęście nie wybuchła. To była ostatnia kropka.



STADNINA KONI ANNY SZULGI

Na Żytomierszczyznę rodzina przeniosła się nie od razu. Początkowo przewieźli zwierzęta do obw. dniepropietrowskiego, ale tam warunki były nienajlepsze. Anna nadal poszukiwała lepszego miejsca do przeniesienia się na stałe, a mąż pomagał ratować rasowe konie z innych zagrożonych stadnin. Ktoś ze znajomych poradził im wioskę Trojanów w Żytomierskim. Zakończyła tam wówczas swą działalność podobna placówka „Koń Trojanński”.

– Potrzebna nam była nie tylko ferma, ale i przedszkole i szkoła dla dzieci – mówi Anna. – W Trojanowie wszystko to było obok stadniny. Omówiliśmy warunki i przewieźliśmy tu nasze 24 konie. Dziś działa tu szkoła hipiczna „Szczęśliwa podkowa”. Trenujemy dzieci i dorosłych, a latem mamy zamiar otworzyć obóz nauki jazdy dla dzieci.

Anna mówi, iż od początku udało jej się spotkać ze zrozumieniem miejscowej ludności. Wspomogli stadninę karmą. Przypomnę, że trochę tęskni do Charkowa, ale zawsze można tam pojechać w gości – z Żytomierza kursuje bezpośredni pociąg. Na razie nie ma zamiaru wracać, rodzinie i jej jest tu dobrze. Uczestniczyli już w zawodach, reprezentując obwód żytomierski, i przywieźli cztery medale. Anna planuje hodowlę jej ulubionych wierzchowców rasy ukraińskiej.

W historycznym budynku wolontariuszami są nawet dzieci

Kolejne miejsce, które odwiedziłam – to żytomierska szkoła dla dzieci z niedorozwojem intelektualnym. Mieści się w historycznej budowlu – pod koniec XIX wieku jako sierociniec wybudował ją Francuz z pochodzenia baron Jan de Shouar. Warsztaty szkoły nigdy nie pustoszeją. Wychowankowie pracują tu z zadowoleniem, a większość uważa zajęcia z szycia obuwia za ulubione. Dzieci nie tylko otrzymują zawód, który pomoże im w usamodzielnieniu, ale od małego przyzwyczajają się do wolontariatu.

– Robimy tu z konopi wyściółki do butów dla wojskowych – opowiada nauczyciel pracy Oleg Zemnuchow. – Składają się z trzech warstw: pierwsza jako podkład – z brezentu; dalej dwie warstwy z konopi: wewnątrz grubsza, zapewniająca masaż, a górą – cieńsza. Do tego do wnętrza dajemy piołun, jako antyseptyk. Tkanina z konopi ma właściwości pochłaniania wilgoci, a dzięki włóknistej strukturze – przepuszcza powietrze. Stopy w takich wyściółkach nie pocą się i jak termos – zachowują ciepło.

Biolog z wykształcenia, Oleg Zemnuchow opowiada, że już od dziesiątków lat interesuje się konopiami i wyrobami z niej. W czasach sowieckich w jego rodzinie hodowano tę roślinę i kontraktowano do kołchozu. Potem została niezastępowana zapomniana. Według niego ukraińscy selekcyjniści z Instytutu Traw w Głuchowie w obw. sumskim wyhodowali rodzaj konopi, nie zawierający narkotycznych związków. Zasiewa tym gatunkiem szkolne podwórko i pielęgnuje wspólnie z uczniami. Potem na starych warsztatach przeda płótno konopiane i produkują z niego nie tylko wyściółki, ale i kostiumy maskujące dla snajperów.

– Dziś opracowujemy rozmaite technologie wykorzystania włókna konopi – opowiada Oleg. – Na przykład – przy szyciu obuwia. Opracowaliśmy „futro” z konopi i włożyliśmy je w zimowe buty. Ludzie chodzili w takim obuwiu i zupełnie nie marzli. Mam nadzieję, że jest to technologia przyszłości.

Berdyczów ma nowego polskiego partnera

Dawne przyjacielskie i partnerskie więzy łączą Berdyczów z polskimi miastami Siedlce, Jawor i Wołów. Niedawno mer miasta Serhij Orluk i burmistrz Częstochowy podpisali umowę o współpracy.

– Dokument potwierdza zamiar obu stron nawiązania współpracy w różnych sferach działalności naszych gmin – mówi kierownik służby prasowej Rady miasta Aleksander Jeżel. – Chodzi o rozwój współpracy instytucji lokalnego samorządu, stworzenie sprzyjających warunków społecznych i gospodarczych kontaktów, demokratyzacji społeczeństwa. Podpisana umowa przewiduje też współpracę w dziedzinie oświaty, kultury i sztuki, gospodarczej, biznesie, sporcie i turystyce oraz pomocy społecznej.

Jak twierdzi mer Berdyczowa Serhij Orluk, podpisanie umowy jest wydarzeniem niezwykłej wagi dla obu stron. Dążono do tego przez trzy lata. Stosunki partnerskie rozpoczęły się od współpracy w dziedzinie oświaty. W 2021 r. umowy o współpracy podpisało kilka przedszkoli i szkół Berdyczowa i Częstochowy. Dzięki tym umowom polscy i ukraińscy nauczyciele i wychowawcy uczestniczyli we wspólnych seminariach, konferencjach i rozmaitych projektach, wymieniali między sobą wiadomości i opracowania. To pozytywne doświadczenie współpracy przerzuciło się na inne dziedziny życia. Obecnie w Częstochowie uczy się około 1500 ukraińskich uczniów, dla których Polska stworzyła komfortowe warunki.

Jak twierdzi mer Berdyczowa, polskie miasta partnerskie nadal wspierają Ukraińców podczas wojny. W kwietniu z Częstochowy przysłano 5 generatorów i 8 ładowarek. Przekazano je żołnierzom 189. brygady. I nie jest to pierwszy transport pomocy partnerów dla Ukrainy. Dlatego – jak podkreślił mer miasta – konieczne jest dalsze nawiązywanie partnerskich stosunków z organizacjami międzynarodowymi, fundacjami i przyjaciółmi zza granicy – z każdym kto pragnie wesprzeć w różny sposób ukraińską gospodarkę i wzmocnić Siły Zbrojne Ukrainy.



Dlaczego dyrektora Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą rozczuliła zwykła cegła Gródek Podolski – Sochaczew. Prawdziwe braterstwo wypróbowane przez wojnę

Gródek Podolski w obw. chmielnickim znany jest ze swej społeczności polskiej i jest swego rodzaju polskim centrum obwodu. Wybitnie utrwalono to w nieformalnej nazwie „mała Warszawa”. Od 1992 r. Gródek jest miastem partnerskim Sochaczewa w woj. mazowieckim. Tradycją współpracy stały się coroczne wzajemne wizyty na obchody „Dnia miasta”. Delegacje były zazwyczaj dość liczne, ale teraz, w warunkach trwającej wojny, delegacja władz Gródka składała się z czterech osób: wicemera Dmytra Warszawskiego z małżonką, kierownika Wydziału Kultury Olega Fedorowa i dyrektora Centrum rozwoju oświaty Żanny Maksymowej.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Żanna Maksymowa przyjechała tym razem nie tylko na obchody, ale miała omówić przyjazd w lipcu do Sochaczewa na obóz harcerski 50. dzieci z Gródka – dzieci rodzin miejscowych i rodzin uchodźców. Wymagało to rozwiązania kilku spraw organizacyjnych.

Na święto nie jedzie się z pustymi rękoma. Delegacja Gródka przywiozła gospodarzom dwa obrazy miejscowej malarki Alony Marczyk, nazwane „Chata polskiego pradiadka”. Na jednym widzimy typowy domek polskiego wieśniaka, a na drugim – pusty pejzaż tego miejsca, gdzie stał domek. Podstawą do obrazów było zdjęcie, które przechowuje rodzina Marczyków. Obrazy zostały przekazane burmistrzowi Sochaczewa Piotrowi Osieckiemu i marszałkowi sejmiku Sylwestrowi Kaczmarskiemu.

Na gospodarzach wrażenie zrobił obraz młodej artystki Ksenii Bujanowej, lat 16, „Moje serce – twój bunkier”. Poświęcono



WICEMER GRÓDKA DMYTRO WARSZAWSKI (OD LEWEJ) I DYREKTOR MUZEUM MICHAŁ GÓRNY



DARY DLA PRZYJACIÓŁ. NIESTETY, FUTERAŁ PO POCISKU TRZEBA BYŁO ZOSTAWIĆ

jest obrońcom Ukrainy, na których powrót oczekują rodziny. Obraz został przekazany Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Do Muzeum przekazano jeszcze jeden dar. Niby prosty, ale tragiczny. Gdy odbierał go dyrektor Michał Górny, wzruszył się bardzo. Była to niby zwykła cegła, ale... właśnie „niby zwykła”.

Gmina Gródka Podolskiego, jak większość podobnych gmin na Ukrainie, wraz z wybuchem wojny stała się schroniskiem dla tysięcy uchodźców. Jedni przyjeżdżali na kilka dni i jechali dalej. Inni osiadali



BURMISTRZ SOCHACZEWA PIOTR OSIECKI PRZEKAZUJE PRZEDSTAWICIELOM GRÓDKA PAMIĄTKOWE MEDALE 50-LECIA MUZEUM ZIEMI SOCHACZEWSKIEJ I POLA BITWY NAD BZURĄ

na długo. Uchodźcom pomagali wszyscy – zwykli mieszkańcy, wspólnoty religijne i, naturalnie, władze lokalne. Uchodźców wspierał również Wydział kultury władz Gródka.

– Opiekowaliśmy się rodziną, której udało się uciec z Bachmutu – opowiada kierownik Wydziału Oleg Fedorow. – Pomagałem ładować pomoc humanitarną do ich auta, gdy zobaczyłem tam dwie cegły, wyraźnie stare, jeszcze z czasów carskich. Zdziwiłem się – po co wam to?

Kobieta z Bachmutu wyjaśniła – gdy wyjeżdżała z miasta, wzięła dwie cegły z rozbitego przez Rosjan rodzinnego budynku (przez cały czas chowali się w piwnicy) jako wspomnienie zniszczonego domu. Opowiadała, że był to bardzo piękny dom. Bachmut – przypomnę – przed całkowitym zniszczeniem przez agresora służył starą zabudową i miał status „donbaskiego Lwowa”.

– Jedną z cegieł wyprosiłem u niej – ciągnie dalej Oleg. – Biorąc pod uwagę znaczną pomoc, która nadeszła dla uchodźców z Sochaczewa, pomyślałem,

że tę cegłę ze starą i tragiczną historią warto przekazać do muzeum naszych partnerów.

Niestety, delegacja musiała zrezygnować z jeszcze jednego symbolicznego prezentu. Mowa tu o futerałach na pocisk do haubicy. Uczniowie szkoły udekorowali go własnymi rysunkami o tematyce polsko-ukraińskiego braterstwa. Stało się tak, ponieważ rząd polski zakazał wwożenia do kraju wszelkich przedmiotów związanych z uzbrojeniem. Zdarzyło się bowiem że jeden „wojskowy souvenir” wybuchł. Futerał to właściwie wielkie blaszane pudło. Ale, by uniknąć nieporozumień na granicy, prezent pozostawiono w Gródku. Nie są to ostatnie odwiedziny w Sochaczewie i może przy następnej okazji zostanie przekazany władzom tego miasta.

Interesujące dla redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego” jest to, że kilka egzemplarzy gazety również znalazło się w darach. Były to numery z artykułem o Tadeuszu Grabiance – najbardziej znanym Polaku Ziemi Gródeckiej. Jeden

z egzemplarzy подарowano władzom miasta, drugi – Muzeum Ziemi Sochaczewskiej.

Dyrektor Michał Górny ucieszył się nim, nie mniej niż cegłą, zwłaszcza, gdy dowiedział się, że materiał o Grabiance przygotował mieszkaniec Gródka. – Bardzo miło, że w Gródku szanują i badają karty związane z polską historią miasta – powiedział.

O samych obchodach opowiadać oddzielnie nie warto – podobne uroczystości przebiegają standardowo (z lokalnymi niuansami).

Chciałbym tu jednak opisać stosunek Polaków do gości z Gródka, którzy reprezentowali Ukrainę:

– Byłem pod wrażeniem solidarności Polaków z Ukrainą, która dziś walczy ze zniechęconą ordą rosyjską – opowiadał wicemer Dmytro Warszawski. – Tę solidarność i wsparcie odczuwamy stale, zarówno na imprezach oficjalnych, jak i przy przypadkowych spotkaniach na ulicy czy w sklepie. Szczególnie uderza wiara Polaków w nasze zwycięstwo. Ani razu nikt nie poddał w wątpliwość, że może stać się inaczej.

To wsparcie nie ograniczyło się jedynie słowami. Dmytro Warszawski opowiedział, że przyjaciele z Sochaczewa przekazali gminie w Gródku pomoc o wartości 50 tys. złotych. Są to trzy duże pralki dla centrów higieny we wsiach gminy (centra są dla uchodźców, by mogli uprać swoje rzeczy), środki higieny, leki, śpiwory, żywność i inne rzeczy. Część z tego zostanie przekazana na front – powerbanki prześlą mieszkańcom gminy, którzy walczą na froncie. W okopach jest to rzecz bardzo pożądana.

– Pomoc z Sochaczewa to nie tylko rzeczy pożyteczne i potrzebne gminie – mówi mer Gródka Podolskiego Neoniła Andrijczuk. – Ważne jest dla nas jej znaczenie duchowe – wiedza, że nasi polscy przyjaciele nie zapominają o nas i wspierają. Słuszne jest przysłowie, że „przyjaciół poznaje się w biedzie”. Jesteśmy bardzo wdzięczni gminie Sochaczewa za solidarność i pomoc, którą nam stale okazuje – zaznaczyła mer miasta.

Kardynał Konrad Krajewski spotkał się z ofiarami rosyjskiej agresji w Chersoniu

Papieski jałmużnik, kardynał Konrad Krajewski odwiedził ofiary rosyjskiej agresji w Chersoniu na południu Ukrainy. Towarzyszy mu biskup Jan Sobiło, biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej. To już szósta podróż polskiego kardynała na Ukrainę po wybuchu pełnowymiarowej wojny.

Kardynał Konrad Krajewski przebywa na Ukrainie od 26 czerwca. Po porannej Mszy świętej we Lwowie wyruszył w drogę do Chersonia. Spotkał się tam z mieszkańcami miasta, którzy po wysadzeniu przez Rosjan zapory w Nowej Kachowce, znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji życiowej.

– Od Watykanu do Chersonia jest 3123 kilometry. Jednak papież Franciszek chciał, żebym przyjechał tutaj i był ze wszystkimi, którzy cierpią – mówi papieski jałmużnik. – Ojciec Święty przysłał bardzo dużo leków dla potrzebujących.



W tej chwili jedzie też TIR z Watykanu z żywnością dla poszkodowanych po wysadzeniu tamy. Papież jest bardzo blisko Kościoła greckokatolickiego. I dlatego tutaj jesteśmy. Modlimy się z wami, a papież wam błogosławi – powiedział jałmużnik papieski.

Aby wesprzeć ofiary rosyjskiej agresji, Fundacja Charytatywna św. Marcina de

Porres otworzyła w Chersoniu kuchnię polową, w którą mocno zaangażowali się sami mieszkańcy miasta.

– Dziś przygotowaliśmy i dostarczyliśmy około 1 000 posiłków dla osób potrzebujących i ratowników. Niestety, po eksplozji Kachowskiej Elektrowni Wodnej, liczba osób potrzebujących znacznie wzrosła. Dlatego otworzyliśmy kolejną

kuchnię, aby zwiększyć pojemność. Jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu, papieżowi Franciszkowi, który przez sześć miesięcy wspierał działalność kuchni polowej oraz wspólnocie świeckich dominikanów w Zwolle w Holandii, którzy wspierają nas również finansowo – czytamy we wpisie Centrum św. Marcina de Porres w Fastowie na Facebooku.



Kardynał Konrad Krajewski wraz z wolontariuszami centrum św. Marcina de Porres odwiedzili również miejscowość Zymywnyk w obwodzie chersońskim, do kąd w ramach akcji pomocowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP i Agencji Rezerw Strategicznych zostały przekazane łózka dla potrzebujących.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, CENTRUM ŚW. MARCINA DE PORRES W FASTOWIE/YOUTUBE, VATICAN NEWS
OPRACOWAŁA KARINA WYSOCZAŃSKA

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Minister Rau: Gotowość do udziału w odbudowie Ukrainy zadeklarowało ponad 2 tys. polskich firm

W wydarzeniu „Ukraine Recovery Conference”, które odbyło się w dniach 21–22 czerwca w Londynie wzięły udział także szef polskiego resortu spraw zagranicznych Zbigniew Rau. Minister zaznaczył, że Ukraina powinna zostać członkiem Unii Europejskiej w najkrótszym możliwym terminie.

W ocenie Raua, który reprezentował Polskę na Konferencji, najważniejszym celem uczestników spotkania jest przygotowanie bazy politycznej, prawnej i finansowej, która umożliwi udzielenie Ukrainie wszechstronnej pomocy na rzecz odbudowy.

– Kluczowymi obszarami naszej współpracy z Kijowem powinny być logistyka i transport, ze względu na rozbudowaną infrastrukturę przejść granicznych. Naszym atutem jest też bogate doświadczenie obecności na ukraińskim rynku. Sukces odbudowy Ukrainy leży w interesie całej Europy – powiedział minister Rau.

Szef polskiego MSZ dodał, że gotowość do udziału w odbudowie Ukrainy zadeklarowało ponad 2 tys. polskich firm, które mogą realizować te działania wspólnie z zagranicznymi partnerami. Według Ministra Raua, istotną rolę odgrywa także wsparcie kredytowe oferowane przez bank PKO BP ukraińskim małym i średnim przedsiębiorstwom.

Jak zauważył szef resortu dyplomacji, kraj zniszczony na skutek inwazji Kremla został w ostatnich tygodniach dotknięty także konsekwencjami powodzi, spowodowanej wysadzeniem przez Rosjan zapory na Dnieprze w Nowej Kachowce. – Skala kataklizmu jest przytłaczająca – wskazał minister, dodając, że Moskwa powinna ponieść za swoje zbrodnie odpowiedzialność finansową, rekompensując jednocześnie Kijowowi wyrządzone szkody.

– Widzimy, że nawet w warunkach wojny władze w Kijowie wypełniają zobowiązania na rzecz rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską. Mamy nadzieję, że pod koniec 2023 roku kraje UE podejmą w tej kwestii pozytywną decyzję i rozmowy z Ukrainą w sprawie członkostwa staną się rzeczywistością – oznajmił Rau.

SŁOWO POLSKIE

Zakończył się pierwszy rok nauki języka polskiego w Zbarażu

– Pierwszy rok nauki polskiego za nami – mówią w Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym „Zbaraż”. Dopiero w lutym br. udało się po raz pierwszy zorganizować tu lekcje dla dzieci.

– Na zajęcia języka polskiego w tym roku uczęszczały dzieci członków Towarzystwa oraz uczniowie ze Zbaraża i okolicznych wsi. Salę lekcyjną uprzejmie udostępniło Zbarskie Liceum nr 3 im. Tarasa Mychałskiego, gdyż niestety nasza organizacja nie posiada własnego lokalu – mówi Piotr Bajdecki, prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż” (PTKO). Dodaje, że zajęcia na zasadach wolontariatu prowadziła Myroslawa Kotłoniuk – nauczycielka Zbarskiego Liceum nr 3.

– Za wsparcie w organizacji nauki języka polskiego jesteśmy wdzięczni naszym przyjaciółom z Bolesławca – miasta partnerskiego Zbaraża, w szczególności pochodzącej ze Zbaraża Barbarze Smoleńskiej, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Bolesławcu – mówi Piotr Bajdecki. Od partnerów PTKO otrzymało podręczniki i sprzęt niezbędny do nauki języka polskiego.

W kwietniu br. Zbaraż odwiedzili członkowie Stowarzyszenia Pomocy Polakom na Wschodzie „Kresy”. Zaproponowali zbarskim dzieciom udział w zorganizowanym przez nich zdalnym kursie języka polskiego. W ten sposób w mieście utworzyła się druga grupa uczniów zgłębiających wiedzę w zakresie języka polskiego w kwietniu – maju wspólnie z dziećmi z innych miast Ukrainy.

Wg Piotra Bajdeckiego planuje się, że obie grupy – offline i online – od września będą kontynuowały naukę. Towarzystwo dodatkowo poinformuje o możliwości wpisania się na listę uczniów.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Konkurs na aranżację skweru w Łucku im. gen. Andersa

Łucka Rada Miejska wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Łucku ogłosili konkurs na najlepszy pomysł aranżacji Skweru im. gen. Władysława Andersa, znajdującego się przy ulicy Kowelskiej. Odpowiednie zarządzenie podpisał mer Łucka Ihor Poliszczuk.

Konkurs ma na celu popularyzację polsko-ukraińskiego dziedzictwa historycznego, a także przybliżenie postaci Władysława Andersa i jego roli w historii Łucka.

Do udziału w konkursie zaproszeni są studenci szkół wyższych, osoby prawne, osoby fizyczne, osoby fizyczne – podmioty prowadzące działalność gospodarczą w wieku poniżej 25 lat.

Główne zadania konkursowe:

- zaproponowanie pomysłu na aranżację skweru z uwzględnieniem jego położenia w historycznej części miasta;
- zaproponowanie pomysłu na popularyzację polsko-ukraińskiego dziedzictwa historycznego za pomocą środków kompozycyjnych lub artystycznych;
- zaproponowanie pomysłu na uhonorowanie postaci generała Władysława Andersa.

Szczegółowe informacje dotyczące projektu można otrzymać pod adresem: ul. Lesi Ukrainki, 35, pokój 20. Telefony: (0332) 777 864, 777 867.

MONITOR WOŁYŃSKI

Włodzimierz i Malbork zostały partnerami

W ubiegłym tygodniu delegacja Włodzimierskiej Rady Miejskiej odwiedziła Malbork. To miasto zostało nowym partnerem Włodzimierza.

Podczas kilkudniowej wizyty delegacji miasta Włodzimierza w Polsce odbyło się uroczyste podpisanie umowy o współpracy między Malborkiem a Włodzimierzem. Wydarzenie odbyło się 17 czerwca z udziałem konsula Ukrainy w Gdańsku Ołeksandra Płodystego, konsula Niemiec w Gdańsku Iris Wolff oraz przedstawicieli wszystkich miast partnerskich Malborka: Nordhornu i Monheimu nad Renem (Niemcy), Trok (Litwa), Sölvesborga (Szwecja), Margny-lès-Compiègne (Francja), Offagny (Włochy) i Kilkenny (Irlandia).

Umowę o współpracy podpisali: mer Włodzimierza Igor Palonka, burmistrz Malborka Marek Charzewski i przewodniczący Rady Miasta Malborka Paweł Dziwosz.

Z okazji podpisania umowy na Skwerze Miast Partnerskich w Malborku przy placu Kazimierza Jagiellończyka odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej rozpoczęcie nowej współpracy, a na placu w pobliżu Rady Miejskiej pojawił się znak poświęcony Włodzimierzowi z podaną odległością od niego.

Jak określono w umowie, współpraca partnerska między

miastami będzie prowadzona w dziedzinie edukacji, kultury, sportu, turystyki, zdrowia, polityki młodzieżowej, wymiany między instytucjami publicznymi i organizacjami pozarządowymi. W szczególności w ramach współpracy planowana jest wymiana młodzieży, która w czasie trwania wojny będzie jednostronna, czyli do Malborka na spotkania będą przyjeżdżały dzieci z Włodzimierza.

Delegacja z Włodzimierza zwiedziła w tych dniach Malbork, zapoznała się z życiem jego mieszkańców, działalnością Urzędu Miasta, zakładów opieki zdrowotnej, oświaty, kultury, gospodarki mieszkaniowej i infrastruktury komunalnej.

Przedstawiciele Włodzimierza odwiedzili hostel, który od pierwszych dni otwartej agresji rosyjskiej stał się schronieniem dla setek uchodźców z Ukrainy. Obecnie mieszka tu 46 Ukraińców – kobiet z dziećmi i osób starszych m.in. z obwodu donieckiego, sumskiego i żytomierskiego. Do domu ukraińska delegacja wróciła z pomocą humanitarną, którą Malbork przekazał dla osób wewnętrznie przesiedlonych i wojskowych.

MONITOR WOŁYŃSKI

Wspomnienia malowane polskością

2. edycja konkursu reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego ogłoszonego przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie dobiegła końca. Z grona zgłoszonych do konkursu autorów prac wyłonieni zostali utalentowani zwycięzcy. Komisja konkursowa miała nietatwe zadanie i po wszechstronnej analizie prac zwróciła się do tegorocznych i przyszłych uczestników Konkursu z następującym pośłaniem i uzasadnieniem werdyktu:

Konkurs reportażu rodzinnego dla młodzieży to w szczególności sposób oddania hołdu tym, którzy przed nami o Polskę walczyli, Polskę budowali, za wierność Polsce, językowi polskiemu i wierze cierpliwi prześladowania. Naszym pragnieniem jest zachować w rodzinach pamięć o przodkach, umocnić więź między pokoleniami, zachęcić dzieci i wnuków do wstąpienia się w słowa rodziców i dziadków. Chcemy także zachować wspomnienie o wspaniałym człowieku, który swoje życie poświęcił dialogowi polsko-ukraińskiemu – Mirosławowi Rowickiemu, wydawcy „Kuriera Galicyjskiego”. Dlatego nasz konkurs nosi jego imię.

Pozostajemy pod wrażeniem autorów i autorek nadesłanych prac. Pomimo trudności, otrzymaliśmy reportaże rodzinne z miast i miasteczek całej Ukrainy.

Nagrody i wyróżnienia przyznaliśmy autorom reportaży, którzy opisali nie tylko opowieści o bohaterach historii, ale także charakter łączącej ich więzi i okoliczności powstania relacji, gdyż konkurs gromadzić ma bowiem opowieści rodzinne, sąsiedzkie, lokalne – nie prace naukowe.

Dodatkowo doceniliśmy dociekliwość młodych kandydatów na reporterów – a więc to, że dopytywali swoich bohaterów o mniej zrozumiałe szczegóły, chronologię wydarzeń, pokrewieństwo między poszczególnymi osobami, treść zdjęć i pochodzenie dokumentów. Nagrodzeni i wyróżnieni nie ograniczyli się do zanotowania cudzych słów i dołączenia skanów. Doceniliśmy zaangażowanie, pomysł na przedstawienie tematu i samodzielność. Zdajemy sobie też sprawę, że w przygotowaniu Waszych prac wspierali Was opiekunowie merytoryczni: członkowie rodziny, nauczyciele, przedstawiciele stowarzyszeń polskich. Dziękujemy Państwu za zaangażowanie.

Tym razem wszystkie nadesłane prace miały formę tekstową. Przypominamy jednak, że przyjmujemy także reportaże dźwiękowe i wideo. Najważniejszy jest autorski charakter tych prac, nie ograniczajcie się zatem do włączenia i wyłączenia dyktafonu lub kamery. Stwórzcie scenariusz, szukajcie dokumentów, dopytujcie, dopytujcie i jeszcze raz – dopytujcie. I nie zapominajcie o własnym komentarzu.

DZIENNIK KIJOWSKI

W imię zwiększenia wymiany gospodarczej

Niedawno objąłem kierownictwo nad jedną z najstarszych organizacji zrzeszających polski biznes w Ukrainie, Międzynarodowym Stowarzyszeniem Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie. W tym momencie chciałbym zaaprobować moich znajomych, przyjaciół, właścicieli i kierowników firm i projektów rozważających udział swoich biznesów w rynku Ukrainy do członkostwa w naszej organizacji – szczególnie teraz, gdy jesteśmy na progu wielkiej odbudowy Ukrainy, tworzenie wzajemnego lobby polskiego biznesu ma duże znaczenie.

Organizacja działa na podstawie składek członkowskich, nikt z zarządu nie pobiera wynagrodzenia za pracę w MSPPU, natomiast udzielamy się charytatywnie w zakresie realizacji celów oraz doradztwa i konsultacji dla nowych członków Stowarzyszenia.

Nabieżąc informujemy o wydarzeniach, webinarach, konferencjach dotyczących Programu Odbudowy Ukrainy. Współpracujemy z wieloma organizacjami rządowymi, takimi jak Polska Agencja Inwestycji i Handlu – PAIH oraz pozarządowymi.

Siedziba naszego Stowarzyszenia znajduje się w Kijowie i w Warszawie, gdzie możecie Państwo uzyskać niezbędne informacje i otrzymać pomoc.

Naszą misją jest podejmowanie i wspieranie wszelkich działań mających na celu zwiększenie wymiany gospodarczej i obrotu towarowego pomiędzy Polską a Ukrainą oraz wzmacnianie pozycji naszych członków, ochrona i reprezentacja ich interesów, popieranie rozwoju przedsiębiorczości, gospodarki i kultury.

SZYMON WASZCZYŃ
DZIENNIK KIJOWSKI

Jubileuszowe Spotkanie Ossolińskie

14 czerwca br. we Lwowie wspólnym wysiłkiem organizatorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (ZN im. Ossolińskich) i Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) odbyło się 100. – jubileuszowe Spotkanie Ossolińskie. W Spotkaniu uczestniczyli liczni goście i lwowianie, miłośnicy lwowskiej historii i kultury (również miłośnicy i wielbiciele Spotkań Ossolińskich).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wspaniała tradycja Spotkań Ossolińskich trwa od roku 2006, jednak wydarzenia wojenne w Ukrainie w latach 2022–2023 wniosły znaczne utrudnienia w ich organizację. Nie zważając na wojnę rosyjsko-ukraińską współpraca kulturalna trwa i obecna impreza jak najbardziej o tym świadczy. Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na 100. – jubileuszowe Spotkanie Ossolińskie przybyła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP, również przedstawiciele konsulatu. Organizatorów Spotkania reprezentowali dyrektorowie, mianowicie Wasyl Fersztej, dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka i Łukasz Kamiński, dyrektor ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu. Temat Spotkania był jak najbardziej aktualny, mianowicie „Sztuka przetrwania. Muzea w czasie wojny i pokoju”.

Wasyl Fersztej, dyrektor LNNB im. W. Stefanyka, otworzył posiedzenie i przedstawił prelegentów. Podkreślił również, że pierwsze Spotkanie Ossolińskie, które odbyło się 28 listopada 2006 roku, było poświęcone postaci wybitnego Polaka prof. Jerzego Giedroycia i jego koncepcji stosunków polsko-ukraińskich, jego twierdzeniu, że bez wolnej Ukrainy nie może być wolnej Polski. W. Fersztej również przypomniał, że organizacje Spotkań



Ossolińskich w takim formacie zaproponował ówczesny dyrektor ZN im. Ossolińskich Adolf Juzwenko, zaś gorącym ich orędownikiem był Jan Malicki, dyrektor Studiów Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego. Dyrektor Wasyl Fersztej wyraził też wdzięczność Państwu Polskiemu i wszystkim Polakom za pomoc Ukrainie i narodowi naszego państwa w trudnych czasach wojny i agresji Federacji Rosyjskiej.

Zebrani z wielką uwagą i zainteresowaniem wysłuchali wypowiedzi na temat działalności muzeów ukraińskich w czasie wojny dr Anastasiji Czeredniczenko z Kijowa, przewodniczącej Ukraińskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Muzeów ICOM i jej polskiego kolegi dra Piotra Rypsonia, przewodniczącego Polskiego Komitetu Narodowego ICOM. Zauważmy, że w historii Spotkań Ossolińskich dr Anastasja Czeredniczenko jest pierwszym przedstawicielem stolicy Ukrainy na forum tych spotkań. Po wysłuchaniu prelekcji prelegentów odbyła się ożywiona debata, w której aktywny udział wzięli m.in. dyrektor Łukasz Kamiński.

Spotkaniu Ossolińskiemu towarzyszyły dwie interesujące imprezy. Pierwsza z nich została przygotowana przez ZN im. Ossolińskich, druga – przez pracowników działu książki europejskiej LNNB im. W. Stefanyka. Wrocławscy koledzy

przygotowali wystawę plenerową „Muzeum z miłości do sztuki i kraju”, poświęconą 200-leciu Muzeum Książąt Lubomirskich. Wystawę przygotował zespół pracowników ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu w składzie: Joanna Kachel-Szyjka, dr Łukasz Koniarek, Hanna Kuś-Joachimiak, dr Grzegorz Polak (koordynator). Wystawione obiekty pochodzą ze zbiorów Muzeum Książąt Lubomirskich w ZN im. Ossolińskich. Wernisaż wystawy odbył się w dwóch lokalizacjach: przed pałacem Potockich przy ul. Kopernika 15, obecnie gmachem Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, i przy ul. W. Stefanyka 2, przed historyczną siedzibą lwowskiego Ossolineum, obecnie Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. W. Stefanyka.

W 1940 roku zbiory przedwojennego Muzeum Książąt Lubomirskich we Lwowie zostały rozproszone po kilku różnych muzeach i instytucjach lwowskich. Po II wojnie światowej część z nich trafiła do Wrocławia. Właśnie dlatego wystawa otrzymała podtytuł: „Dziedzictwo które łączy”. Pracownicy LNNB im. W. Stefanyka zorganizowali, ze swojej strony, w gmachu biblioteki niezwykle ciekawą wystawę książkową pt. „Książkowa Europeana”. Wystawa ta, zorganizowana na podstawie zbiorów działu książki europejskiej XIX–XX wieków, przedstawia wydania w językach polskim, niemieckim, francuskim, łacińskim,



które przed rokiem 1939 znajdowały się w różnych lwowskich bibliotekach, zbiorach, były własnością różnych towarzystw, instytucji i osób prywatnych. Dyrektor W. Fersztej wyjaśnił, że do 2011 roku książki te znajdowały się w dawnym kościele ojców jezuitów i były praktycznie niedostępne dla fachowców i uczonych. W 2011 roku wywieziono ze świątyni 143 ciężarówki książek, razem około 2,5 miliona egzemplarzy. Od tego czasu rozpoczęto ich badania i segregowanie. Na razie do działu książki europejskiej przekazano 105 000 książek, zaś praca w tym kierunku trwa. Część uratowanych i opracowanych książek zastąpiła właśnie przedstawiona na tej unikatowej wystawie. Kuratorem wystawy jest dr Margaryta Krywenko, kierownik działu książki europejskiej XIX–XX wieków LNNB im. W. Stefanyka. Powiedziała m.in.:

– Wystawa ukazuje bogatą i cenną mozaikę księgozbiorów lwowskich, gromadzących dziedzictwo intelektualne, dorobek naukowy i kulturowy krajów europejskich. Wśród tych księgozbiorów przedwojenne biblioteki ukraińskie, polskie, żydowskie, instytucji edukacyjnych i klasztorów. Również zbiory znanych polskich rodów Dzieduszyckich, Baworowskich, Lubomirskich, Pawlikowskich, Wybranow-

skich, Tretterów i innych; przedstawiciele różnych środowisk i sfer działalności, takich jak metropolita A. Szeptycki, arcybiskup J. Slipyj, M. Hruszewski, I. Krypiakewycz, D. Doncow, O. Balcer, K. Brunicki, O. Ortwin, M. Wolska, arcybiskup ormiański J. Teodorowicz. Na zebranych wystawa zrobiła wielkie wrażenie i wywołała prawdziwą sensację. Dyrektor Łukasz Kamiński m.in. powiedział: – Mam nadzieję, że część tego zbioru będzie pokazana w Polsce. Jest to opowieść o ludziach, organizacjach, instytucjach, zakonach, które działały we Lwowie w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Za tymi książkami, ekslibrisami są konkretni ludzie, cały mikrokosmos przedwojennego Lwowa, mikrokosmos życia intelektualnego miasta.

100. Spotkanie Ossolińskie po raz kolejny podkreśliło, że żadna wojna, żadna agresja nie mogą zatrzymać rozwoju kultury i działalności instytucji kulturalnych, jak również międzynarodowej współpracy instytucji ukraińskich, lwowskich, m.in. z kolegami z Polski. Również 100. Spotkanie Ossolińskie po raz kolejny zaświadczyło, że polscy i ukraińscy muzealnicy po obu stronach granicy mają wspólne poglądy na moralne wartości i drogi rozwoju kultury.

Na Ukrainie zostaną przeprowadzone szkolenia pod kątem zagrożenia awarią w Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej

W najbliższych dniach odpowiednie ukraińskie służby przeprowadzą szkolenie z rozmieszczeniem punktów kontrolnych, w których będzie sprawdzane promieniowanie. Wszystko to będzie robione pod kątem zagrożenia awarią w elektrowni jądrowej w Enerhodarze. Powiedział o tym minister spraw

wewnętrznych Ukrainy Ihor Klymenko.

– W najbliższych dniach przeprowadzimy odpowiednie ćwiczenia z zamknięciami dróg i rozstawieniem punktów kontroli sanitarnej, w których będziemy sprawdzać promieniowanie. Cały posiadany przez nas sprzęt do pomiaru promieniowania jest skalibrowany i gotowy do pracy. Chcemy jednak przegrupować wszystkie służby, aby móc jednoznacznie odpowiedzieć na wszelkie

wyzwania” – powiedział szef ukraińskiego MSW.

Jednocześnie zaznaczył, że mieszkańcy Zaporozża i miejscowości leżących w pobliżu aporoskiej Elektrowni Jądrowej powinni zachować spokój. Minister zapewnił, że wszystkie ukraińskie służby, Ministerstwo Energii, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Zdrowia, władze lokalne są gotowe „na wszelkie zdarzenia i sytuacje nadzwyczajne, w tym związane

z możliwym wyciekami promieniowania ze zaporoskiej elektrowni”.

Prezydent Wołodymyr Zełenski polecił ministrowi spraw wewnętrznych Ihorowi Klymenko przeprowadzenie niezbędnych działań i prac wyjaśniających z ludnością w sprawie zagrożenia w Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej.

Wcześniej prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że Rosja przygotowuje akt terrorystyczny

w Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej. Obecnie, zdaniem ukraińskich władz, może dojść do emisji skażenia radioaktywnego. Ukraiński przywódca podkreślił także, że o zagrożeniu i dowodach niebezpieczeństwa poinformował kraje świata. Elektrownia Jądrowa w Zaporozżu jest największa w Europie. Od marca ubiegłego roku pozostaje pod rosyjską okupacją.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE UKRINFORM/TELEGRAM, VOLODYMYR ZELENSKIY

Na Ziemi Chmielnickiej pojawiło się nowe sanktuarium

Zadziwiające losy cudownego obrazu św. Antoniego i jego cuda w czasie wojny

Odpust św. Antoniego w Grodku Podolskim od dawna gromadzi liczne rzesze nie tylko mieszkańców przyległych terenów, ale i z dalszych obwodów – żytomierskiego, winnickiego, tarnopolskiego, lwowskiego. Nawet pielgrzymi z Polski czy Litwy nie są tu rzadkością. Nie ma w tym nic dziwnego. W miejscowym kościele pw. św. Stanisława BM zachował się jeden z najbardziej czczonych na Podolu obrazów – obraz św. Antoniego z Padwy. Oprócz wielu udokumentowanych cudów obraz zadziwia jeszcze swoją burzliwą „biografią”, w której – jak w zwierciadle – odbija się cała historia tych ziem.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Na Podole obraz św. Antoniego trafił na początku XV w., gdy zakon franciszkanów osiadł w Kamieńcu Podolskim. Pod koniec XVIII w. w miejscu ich klasztoru zaczęto wznosić umocnienia miejskie i klasztor zrujnowano. W 1787 r. zakonników-wygnañców wraz z ich relikwią przyjęli Zamojcy – ówczesni właściciele Gródka. Nowe zabudowania klasztorne (które nazwano kamieniecko-gróddeckie) wzniesiono z fundacji Zamojskich według projektu architekta Fryderyka Gisesa. Klasztor wybudowano na prawym brzegu Smotrycza, wykorzystując kamienie z murów dawnego zamku. Św. Antoni tymczasem osiadł w miejscowym kościele św. Anny, który stał obok klasztoru.

O szczególnym znaczeniu tej relikwii świadczy fakt, że w akcie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1788 r., zezwalającym na prowadzenie w Grodku wielkich jarmarków, osobnym punktem zaznaczono, że jeden z nich ma przypadać właśnie na odpust św. Antoniego – 13 czerwca. To zarządzenie króla do dziś jest honorowane w mieście i ten dzień trudno wyobrazić sobie bez jaskrawego jarmarku.

W 1833 r., po stłumieniu powstania listopadowego, władze rosyjskie usunęły franciszkanów z Gródka, a klasztor zamknięto. Do początków XX wieku z ich posiadłości pozostał jedynie kościół, ale w 1937 r. i on został zniszczony. Po zamknięciu kościoła cudowny obraz przeniesiono do kościoła św. Stanisława BM, stojącego w centrum Gródka. Ten, jak i zabudowania franciszkanów, z funduszy Zamojskich wybudował architekt Gises. W tym okresie obraz miał ciężką pozłacaną koszulkę z kutego srebra i obwieszony był złotymi i srebrnymi wotami – ofiarami wiernych za uzyskanie łaski. Komuniści po zamknięciu świątyni skonfiskowali wszystkie drogocenne przedmioty, a obraz chcieli po prostu zniszczyć. Jednak stróż wyciął główny fragment obrazu z postacią świętego i Chrystusem na ręku i, owinięty wokół ciała, wyniósł relikwię ze zniszczonego kościoła. Zamknięty kościół, jak i resztę świątyni i synagog Gródka zniszczono w 1937 r.

Jak opowiadali mieszkańcy, św. Antoni nie raz zjawiał się na ruinach kościoła i modlił się o przebaczenie ludzkich grzechów i zbawienie dusz. Uratowaną relikwię przez pewien czas przechowywała u siebie ukryta zakonnica Katarzyna Kirylewska. W czasie okupacji, gdy Niemcy zezwolili

na wznowienie życia religijnego, obraz znów pojawił się przed wiernymi. W 1942 r. miejscowy malarz Kulpa nakleił uratowany fragment obrazu na płótno i odtworzył całość w jej poprzednich rozmiarach.

Przed dziesięć laty polscy i ukraińscy konserwatorzy przeprowadzili gruntowną renowację obrazu. W jej toku od płótna z 1942 r. oddzielono oryginalny fragment i tu na fachowców czekało prawdziwe odkrycie – obraz był „fragmentowany” o wiele bardziej, niż uważano. Okazuje się, że już przed 1942 r. składał się on z kilku fragmentów. Najstarszym okazała się twarz świętego. Datuje się ona XIV-XV wiekami. Reszta należy do XVII w. Jest wersja, że pierwotna ikona została uszkodzona w pożarze (najprawdopodobniej podczas oblężenia Kamieńca przez Turków w 1671 r.). Z ognia ocalało jedynie oblicze świętego. Jakaś mistyczna siła uratowała ten wizerunek i to nie tylko w bezbożnych komunistycznych czasach, ale już w XVII w.

Jak wspominałem, obraz wstawił się licznymi cudami. Ostatni z nich – co jest bardzo znamienne w obecnych realiach – wiąże się jakoś również z autorem niniejszej publikacji.

W listopadzie ubiegłego roku w krajoznawczym muzeum Gródka G-MUSEUM z inicjatywy wydziału kultury Rady miejskiej otwarto wystawę znanych na całym świecie fotografii oficera prasowego pułku „Azow” Dmytra Kozackiego. Fotogramy zostały wykonane w oblężonym kombinacie „Azowstal”. Planowano, że na otwarcie przyjedzie sam autor, ale niestety nie udało mu się to z przyczyn poważnych. Zawitała natomiast delegacja kobiet z organizacji „Kobiety ze stali”, zrzeszających matki, siostry i żony poległych oraz będących w niewoli obrońców Mariupola. Przed otwarciem oprowadziłem te męzne kobiety po salach G-MUSEUM. Raptem koło zdjęcia cudownego obrazu, któraś z uczestniczek zapytała: „Co to za święty obraz i czemu jest tak czczony, że aż trafił do ekspozycji muzeum?”

Musiąłem opowiedzieć historię obrazu. Po słowach „...uważa się, że modlitwa przed tym świętym pozwala powrócić utracone...” – Nela Szastun aż się zachnęła: „Koniecznie musimy trafić do kościoła, by pomodlić się przed tym obrazem. Koniecznie! Może św. Antoni uprosi nam powrót naszych synów!”

Nelę z Mariupola nazywają „podwójnie stalową mamą” – obaj jej synowie służyli



OBRAZ ŚW. ANTONIEGO. GDY PRZYJRZYMY SIĘ LEPIEJ, WIDOCZNY JEST FRAGMENT URATOWANY PRZED KOMUNISTAMI

w pułku „Azow”. Starszy Igor przez dłuższy czas służył w morskich siłach pogranicza, awansował do stopnia starszego lejtnanta i dowodził okrętem. Po zakończeniu kontraktu przeszedł do pułku „Azow”. Młodszy – Nikita, wstąpił do wojska już w 2017 r. Przez trzy lata walczył pod Doniekiem. Po zakończeniu kontraktu powrócił do cywila i założył rodzinę. Jednak spokojne życie przerwała agresja Kremla. Już następnego dnia po wybuchu wojny Nikita stanął się w „Azowie” u starszego brata.

Nela wyjechała z Mariupola 16 marca. Z czasem od młodszego syna dowiedziała się o śmierci Igora. Otrzymała ciężkie zranienie i zmarł z upływu krwi. Koledzy pod ostrzałem do ostatka starali się go uratować.

Młodszy Nikita 16 maja z rozkazu dowództwa wraz z innymi obrońcami Azowstali poddali się do niewoli. W chwili pobytu Neli w Grodku nie miała o nim żadnych wiadomości. Nie wiedziała czy żyje, czy może zginął w Oleniwce, gdzie Rosjanie wysadzili więzienie, w którym przetrzymywali jeńców.

– Nie wiedziałam, co robić, do kogo się zwracać, gdzie biec – zwierza się Nela. – Modliłam się do Boga w dzień i w noc! Odwiedzałam wszystkie cerkwie i świątynie prawosławne i katolickie. Wszędzie modliłam się o zbawienie dla dusz poległych, o zdrowie i powrót do domu naszych jeńców. Uważam, że nie ma różnicy pomiędzy świątyniami – Bóg jest jeden! Dlatego nie mogłam zmarwnąć okazji modlitwy przed cudownym obrazem św. Antoniego, który zwraca rzeczy

zagubione – i Nela modliła się żarliwie, jak tylko może modlić się matka o ratunek dla syna.

– Bolały mnie kolana, gdy klęczałam, bo mam je chore. Ale wytrzymałam – wspomina.

Za około półtora miesiąca, 31 grudnia 2022 r. jej syn wrócił z niewoli rosyjskiej. Był straszliwie, chorobliwie chudy, ale żywy! Zdarzył się prawdziwy cud. Rosjanie z zasady nie oddają żołnierzy pułku „Azow”. Ale tym razem zrobili wyjątek. Nela nie wie, którą z jej licznych modlitw usłyszał Bóg, ale jest pewna, że bez pomocy św. Antoniego się tu nie obeszło.

Tegoroczny odpust św. Antoniego był szczególny i wędził do historii Gródka, jak i wspólnoty katolików Podola. A właściwie – i całej Ukrainy. Kościół św. Stanisława BM, w którym wystawiony jest cudowny obraz, ogłoszono sanktuarium św. Antoniego. Uroczystą Mszę św. odprawił ordynariusz kamieniecki bp Leon Dubrawski w asyście biskupa pomocniczego diecezji kamieniecko-podolskiej Radosława Zmitrowicza, proboszcza sanktuarium ks. Wiktora Łutkowskiego i licznie zgromadzonych kapłanów i siostr zakonnych z całej diecezji. Udział w uroczystościach wzięło około 50 kapłanów.

– Dziś miało miejsce szczególne wydarzenie, ważne nie tylko dla naszej parafii, ale i dla całej diecezji i dla Ukrainy – podkreślił proboszcz ks. Wiktor Łutkowski. – Dziękujemy Bogu za to, że św. Antoni jest tu obecny od tylu lat w swoim obrazie. Cieszymy się, że to miejsce, gdzie odbyło się tyle cudów, uzyskało honorowy tytuł sanktuarium.



NELA SZASTUN NA OTWARCIU WYSTAWY W G-MUSEUM, LISTOPAD 2022 R.

Ks. Wiktor również podkreślił: „Nasz obecny patron (św. Antoni uważany jest za patrona Gródka Podolskiego – aut.) wspomaga nas duchowo w oporze przeciw naszym agresorom, wspiera naszych obrońców i pomaga uchodźcom, ale – przede wszystkim – daje nam wszystkim natchnienie do odbudowy naszego państwa”.

Jak pisałem, św. Antoni pomaga w odnalezieniu rzeczy zagubionych i dlatego ks. Łutkowski przypomniał, że i dziś warto prosić świętego o powrót naszych terenów utraconych przez wojnę i powrót bliskich, z którymi wskutek wojny dawno nie mamy kontaktu.

Dużo miejsca temu bolesnemu tematu wojny poświęcił w swojej homilii bp Leon Dubrawski.

– W święto św. Antoniego możemy wiele wyprosić. Dlatego za jego wstawiennictwem otaczamy modlitwą dzieci, rodziny i władze różnych szczebli oraz całą Ukrainę. Żebyśmy za jego przyczyną mogli uprosić pokój. Żeby Duch Święty zstąpił na Ukrainę i Rosję i żeby zakończyła się wojna. Żeby krew przelana przez naszych żołnierzy i ży matek, które zraszają naszą ziemię, nie były nadaremne. Żeby św. Antoni jak najprędzej uprosił zwolnienie naszych ziem od wroga, od diabła – gdyż do naszego kraju przyszedł szatan, który rozpełtał tę wojnę... – podkreślił bp Dubrawski.

Przed wybuchem wojny uroczystości ku czci św. Antoniego gromadziły w Grodku około 4-5 tys. wiernych. Bywało czasem i więcej. Na razie ze względu na szczególny charakter tegorocznych uroczystości ludzi było nieco mniej. Dobrze, jeżeli przybyło 1,5 tys. To zrozumiałe – toczy się wojna. Wielu potencjalnych pielgrzymów i parafian walczy obecnie na froncie, a i przemyszczanie jest utrudnione. „Na Antoniego” – jak nazywano odpust – przyjeżdżały dziesiątki autobusów i samochodów z Polski. Tym razem nie było żadnego z zagraniczną rejestracją. A i tradycyjny jarmark był skromniejszy. Ale koguciki na patykach były! Bo jakże bez nich?

Najbardziej jaskrawym i widowiskowym elementem odpustu jest tradycyjna po uroczystej mszy świętej procesja eucharystyczna. I nic dziwnego. Jej scenariusz i dramaturgię wyszlifowały do stanu doskonałości tysiąclecia wiary katolickiej. Procesję poprzedza niesiony krucyfiks, za nim kroczą chorągwie z flagami Polski i Ukrainy, dalej uczestnicy procesji niosą chorągwie kościelne, feretrony, figury świętych itp.

Ciekawe też, że pomimo całotygodniowego deszczu i pochmurnej w tym dniu pogody, podczas uroczystości nie spadła ani jedna kropla deszczu. Możliwe, że jest to jeszcze jeden cud lub po prostu dar św. Antoniego dla wiernych, którzy zebrali się na jego cześć w sanktuarium jego imienia...



Międzynarodowy Dzień Secesji we Lwowie

W czerwcu przypada Międzynarodowy Dzień Secesji. Z tej okazji we Lwowie w dniach 9–11 czerwca odbył się szereg wydarzeń, poświęconych lwowskiej secesji. Były prezentacje i konferencje, a dla wszystkich chętnych zorganizowano wycieczki nie tylko uliczkami miasta, ale i do wnętrza mało odwiedzanych obiektów.

ANDRZEJ KONKO

We Lwowie jest dużo pięknych budynków w stylu secesji. W mieście można odnaleźć przykłady kamienic szkoły wiedeńskiej, habsburskiej jak również secesji w stylu ludowym. Podczas prezentacji w Media Centrum Ukraina-Lwów Jana Terlecka z Biura Dziedzictwa Lwowa mówiła o tym, że Lwów jest idealnym miejscem na takie wydarzenia, gdyż miasto posiada ponad 2 000 obiektów, które znajdują się na liście zabytków architektury i historii, w tym 250 w stylu secesyjnym. – Uznaliśmy, że nie damy rady objąć uwagą tyle obiektów w ciągu jednego dnia. Więc postanowiliśmy secesji we Lwowie poświęcić trzy dni – dodała.

Secesję nazywano również art-nouveau, Jugendstil, a także liberta we Włoszech czy modern w Wielkiej Brytanii. Niezależnie od miejsca ten styl był zawsze związany z czymś nowym. Panował w sztuce europejskiej, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. Secesja polegała na odrzuceniu naśladowania klasycznych form i poszukiwaniu nowego stylu.

– Do Lwowa popularność secesji przyszła nieco później niż do innych krajów. Było to na przełomie XIX-XX w. kiedy miasto akurat szybko się rozwijało. Architekci lwowscy eksperymentowali z formą i stylem. W ten sposób wypracowali własny niepowtarzalny styl, który z czasem otrzymał nazwę

ludowej secesji huculskiej. Jej cechą charakterystyczną są np. kafle na elewacjach, które imitują kolory huculskie, metalowe dekoracje zapożyczone z ciupag huculskich, drewniane elementy podobne do tych z huculskich cerkwi i chat – mówi Lila Onyszczenko, niezależny doradca mera Lwowa ds. ochrony dziedzictwa kulturowego.

Jest jeszcze jedna przyczyna tak rozbudowanych wydarzeń, poświęconych sztuce i architekturze przełomu XIX-XX wieków. W tym roku Lwów dołączył do największej wspólnoty miast secesyjnych Reseau Art-Nouveau Network (RANN). Jest to związek miast secesyjnych założony w 1999 roku z inicjatywy Helsinek, Barcelony, Glasgow, Budapesztu i Brukseli – miast, mogących poszczycić się dużym bogactwem sztuki secesyjnej. Organizacja postawiła sobie za cel badanie, ochronę i upowszechnianie zasobów związanych z secesją. W roku 2006 do sieci weszła Łódź jako jedyne polskie miasto, należące do związku. W kwietniu tego roku do grona miast – perełek secesyjnych, zaproszono Lwów. Tegoroczne Dni Secesji Lwowskiej są pierwszym i ważnym wydarzeniem dla naszego miasta, będącego już członkiem



wspólnoty miast secesyjnych RANN.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli secesji lwowskiej, w tym huculskiej, był Iwan Lewiński i jego biuro architektoniczno-budowlane. Lewiński brał udział w budowie znanych obiektów we Lwowie, takich jak Teatr Wielki, gmach Wydziału Lekarskiego, Pasaż Mikolascha, hotel George, Galicyjska Kasa Oszczędności oraz Dworzec Kolejowy. Biuro projektowe Lewińskiego, w którym pracowali m.in. Tadeusz Obmiński, Aleksander Łuszczyński i Lew Lewiński, stworzyło wiele projektów gmachów i kamienic we Lwowie w stylu secesji. Charakterystycznymi elementami secesji huculskiej

są ręcznie malowane ceramiczne płytki na fasadach, które imitują hafty, a także naśladują drewno wykonane z betonu lub kamienia, geometryzowane elementy stylizowane na ludowo oraz ozdoby, takie jak kraty w oknach, balkony i ogrodzenia. – Te elementy najczęściej były realizowane przy współpracy Michała Stefanińskiego, który często współpracował z Lewińskim. Najbardziej znanym obiektem, uważanym również za najlepszy przykład tego stylu huculskiej secesji, jest gmach Towarzystwa Ubezpieczeniowego Dnister, znajdujący się przy ulicy Ruskiej” – wyjaśnia Jana Terlecka z Biura Dziedzictwa Lwowa. Istnieje pomysł, aby elementy lwowskiej secesji



były wykorzystane w markowych wyrobach oraz pamiątkach ze Lwowa i tym samym kojarzyły się z naszym miastem. Obecnie opracowywana jest koncepcja tego, co to może być i jak będzie wyglądać – mówi szefowa Lwowskiego Urzędu Turystycznego Chrystyna Lebed. – Próbowaliśmy zrobić małe broszki w formie miniaturowych kafelków z kamienicy przy ul. Ruskiej. Zobaczyliśmy, że ten pomysł zadziała. Ludzie byli zainteresowani. Mamy takie marzenie, żeby zainteresować secesyjną stroną Lwowa nie tylko gości miasta, ale przede wszystkim samych lwowian i osoby, które po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny znalazły tu nowy dom.

O tym że dziedzictwo secesyjne Lwowa czeka renesans, może świadczyć i to, że interesuje się nim coraz więcej młodzieży. Elementy tego stylu były np. wykorzystane w nowej linii lwowskiej marki odzieżowej Se Moye. – Cel jest taki, aby elementy historyczne zaadaptować do użytkowania w życiu codziennym. Upowszechnić je oraz zwiększyć grono ambasadorów naszego dziedzictwa. I w ogóle, podnieść poziom postrzegania kultury i architektury” – uważa Jurij Samborski, założyciel Se Moye, która wykorzystuje elementy lwowskiej secesji na wymiennych naszywkach na ubrania. Anna Pawlyk – założycielka marki Moye_skle, inspirowała się również stylem art-nouveau. Wykonuje broszki w formie mini witraży. – Nie każdego stać na pełnowymiarowy witraż w domu, jej zaś wyroby są próbą uczynienia ich bardziej dostępnymi. Secesja rozpoczęła się od zaprzeczenia dominującym stylem w sztuce i architekturze. Były to próby przeciwstawienia się kanonom i wykorzystania nowości, jakie dawał postęp naukowo-techniczny. Znamienne jest to, że sztuka i jej niegdyś rewolucyjne formy inspirują do tego, by nie tracić ducha i przymnażać piękno wokół siebie, po prostu żyć. Kto się nie poddał, ten już jest o krok bliżej do zwycięstwa.

Narodowe Czytanie 2023 – „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej

W okolicznościowym liście prezydent RP Andrzej Duda podkreślił, że „Nad Niemnem” to „książka nastrojowa, napisana barwnym językiem, a zarazem donośna i sugestywna w swoim patriotycznym przesłaniu”.

Jednocześnie wyraził nadzieję, że tegoroczna lektura pogłębi namysł nad



współczesnym odczytaniem historii i pamięci o niej, zwłaszcza w obliczu zagrożeń ze strony Rosji. „I żeby, zwłaszcza dzisiaj, w obliczu agresywnego rosyjskiego imperializmu, odwołując się do powstańczego czynu, powieść Orzeszkowej jeszcze bardziej umocniła przekonanie o podstawowym prawie każdego

narodu do własnej wolności i suwerenności” – podkreślił w liście Andrzej Duda.

Od 6 czerwca można przesłać zgłoszenie uczestnictwa w Narodowym Czytaniu 2023 poprzez formularz dostępny na stronie internetowej: prezydent.pl

Finał akcji Narodowe Czytanie odbędzie się w tym roku w sobotę 9 września.

Akcja Narodowego Czytania została zainicjowana w 2012 roku wspólną lekturą „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Śladami słynnego burmistrza

Jak mawiał Stalin – „o wszystkim decydują kadry”. Można z tym twierdzeniem dyskutować, ale fakt pozostaje faktem – Stanisławów w II połowie XIX w. miał szczęście do urzędników. Chodzi właściwie o jednego – burmistrza miasta Ignacego Kamińskiego. W ciągu 18 lat swej działalności na tej posadzie wydzwignął miasto na trzecie miejsce w Galicji. Stanisławów ustępował jedynie miastom Lwów i Kraków. Ciekawe, czy pamiętają o nim we współczesnym Iwano-Frankiwsku? Sprawdźmy to.

IWAN BONDAREW

Toponimiczne wskazówki

Biografia Kamińskiego jest dokładnie przestudiowana, więc nie będziemy się na niej zatrzymywać. Zaznaczę, że pan Ignacy stał na czele władz miasta w latach 1870–1888 i był chyba najdłużej urzędującym burmistrzem. Już jako wiceburmistrz zaczął odbudowę miasta po straszliwym „marmoladowym pożarze” w 1868 r. i jako burmistrz zakończył swoje dzieło. Gdy po siedmiu latach zorganizowano w mieście Wystawę przemysłowo-rolniczą, goście nie wierzyli własnym oczom, że tu w ogóle coś się paliło.

Kamiński miał wspaniałe kontakty w wojskowych. Dzięki niemu do miasta przeniesiono kilka jednostek. Zbudowano dla nich koszary, które dzierżawiono Ministerstwu obrony, co sprzyjało wpływom do budżetu miejskiego.

Dzięki jego inicjatywie Stanisławów otrzymał nowy ratusz, gazownię, nowoczesną rzeźnię, straż pożarną, trzy szkoły, jedno z największych w Galicji więzień, uporządkowano plac Mickiewicza, wybrukowano ulice i ułożono na nich szerokie chodniki. Za jego kadencji miasto stało się centrum diecezji greckokatolickiej.

W 1888 r. Kamiński podaje się do dymisji z powodu skandalu korupcyjnego. Zmarł w 1902 r. i został pochowany na starym cmentarzu chrześcijańskim. W latach 1980. jego grób zniszczono, jaki większość nagrobków stanisławowskiej nekropolii.

O politykach zazwyczaj się zapomina, zaledwie opuszczają swe stanowisko. Ale burmistrza Ignacego Kamińskiego nie tak łatwo było zapomnieć, także kilka nazw toponimicznych stale o nim przypominały.

Na przykład: ul. Kamińskiego. Pojawiła się na mapie miasta w 1884 r. zastępując mniej wdzięczną nazwę: Wąska Zabłotowska. Niektórzy historycy

twierdzą, że swą nazwę ulica nie otrzymała na cześć burmistrza, lecz wspominała podstarostę Jana Kamińskiego, odważnego obrońcę Stanisławowa przed Turkami w 1676 r. Jednak większości mieszkańców nazwa zawsze kojarzyła się z burmistrzem. Nawet w niektórych źródłach figurowała „ul. dr Ignacego Kamińskiego”. Nazwa utrzymała się do 1941 r., gdy Niemcy nazwali ulicę na cześć gubernatora GG Hansa Franka. Dziś też nosi imię Franka, ale nie tego, którego skazano w procesie w Norymberdze, lecz innego – ukraińskiego pisarza Iwana Franki.

W 1874 r. będąc jeszcze na posadzie burmistrza, Ignacy Kamiński wybudował sobie elegancką dwupiętrową kamienicę w centrum miasta. Mieścił się tu hotel i inne urzędy, a dzierżawę płacono burmistrzowi do kieszeni. Mieszkańcy nazwali budynek „hotelem Kamińskiego”. Chociaż po sześciu latach pan Ignacy sprzedał nieruchomości z powodu tarapatów finansowych, nazwa pozostała. Właściciele kamienicy zmieniali się, ale dla ludności zawsze pozostawała ona „hotelem Kamińskiego”. Starsi ludzie pamiętają tę nazwę sprzed wybuchu II wojny światowej.

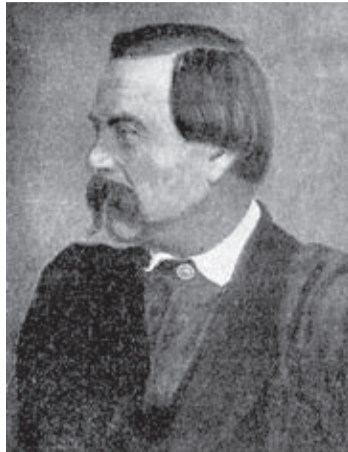
W okresie sowieckim działał tu Teatr Lalek, a w 1993 r. budynek rozebrano jako awaryjny. Dziś przypominają nam o nim jedynie stare widokówki.



„HOTEL KAMIŃSKIEGO” (PO LEWEJ)



UL. KAMIŃSKIEGO Z POCZ. XX W.



IGNACY KAMIŃSKI. PORTRET Z KSIĄŻKI „KSIĄŻKA PAMIĄTKOWA MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO W STANISŁAWOWIE”, 1934 R.

Pomnik przynoszący pieniądze

Za sowietów o Kamińskim nie wspomniano. Ale nie tylko o nim. Sowietcy historycy traktowali austriacką i polską przeszłość miasta jako czasy ciemne i smutne, zaś pełnia szczęścia – jak twierdzili – przyszła dopiero w „złotym wrześniu” 1939 r. wraz z czołgami „wyzwoliciele”. O działaczach historii milczano, bowiem w trendzie byli oprysz-kowie, działacze KPZU i partyzanci Kowpaka.

Taka polityka zaowocowała powierzchowną wiedzą mieszkańców Iwano-Frankiwka na temat historii swego miasta. Ale z początkiem lat 2000. w stolicy Przykarpacia wybuchł prawdziwy boom krajoznawczy. Pojawiła się seria książek „Moje



POSTAĆ IGNACEGO KAMIŃSKIEGO, AUT. MYCHAJŁO KOŁODKO

miasto”, popularne stały się stare stanisławowskie pocztówki, w radiu i telewizji pojawiły się programy o przeszłości miasta. Stopniowo pojawiła się moda na retro.

Wiele kawiarni i restauracji zaczęło naśladować styl z przełomu XIX–XX wieków, siedziby urzędów dekorowano starymi widokami miasta. Dzięki licznym publikacjom krajoznawczym obudziło się w społeczeństwie zainteresowanie wybitnymi postaciami przeszłości. Więc Ignacy Kamiński zajął, rzecz jasna, poczesne miejsce w panteonie stanisławowskich bohaterów.

I powrócił z triumfem! Na skrzyżowaniu ulic Belwederskiej i hetmana Mazepy

mieści się popularna kawiarnia „Profiterole”. Jej właściciele, rodzina Iwanyszynych, postanowili umieścić przed lokalem figurę burmistrza, aby goście mogli zrobić sobie z nim zdjęcie. Wcześniej rodzina gościła w Użhorodzie i tu poznała prace Mychajła Kołodki. Poznała go i zaprosiła do Iwano-Frankiwka.

Zanim artysta przyjechał, przeprowadzono „burzę mózgową” z udziałem kowali, artystów, krajoznawców, aby odpowiedzieć na ważne pytanie – komu wystawić pomnik? Było kilka propozycji: postać z bajki Lis Mykyta, złodziej kradnący ciasteczka-profiterolki, patron ulicy Iwan Mazepa, pijący kawę przy stoliku. Dyskusję rozwiązał Mychajło Kołodko: „Po co macie coś wymyślać. Macie idealnego kandydata. Jest to burmistrz Ignacy Kamiński, który dzwignął miasto z ruin i zamienił go na kwitnący ogród. O jego dobrych dziełach słyszano nawet u nas na Zakarpaciu. Uważam, że lepszej kandydatury nie ma”. Na tym stanęło.

5 grudnia 2015 r. na skrzyżowaniu przed kawiarnią „Profiterole” pojawił się spizowy Ignacy Kamiński. Postać jest naturalnej wielkości o dokładnym podobieństwie, gdyż artysta wzorował się na portrecie burmistrza. Kamiński przedstawiony jest w kapeluszu, z laseczką. Stoi przy stoliku, na którym stoi filiżanka kawy i ciasteczko profiterolka, obok widnieje szkic stanisławowskiej fortecy. Koło pomnika

TARAS JAKOWYNA

POCZTÓWKA Z KOLEKCIJ ZENOWIIA ŻEREBECKIEGO

POCZTÓWKA Z KOLEKCIJ ZENOWIIA ŻEREBECKIEGO

zatrzymują się turyści, chętnie robią sobie pamiątkowe zdjęcia i... odwiedzają kawiarnię, by spróbować ulubione ciasteczka burmistrza Kamińskiego.

Spizowa postać burmistrza szybko obrosła legendami. Mówi się na przykład, że jeżeli się potrze pierścien na jego lewej ręce i pomyśli jakies „pieniężne” życzenie, to na pewno się spełni. Rzecz sprawdzona! Gdy grupa nauczycielek z obw. rówieńskiego wypolerowała pierścionek do połysku, to za chwilę zaczęły im nadchodzić sms-y o wypłacie.

Talent literacki

Wkrótce oprócz spizowego Kamińskiego miasto otrzymało kolejną postać. Tym razem literacką.

Na przełomie XIX-XX wieków, będąc już na emeryturze, Kamiński opublikował w „Kurjerze Stanisławowskim” wspomnienia o swej burzliwej młodości. Autor artykułu wraz z pisarzem Wołodymirem Jeszkilewem odnaleźli te publikacje w archiwach. Zebrali kolejne części razem i usystematyzowali. Wspomnienia dotyczą okresu od 1819 do 1869

r., gdy Kamiński obejmował posadę burmistrza.

Pan Ignacy miał lekkie pióro, pisał z humorem i sarkazmem. A miał o czym pisać, był bowiem świadkiem wydarzeń Wiosny Ludów w 1848 r., zdążył siedzieć w więzieniu, kandydował do Sejmu Krajowego, dostarczał nielegalnie broni powstańcom 1863 r., mieszkał na emigracji w Szwajcarii.

Wołodymir Jeszkilew trafnie scharakteryzował wspomnienia Kamińskiego:

„Wspomnienia byłego burmistrza nie cierpią na powtórki. Czytelnik ogląda wiedeńskie place i mazurskie wioski własnie oczyma Kamińskiego, polskiego radykała i polityka słowiańskich kresów imperium Habsburgów. Wspomnieniowy lakier na ocenach i charakterystykach postaci historycznych nie przesłania podkładu emocjonalnego, pod którym ukrywa się nie tyle świadek, co aktywny uczestnik opisanych wydarzeń. Czuję się w nim polityka, który nigdy nie chował się z tyłu, nie obawiał się o własną skórę i któremu w końcu coś się udało. Polityk, mówiący potomkom: „Byłem



Z RODZINNEGO ARCHIWUM IWANYSZYNYCH

RODZINA MECENASÓW IWANYSZYNYCH

tam, gdzie tworzyła się światowa historia”.

Oprócz opisów wiedeńskich i szwajcarskich przygód, znaczne miejsce we wspomnieniach

autor poświęcił Stanisławowi. Zawierania 1848 roku, Główna Rada Ruska, Gwardia Narodowa, wizyta cesarza w 1852 r., życie polityczne na

Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 9)

W latach 30. XX wieku teren Cmentarza Łyczakowskiego wzbogacił się o kilkadziesiąt cennych pomników na grobach znanych i dla miasta zasłużonych ludzi. Wśród nich nowe monumentalne pomniki ustawiono na grobach Iwana Franki i Marii Konopnickiej. Do projektowania tych pomników zaproszono najlepszych artystów lwowskich, zaś ich odsłonięcie miało charakter wielkich uroczystości narodowych.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Pomnik na grobie ukraińskiego poety Iwana Franki został usytuowany przy głównej alei cmentarnej, niedaleko głównego wejścia. Projekt zamówiono u wybitnego rzeźbiarza ukraińskiego Sergiusza Litwinenki. Był to projekt konkursowy z 1928 roku. pod tytułem „Kamieniarze”, który nawiązywał nazwą i tematycznie do słynnego poematu ukraińskiego poety. Według prof. Jurija Biriulowa, „odlana w brązie główna postać, atletyczna i ujęta w ruchu, wyciągnięta siłą na tle kamiennej skały, świadczyła o inspiracji Litwinenki „Heraklesem” Bourdelle’a (1909) oraz plastyczną koncepcją „Walki” E. Wittiga (1931). Uroczystość odsłonięcia pomnika miała miejsce 28 maja 1932 roku w obecności bardzo licznych przedstawicieli ukraińskich organizacji i partii politycznych, nie tylko ze Lwowa, lecz całej Galicji. Według ukraińskiego czasopisma „Diło” przybyło ponad 20 000 osób, wśród nich delegacja Ukraińskiej partii socjal-demokratycznej (USDP) i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), również liczne zastępy ukraińskiego Sokoła-Bat’ka i Towarzystwa Sportowo-gimnastycznego „Łuh”.

W dniu 13 października 1935 roku odbyło się w sposób niezwykle uroczysty odsłonięcie pomnika na grobie Marii Konopnickiej. Minęło właśnie 25 lat



POMNIK IWANA FRANKI

od śmierci wielkiej poetki. Mszę świętą w obecności kilkuset obecnych celebrował słynny duszpasterz młodzieży lwowskiej ks. kanonik Gerard Szmidt. „Obecna była rodzina poetki, harcerze oraz szerokie rzesze społeczeństwa. Poczem uczestnicy nabożeństwa ufornowali pochód na Cmentarz Łyczakowski, gdzie odbyło się poświęcenie nowego pomnika z popiersiem poetki z brązu, wykonanym według projektu śp. Luny Drexlerówny. Nagrobek poświęcił ks. prof. dr Szydelski, poczem imieniem komitetu budowy pomnika wygłosił przemówienie dyrektor Ossolineum dr Ludwik Bernacki. Prezydent miasta Lwowa Drojanowski przyrzekł, że Zarząd miejski otoczy grób należytą opieką. Wieczorem odbyła się w sali kasyna miejskiego uroczysta akademia pod protektoratem Polskiej Akademii Literatury, z której ramienia wygłosił przemówienie wiceprezes Leopold Staff”. Popiersie M. Konopnickiej było jednym z ostatnich dzieł utalentowanej rzeźbiarki lwowskiej Luny Amalii Drexlerówny, która zmarła w wieku 51 lat i również pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim. Na jej grobie ustawiono pomnik z odlaną w brązie płaskorzeźbą jej autorstwa „Wtajemniczenie (Anioł w locie trzymający krzyż z siedmiu różami)”. Autorstwa Luny Drexlerówny była również brązowa



POMNIK RODZINY ZAKREJSÓW I TRUSZKOWSKICH

płaskorzeźba „Wskrzeszenie córki Jaira”, przeznaczona na nagrobek jej braci Ignacego i Kazimierza Drexlerów, którzy zginęli śmiercią samobójczą.

Wśród innych znaczących, wysoko artystycznych pomników z lat 30. odznaczymy nagrobek ks. Stanisława Sokołowskiego przy alei głównej i monumentalny pomnik na grobie rodziny Zakrejsów i Truszkowskich. Pomnik na grobie ks. St. Sokołowskiego, zasłużonego społecznika i kontynuatora dzieła świętego ks. Zygmunta Gorazdowskiego, wykonał Julian Mikołajski według projektu Bronisława Wiktora i przedstawia on postać Chrystusa Dobrego Pasterza, zaś niżej znajdował się medalion zmarłego księdza. Na grobowcu Zakrejsów i Truszkowskich ustawiono w 1937 roku monumentalną odlaną z brązu figurę kłęzącej płaczką, dzieło prof. Jana Nalborczyka, zaś niżej wmontowano misternie rzeźbioną brązową tablicę ku pamięci Władysława Truszkowskiego wykonaną według projektu rzeźbiarza Bronisława Sołtysa. Jan Nalborczyk zaprojektował też w 1936 roku medalion znanego kompozytora Jana Galla, umieszczony na jego pomniku. Medalion Ludwika Czarnowskiego, dyrektora teatrów lwowskich, w 1937 roku wykonano według projektu rzeźbiarza Kazimierza Sokalskiego. Są to tylko niektóre z cennych, artystycznych pomników, ustawionych w ostatnich



WSPÓŁCZESNY WYGLĄD POMNIKA M. GAWALEWICZA

latach przedwojennych na Cmentarzu Łyczakowskim.

Przykrym akcentem były jednak kolejne przypadki działalności na terenie cmentarza złodziei, hien cmentarnych, z którymi ani straż cmentarna, ani policja nie mogły dać sobie rady. Jednak nieporównywalnie dzięki i gorszące wybryki wandalii miały miejsce w czasach wojennych i w pierwszych latach powojennych. Podczas bombardowań Lwowa w lipcu 1944 roku na polu 73 została zrujnowana kaplica rodziny Dzieduszyckich. Uszkodzona została również kaplica Barczewskich zbudowana na polu 70., największa na cmentarzu. Na pewno w tymże okresie został zrujnowany pomnik na grobie pisarza i reżysera Mariana Gawalewicza, zbudowany w kształcie neogotyckiej kapliczki z brązowym popiersiem Gawalewicza. Pomnik został wykonany w znanym we Lwowie Zakładzie Zagórskiego i Dudy, zaś popiersie odlano według projektu rzeźbiarza Władysława Gawlińskiego. Zrujnowany pomnik stoi na cmentarzu po dzień dzisiejszy, jednak popiersie zaginęło. W czasie okupacji niemieckiej doszło do zniszczenia grobu Wojciecha Kętrzyńskiego (1838-1918), historyka, dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we

początku lat 1860. – wszystko to czyni wspomnienia bezcennym źródłem historycznym.

Ideę wydania wspomnień Kamińskiego w oddzielnej książce poparł Wołodymir Iwanyszyn, który udekorował swoją kawiarnię postacią burmistrza. Krajoznawca Olena Buczyk dokonała przekładu z języka polskiego i w grudniu 2017 r. czytelnikom zaprezentowano wydanie „Kamiński i profitrole”.

Nie skąpiono kosztów na publikację – wspaniały papier kredowy, liczne ilustracje, komentarze naukowe. Krajoznawcy z Frankiwska przekazali skany licznych widokówek miasta. Wertując karty książki odnosi się wrażenie zanurzenia w przeszłości. Publikacja mieści nie tylko wspomnienia burmistrza. Osobny rozdział poświęcony jest rzetelnie zebranym przez autorów legendom o Kamińskim.

Jeśli interesuje Państwa historia Galicji, proszę wstąpić do kawiarni „Profiterole”, skosztować wspaniałej kawy z firmowym ciasteczkiem i kupić książkę wspomnień, która z pewnością dostarczy nabywcy prawdziwe doznania estetyczne.

Wspaniała wystawa Grafik Lwowskich w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Wystawa *Grafika lwowska. Miasto – ludzie – wydarzenia. Pamięci Janusza Wasylkowskiego (1933–2020)* jest pierwszą prezentacją największej w Polsce kolekcji grafik o tematyce lwowskiej oraz poświęconej dawnym Kresom Południowo-Wschodnim. Wcześniej kolekcja ta była prezentowana jedynie w fragmentach. Lubaczowską wystawę tworzą zarówno dzieła oryginalne jak również reprodukcje grafik pozyskane ze starych gazet i periodyków. Całość obejmuje ponad siedemset, często unikalnych, obiektów. W Muzeum Kresów można obejrzeć znakomitą ich większość. Zwiedzających może szczególnie zadziwić i zafascynować różnorodność tej unikalnej kolekcji. Wszystkie zaprezentowane grafiki stanowią obecnie kolekcję Fundacji Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich INSTYTUT LWOWSKI, w większości zgromadzonej właśnie przez śp. Janusza Wasylkowskiego. Partnerem ekspozycji jest Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

MARIUSZ OLBROMSKI

Wernisaż wystawy w dniu 11 czerwca 2023 r. w Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie zgromadził bardzo liczne grono osób z miasta Lubaczowa, Podkarpacia jak i tych, które przybyły z dalszych stron kraju. W imieniu organizatorów zebranych powitał dyrektor Muzeum Kresów Piotr Zubowski, krótko charakteryzując główne założenia wystawy. W imieniu Instytutu Lwowskiego Fundacji Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich głos zabrał Mariusz Olbromski, kurator wystawy, wiceprezes Instytutu, przede wszystkim przedstawiając sylwetkę twórcą Janusza Wasylkowskiego. Następnie głos zabrał prezes Instytutu Bogdan Kasprowicz snując refleksje na temat dziejów grafiki. Swymi refleksjami podzielił się z zebranymi Zenon Swatek, starosta lubaczowski, który wspominał też w swej wypowiedzi o obecnej współpracy powiatu lubaczowskiego z bliskimi partnerami zza wschodniej granicy. Nie zabrakło podziękowań dla muzealnego zespołu, pod kierownictwem Dariusza Sałka, adiunkta w Dziale Historycznym Muzeum, który od kilku miesięcy pracował nad wystawą.

Na lubaczowskiej ekspozycji zaprezentowano prace ponad pięćdziesięciu artystów, zarówno wybitnych, jak i mniej znanych: polskich, włoskich, ukraińskich, francuskich, niemieckich, austriackich,



angielskich, począwszy od XVI w. aż po czasy współczesne. Całość prezentacji można ogólnie podzielić na trzy wspomniane w tytule wystawy sekwencje, czyli miasto, ludzie i wydarzenia.

W sekwencji „**Miasto**” można odnaleźć rozległe panoramy Lwowa z XVI, XVII, XVIII i XIX ww., dalekie widoki oglądane z perspektywy okolicznych wzgórz, rysunki ulic i placów. To historyczne wedy i placów. To historyczne wedy i placów. To historyczne wedy i placów. Zwracają uwagę najciekawsze architektoniczne i charakterystyczne dla miasta budowle, wygląd wspaniałych świątyń kilku obrządków, ich piękne wnętrza. Często są to widoki i obiekty, których już dawno w przestrzeni miejskiej nie ma. Na ekspozycji spotkamy również wizerunki maryjne oraz przedstawienia obiektów kultu religijnego. Refleksje budzą lwowskie pomniki, które często przestały już istnieć albo zostały przeniesione w inne miejsca. Zwiedzający może poznać sceny historyczne z dziejów miasta, jak też obrazy z życia codziennego. Zwraca uwagę różnorodność technik w jakich zostały wykonane prace, wysoki poziom artystyczny, a także piękno zaprezentowanych ujęć.

W sekwencji „**Ludzie**” przeważają portrety wybitnych lwowian – od św. Jana z Dukli, przez Franciszka Smolkę, po abpa Józefa Teodorowicza. To ponad sto postaci, które świetnie zapisały się w naszej historii (m.in. król Jan III Sobieski, hetman Stanisław Żółkiewski, marszałek Józef Piłsudski), kulturze (pisarze, m.in. Aleksander Fredro, Maria Kopnicka, Wincenty Pol; malarze, m.in. Jan Styka; muzycy, m.in. Karol Mikuli; aktorzy, m.in. Helena Modrzejewska) oraz nauce (m.in. Ignacy Łukasiewicz, Stefan Banach). To także wielu innych wybitnych lwowskich naukowców, artystów, twórców i dyrektorów instytucji kultury, aktorów, mężów stanu.

W sekwencji „**Wydarzenia**” odnajdziemy na jednej z litografii oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego, na innej pożar ratusza i zawalenie się wieży ratuszowej, to znów pożar Teatru Skarbka oraz krótkie kalendarium z obrony Lwowa w 1918 r. z jego bohaterami.

Na lubaczowskiej ekspozycji **staropolski Lwów (do 1772 r.)** przedstawione są prace m.in.: Jana Ziarnko, Józefa Zimorowicza, Abrahama Hogenberga, Aurelio Passarottiego, Jana Gorczyzna, Kazimierza Niedbałowicza, Antoniego Priksnera, Françoisa Perner, Józefa Hafnera, Jan Weyniga.

Z kolei **Lwów z czasów austriackich (1773–1867)** prezentują autorzy tacy jak m.in.: Franz Gerstenberger, Karol Auer, Józef Swoboda, Antoni Lange, August Gatton, Teofil Czyszkowski, Robert Sands, Jakub Hyrtl, Emilia Dzieduszycka, Antoni Czarnecki, Teodor Klement, Wilhelm Szmidt, Hubert Clerget, Antoni Klaus, Kajetan Kielisiński, Napoleon Orda, Bogusz Stęczyński, Jan Tysiewicz, Teofil Zychowicz.

Lwów z czasów autonomii (1867–1918) utrwalił w swych pracach m.in. Jan Matejko, Artur Grottger, Julian Zacharzewicz, Wilhelm Kubler, Piotr Głogowski, Sylwester Hawryszkiewicz, Tadeusz Gryglewski, Ignacy Gołembiewski, Stanisław Bartus, Franciszek Kowalyszyn, Antoni Pilichowski, Antoni Tomaszewski, Kajetan Stefanowicz, Odo Dobrowolski, Stanisław Tondos, Władysław Kochman-Florjański, Władysław Czechowicz.

Lwów okresu dwudziestolecia międzywojennego (1918–1945) to prace m.in. Wandy Korzeniowskiej, Antoniego Markowskiego, Witolda Dolińskiego, Ludwika Tyrowicza, Anny Smoleńskiej, Zofii Stryjeńskiej, Rudolfa Mękickiego czy Haliny Siemieńskiej.

Lwów na uchodźstwie (1945–2020) ujęli w swych pracach m.in. Irena Acedańska, Zygmunt

Acedański, Kazimierz Moździerz, Witold Szolginia, Tadeusz Siara, Józefa Kratochwila-Widomska, Władysław Szczepański.

Jak widać z tej prezentacji nazwisk artystów na lubaczowskiej ekspozycji można poznać talenty całej plejady najciekawszych grafików ze Lwowa i nie tylko.

Osobną i bardzo bogatą tematycznie część wystawy stanowią prace dotyczące obszaru całych Kresów Południowo-Wschodnich, a szczególnie Ziemi Lwowskiej, Polesia, Podola, Wołynia, Huculszczyzny. Na ekspozycji można obejrzeć dawne widoki miast, uroczyste przedstawienia miasteczek i wsi. Prastare twierdze i obwarowania miast oraz poszczególnych obiektów. Często pięknie wkomponowane w krajobraz uroczyste dwory, świetne pałace, kościoły, cerkwie, o ciekawej architekturze, które w większości już, niestety, nie istnieją. Sceny z życia codziennego w miastach i wsiach, na przykład na targu, i ich regionalne stroje podolskie, wołyńskie, huculskie zarówno miejskie, jak i ludowe. Pejzaże i sceny rodzajowe, polowania, wycieczki, podróże.

Organizatorzy wystawy poświęcili ją pamięci Janusza Wasylkowskiego, postaci zupełnie wyjątkowej. Trzeba zatem przypomnieć tego jednego z najwspanialszych strażników pamięci o Lwowie, postaci wybitnie zasłużonej dla kultury tego miasta i polskiego dziedzictwa Kresów. Urodził się we Lwowie 2 sierpnia 1933 r. w rodzinie ślusarza i gospodyni domowej. Wojnę przeżył we Lwowie, gdzie na zawsze zapamiętał bombardowanie Lwowa przez Niemców we wrześniu 1939 r., później kolejne etapy wojny: pierwszą okupację sowiecką miasta, niemiecką i powtórne zajęcie miasta przez Sowietów.

Po wojnie rodzina Wasylkowskich, jak wiele innych, opuściła Lwów. Udała się w głąb Polski, najpierw do Krakowa i Zakopanego, a w 1946 r. do Zbąszynka w województwie zielonogórskim, gdzie przybyło też wielu Polaków z Ziemi Wschodnich. Tam Janusz rozpoczął naukę, maturę zdał w Zielonej Górze, również zamieszkał wówczas głównie przez przesiedleńców ze Lwowa i Ziemi Wschodnich. Następnie podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, na którym wykładało wielu znakomitych profesorów wywodzących się z Miasta Semper Fidelis. To właśnie w tych miejscowościach, a także na studiach, pogłębił się jego szczególnie, lwowski patriotyzm, zainteresowanie rodzinnym grodem i różnorodna o nim wiedza, którą później, przez lat dziesiątki, z zamiłowaniem pogłębiał i poszerzał.

Już w czasie studiów we Wrocławiu w 1955 r. założył Teatrzyk



Satyry „Ponuracy”, czerpiący z tradycji humoru rodzinnego miasta. Zaczął wówczas rozwijać swój talent literacki, pisał dla tego teatrzyku teksty. W latach późniejszych jego specyficzne poczucie humoru przejawiało się nie tylko w uroczych rozmowach codziennych, często przeplatanych bałakiem, ale i w działalności dziennikarskiej i literackiej, a także teatralnej. Po „polskim październiku” w 1956 r. był współzałożycielem tygodnika „Poglądy”, gdzie pisał na tematy związane z kulturą. W 1961 r. przeniósł się do Warszawy i w stolicy podjął prace jako dziennikarz w tygodniku harcerskim „Drużyna”, a następnie w „Życiu Gospodarczym”. Był również redaktorem wielu programów telewizyjnych, dyrektorem artystycznym teatrów. W latach 1972–1974 był dyrektorem Teatru Rozrywki w TV, gdzie zrealizował aż 45 spektakli. Z kolei w latach 1987–1988 kierował Teatrem „Buffo”.

Warto szczególnie podkreślić, że społecznie współpracował też z polskimi środowiskami emigracyjnymi, głównie w Danii. W latach 1976–1989 był współpracownikiem delegatury Rządu RP na uchodźstwie. Funkcję tę pełnił społecznie i oczywiście potajemnie. Nigdy nie wyjeżdżał do Danii wprost, ale wyruszał do Niemiec i Szwajcarii, pod pretekstem spotkania tam z tłumaczami swoich utworów. Faktycznie spotykał się z przedstawicielami Polonii duńskiej i bywał też ich gościem. Po latach opublikował książkę poświęconą działalności duńskiej emigracji powojennej „Na rzecz wolnej Polski. Towarzystwo Polskie w Danii i jego poprzednicy w 1973–2001”. Od 1982 r. był jednym z organizatorów podziemnego Zespołu Historii Lwowa działającego przy parafii pw. Św. Trójcy na Solcu w Warszawie, a kierowanego przez prof. Artura Leinwandę. Należał też do Komitetu Założycielskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa – oddziału stołecznego – i był przez wiele lat prezesem tego Towarzystwa, a w okresie późniejszym był prezesem honorowym.

W 1990 r. założył i został wybrany prezesem Instytutu Lwowskiego, prywatnej inicjatywy wydawniczej. W 2010 r. Instytut ten został przemianowany w Fundację Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich. Od 1991 r. aż do śmierci 14 kwietnia 2020 r., czyli przez okres 29 lat – w ramach działalności tego Instytutu – był redaktorem naczelnym „Rocznika Lwowskiego”, periodyku o charakterze literackim i naukowym, który wyróżnia się wysokim poziomem merytorycznym, przede wszystkim rzetelnością i obiektywizmem w traktowaniu spraw historii, a zarazem niezależnością polityczną. Zdolał pozyskać dla tej inicjatywy wielu wybitnych współpracowników, w kraju, we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy, zarówno polskich, jak i ukraińskich. Łącznie kierowany przez

Janusza Wasylkowskiego Instytut Lwowski wydał ponad 50 osobnych publikacji książkowych na tematy lwowskie oraz ponad 20 tomów „Rocznika Lwowskiego”, zawierającego setki różnych artykułów, rozpraw naukowych, utworów literackich, których łączna objętość to ponad 1200 stron. A zatem to cała wielka i ważna dla naszej i nie tylko kultury biblioteka, wielka kopalnia wiedzy, której by nie było, gdyby nie jego działalność.

Janusz Wasylkowski należał do grona najznakomitszych bibliofilów i kolekcjonerów leopolitanów oraz pamiętek związanych z Kresami Południowo-Wschodnimi. Zdawał sobie sprawę, że najlepsza pamięć musi być oparta o zbiory biblioteczne i archiwalne. Na muzealne nie miał miejsca w warszawskim skromnym mieszkaniu, ani funduszy. Ogromną większość tego, co zebrał, było efektem jego ciągłego penetrowania księgarń, antykwariatów, bazarów i uczestnictwa w przeróżnych aukcjach w ramach prywatnej inicjatywy. Zakup obiektów pokrywał z własnych dochodów oraz z funduszy swej matki, wielokrotnie kosztem swego codziennego bytu. Jedyne wsparcie, i to z rzadka, otrzymywał od przyjaciół. W swoich zbiorach, które dziś stanowią zasób Instytutu Lwowskiego znalazły się gromadzone przez dziesiątki lat książki, czasopisma, wydawnictwa ciągłe, a także dzieła sztuki. W chwili obecnej są one porządkowane, opracowywane i katalogowane, aby mogły być udostępnione nie tylko badaczom, ale i wszystkim zainteresowanym. Wymagają one konserwacji, wiele prac jest zabezpieczających. Chronologicznie zbiory obejmują okres od drugiej połowy XVIII w. do dnia dzisiejszego. Wśród wielu tysięcy tytułów książek, znajdują się wszelkie wydawnictwa, które dotyczą przede wszystkim Kresów Południowo-Wschodnich, bez względu jakiej tematyki dotyczą, od zielaństwa i motyli na Podolu, po poważne rozważania filozoficzne np. Romana Ingardena. Zbierał również wszystko, co ukazywało się we Lwowie, Trembowli, Przemyślu, Brodach, Czortkowie, Stanisławowie i innych miejscach. Znajdują się tam pozycje w wielu językach: polskim, ruskim/ukraińskim, bałaku, niemieckim, rosyjskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim, ormiańskim, jidysz i po łacinie. Zgromadził zbiór czasopism w wielu językach liczący około 250 tytułów. Obejmuje on obiekty przede wszystkim wydawane przed 1945 r. na Kresach, ale również powojenne ukazujące się we Lwowie i innych miejscach obecnej Ukrainy, a także na terenie dawnego Związku Radzieckiego. Osobną część stanowią zbiory czasopism, wydawane przez tych, którzy musieli opuścić Kresy, zarówno w Polsce jak i w innych krajach na świecie, a także pojedyncze numery innych czasopism, zawierające teksty



TOMASZ MICHAŁSKI. ZBIORY MUZEUM KRESÓW W LUBACZOWIE

odnoszące się do Lwowa i Kresów. Obszernym pozostaje również Archiwum, obejmujące spuściznę śp. Janusza Wasylkowskiego, a także akta, poczynając od Wydawnictwa „Rocznika Lwowskiego”, do Instytutu Lwowskiego Fundacji Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich w Warszawie. Ponadto znajdują się w nim archiwalia nadesłane i przekazane Januszowi Wasylkowskiemu.

Wyjątkowy charakter zbiorów grafik można ocenić oglądając lubaczowską wystawę.

Janusz Wasylkowski był oryginalnym, choć niedocenianym autorem 21 książek, głównie o tematyce lwowskiej i kresowej, poetą, pisarzem, dramaturgiem, satyrykiem, aforystą, publicystą. Jest twórcą licznych aforyzmów i reportaży. Jego publikacje oraz sztuki teatralne tłumaczone były m.in. na język czeski, słowacki, niemiecki, angielski, duński oraz bułgarski. Opracował również „Słownik gwary lwowskiej”, który znacznie uzupełnia dotychczasowe opracowania (choć nie zdołał go opublikować) oraz przygotował do druku „Encyklopedię Lwowa”, której maszynopis obejmuje ponad 600 stron. Zebrał i opracował bardzo cenną antologię „Piosenki lwowskiej ulicy” oraz „Lwowskie piosenki na wojennym szlaku”. Temat ten kontynuował między innymi w książce „Lwowskie misztrygałki”. Opracował też (wspólnie z Janem Tyssonem) cenną monografię Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie „Teatr z ulicy Kopernika”. Interesujące są jego dramaty opublikowane w książce „Królewski błazen” oraz jednoaktówki: „Trzasnęło nas po fajrancie”, „Nowe szczęśliwe życie”, „Jeńcy”, „Węzeł rodzinny”, „Przegrańcy. Rzeczy o moralności, w ogóle i nie tylko, w dwóch aktach”.

Cechowało go urocze poczucie humoru, które było też przyczyną wielu jego życiowych

perypetii. Na przykład, gdy dostał się w pewnym okresie życia do redakcji „Życia Gospodarczego”, pisywał felietony w których barwnie przedstawiał niewydolność gospodarki PRL. Były tak ciekawe, że na jego teksty zwróciła uwagę Sekcja Polska Radia Wolna Europa, cytując je w swych audycjach. Musiał więc pożegnać się z pracą w redakcji. Podobnie stało się z jego komedią „Wszystko przepadło”, poświęconą głupocie i braku fachowości, która wystawił Teatr Fredreum w Przemyślu jako szczególnie wesołą. Tuż po premierze spektakl ten został zdjęty przez cenzurę jako jadowicie antyrządowy. Ten specyficzny, mądry humor odnajdujemy także w jego aforyzmach, w tomiku „Myśli niewątpliwie zezowate”, także w książce „Samotny jak pies w butonierce. 200 limeryków w tym jeden sprośny, no może nie jeden” oraz „Sto limeryków. Niektóre nawet przyzwoite”. Ale pisywał też wiersze pełne bólu, refleksyjne. W wydanej w Warszawie w 2020 r. tomiku poetyckim „Są słowa. Wiersze o mieście, które samo się nie obroni” w tytułowym utworze czytamy:

(..) są słowa
których zapomnieć nie można
gdyż ich zapomnienie
równa się śmierci (...)
są słowa
które
po prostu są
– matka
– chleb
– Lwów

Łącznie kierowany przez Janusza Wasylkowskiego Instytut Lwowski wydał ponad 50 osobnych publikacji książkowych, często bardzo cennych, na tematy lwowskie oraz ponad 20 numerów „Rocznika Lwowskiego”, zawierających setki różnych artykułów, rozpraw naukowych, utworów literackich, których łączna objętość to ponad 1200 stron. A zatem to cała ważna dla kultury polskiej, i nie tylko, biblioteka, wielka kopalnia wiedzy,

której by nie było, gdyby nie jego działalność. Za swą działalność na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa narodowego na Kresach Janusz Wasylkowski został uhonorowany Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, jak również Złotą Odznaką Związku Ziemi Wschodnich w Londynie, Nagrodą Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Złotą Odznaką Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Medalem „Pro Memoria” oraz Nagrodą Honorową „Kustosza Pamięci Narodowej”. Natomiast za działalność pisarską otrzymał Honorowe Wyróżnienie Nagrody Literackiej im. Władysława Reymonta.

Jeszcze jednym, wyjątkowym uhonorowaniem Janusza Wasylkowskiego, a zarazem wyrazem wdzięczności jest właśnie ekspozycja w Muzeum Kresów w Lubaczowie, którą otwiera fragment cytowanego powyżej wiersza. Obok można poznać ciekawie zaaranżowaną jego warszawską pracownię, z jego portretem, pięknym zdjęciem matki, biblioteką, licznymi pamiątkami, wśród których wyróżnia się statuetka „Kustosza Pamięci Narodowej”. W osobnej witrynie zostały zaprezentowane wszystkie jego dzieła, a na podestach wszystkie wydane dotychczas „Roczniki Lwowskie”. Warto wspomnieć, że uczestnicy wernisażu zostali też obdarowani przez Instytut archiwalnymi numerami „Rocznika Lwowskiego”.

Właśnie w nawiązaniu do tematyki omawianej wystawy i w salach, w których jest ona prezentowana, pod koniec lipca, w ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów, odbędzie się sesja naukowa „Lwów. Historia – literatura – kultura – sztuka”.

Warto wspomnieć, że w przyszłości planowane jest wydanie katalogu wystawy. Niewątpliwie warto, aby ekspozycja, uzupełniona o pozostałe prace, została zaprezentowana w innych muzeach w Polsce i poza jej granicami. Z całą pewnością każdy, kto odwiedzi lubaczowskie muzeum znacznie poszerzy swą wiedzę o Lwowie i dziejach tego niezwykle ważnego dla naszej świadomości narodowej obszaru jakim były Kresy Południowo-Wschodnie. Uświadomi też sobie jak wiele może dla ocalenia pamięci o dziejach naszej kultury uczynić nawet jeden człowiek – jeśli kieruje nim miłość i mądrość oraz wytrwałość.

Wystawa będzie czynna w okresie wakacyjnym do początków września. Jej prezentacja jest częścią Festiwalu Dziedzictwa Kresów w Lubaczowie i na całym Podkarpaciu – różnorodnego przedsięwzięcia kulturalnego obfitującego w wiele ważnych i ciekawych wydarzeń. Warto wtedy odwiedzić te miejsca.

Mariusz Olbromski
kurator wystawy

Kiedyś we Lwowie (cz. 4)

Kolejną rodziną lwowską, spokrewnioną z Kisielkami, byli Dulębowie. Rodzina zapisała się w wielu dziedzinach, więc warto przypomnieć złożone losy niektórych jej przedstawicieli.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

Karolina (1869–1942 zmarła na zesłaniu w Kirgizji), druga z córek Karola i Emilii Kisielków, w 1889 r. wyszła za mąż. Jej mężem został adwokat Gustaw Władysław Dulęba herbu Alabanda (1851–1930), krakowianin z pochodzenia, pochodzący ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Opiszemy jego rodzinę: starszy brat Józef (1842–1869 był znanym pianistą; drugi brat – Adolf Antoni (1855–1926) – aktorem, a jego córka Maria Zofia (1881–1959) też była aktorką krakowskich teatrów. Natomiast jej drugim mężem był znany polski inżynier-mechanik, kierowca sportowy i pierwszy mistrz Polski Jerzy Liefeld (1894–1937). Siostra Gustawa Władysława, Anna Maria Wyczalkowska była psychologiem i pierwszą w Europie kobietą-profesorem psychologii. Była działaczką społeczną, feministką i działaczką polonijną (z czasem osiadła w USA). Druga siostra Maria Magdalena, bardziej znana jako Maria Dulębianka była znaną artystką-malarką, literatką, feministką i najbliższą przyjaciółką Marii Konopnickiej.

Podczas studiów we Wiedniu Gustaw otrzymał wykształcenie prawnicze i pracował we Lwowie jako notariusz. Potem został adwokatem, działaczem społecznym, ministrem ds. Galicji (1909–1910) i pośtem do Wiedeńskiej Rady Państwa. Gustaw Władysław Dulęba miał bezpośredni związek z powstaniem we Lwowie Galerii obrazów – w 1902 r. wniósł znaczną kwotę do kasy miejskiej na zakup dzieł sztuki do przyszłej Galerii. Z tych funduszy zakupiono obrazy znanych malarzy Jana Matejki i Jana Styki.

Małżeństwo Gustawa i Karoliny doczekało się czwórki dzieci: Marii Emili Gizeli (189–01943); Karola Zdzisława Franciszka herbu Alabanda (1891–1941); Joanny (Janiny) Emilii (1892–1953); Ewy Stefani Klementyny (1894–1977).

Pierwszą z dzieci Dulębów za mąż wyszła Maria Emilia Gizela, która w 1912 r. we Wiedniu poślubiła Roberta Madeyskiego herbu Poraj (1879–1951), syna prawnika, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, postać Krajowego sejmiku Galicji, postać do Rady Państwa, członka Izby Panów, syna ministra wyznań i oświaty Stanisława Jerzego Madeyskiego h. Poraj (1841–1910). W ślubie Madeyskim urodziło się dwóch synów: Andrzej (1917–1984) i Roman (1919–1972).



WŁADYSŁAW DULĘBA

Maria Emilia Gizela Madeyska zmarła 1943 r. na zesłaniu w Kirgizji. Prawdopodobnie tam też zmarł jej mąż, chociaż danych na ten temat brak.

Roman Madeyski po zakończeniu II wojny światowej studiował w powstałej w 1945 r. w Gdańsku Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych z siedzibą w Sopocie u malarza Janusza Strzałeckiego. Potem pracował na uczelni jako asystent malarstwa ściennego i stał się doświadczonym mistrzem ściennego malarstwa freskowego. Brał udział w powojennej odbudowie i pracach restauracyjnych na Starym Mieście w Warszawie oraz w Gdańsku i Lublinie.

O życiu Karola Dulęby prawie nie ma wiadomości. Wiadomo jedynie, że w czasie I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej walczył w 16 pułku ułanów. Od 1922 r. rotmistrz Dulęba jest w rezerwie. Prawdopodobnie w 1939–1940 jako były oficer został aresztowany przez NKWD i podzielił los polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów – zaginął w 1941 r. na Magadanie, lub według innej wersji – w Kraju Chabarowskim.

W tym samym 1912 r., też we Wiedniu, Joanna (Janina) Emilia Dulęba pobrała się z Mieczysławem Dreckim (1889–1928), pochodzącym z miejscowości Słupia w woj. kieleckim. Tam też para osiedliła się. W Stupiu przyszyli na świat ich dzieci: córka Marietta (1913–1987) i syn Władysław Maciej (1915–1943). Marietta Drecka wyszła za mąż za wojskowego, późniejszego gen. Mariana Niteckiego

(1913–2008), postaci o ciężkim i złożonym losie.

Interesująca jest postać i los Władysława Dreckiego. Po nauce w szkole średniej w Kielcach chłopak obiera karierę wojskową. Od 1936 r. studiuje w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, ale w następnym roku przenosi się do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Latem 1939 r. Władysław Drecki ukończył kurs wyższego pilotażu myśliwskiego i otrzymał skierowanie do 111 Eskadry Myśliwskiej 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. Miesiąc przed wybuchem wojny awansował do stopnia podporucznika. Już 1 września 1939 r. bierze udział w walkach powietrznych pod Warszawą. Dokonuje 10 lotów bojowych. Po zranieniu i leczeniu dołączył do eskadry w Śniatynie, przekroczył granicę i dostał się do Francji. Kontynuuje latanie na samolotach myśliwskich w różnych dywizjonach na różnych typach samolotów. Początkowo lata we Francji, a po upadku tego kraju – w Wielkiej Brytanii. Walczy w Północnej Afryce i we Włoszech. W sierpniu 1943 r. awansuje na kapitana i dowodzi eskadrą, wspierającą inwazję aliantów na Włochy pod Salerno. Po dwóch tygodniach zaledwie 28-letni pilot zginął podczas lotu bojowego w płonącej maszynie. Został pochowany na Sycylii w pobliżu lotniska. Po roku jego prochy zostały ekshumowane i z honorami złożone na Brytyjskim Cmentarzu Wojennym w Katanii na Sycylii. Kapitan (Flight Lieutenant) Władysław Drecki odznaczony był Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr 8659), czterokrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Medalem Lotniczym, Polowym Znakiem Pilota (nr 593) oraz brytyjskimi medalami pamiątkowymi.

Z wojskiem, a konkretnie z Marynarką Wojskową, był związany drugi mąż Janiny Dreckiej z Dulębów. Około 1932 r. po śmierci pierwszego męża wyszła za mąż za Stefana Tadeusza Gebethnera (1897–1960), syna Stefana Gebethnera,



KAMIENICA PRZY UL. ROMANCZUKA 15. TU MIESZKALI RUDZIŃSCY

wnuka Karoliny i Jana Feliksa ze znanej warszawskiej księgarsko-kupeckiej rodziny Gebethnerów. W 1919 r. został powołany do wojska w stopniu podchorążego i skierowany do Departamentu Spraw personalnych 2 Korpusu Rzeczno-Brzegowego, a od 1920 – został dowódcą plutonu Pułku Morskiego. Od tej chwili jego życie związane było z Marynarką Wojenną. Jako podporucznik zostaje oficerem ordynansowym komendanta Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu Adama Moguczy'ego, dalej oficerem wachtownym na okręcie „Kaszub”, a z czasem zastępcą dowódcy „Kaszuba” w stopniu kapitana marynarki. Od 1934 Stefana Gebethnera przeniesiono w stan spoczynku. Z wybuchem II wojny światowej Stefanowi Gebethnerowi udaje się w październiku 1939 r. przez Śniatyn i Rumunię dotrzeć do Francji. Do końca 1939 r. w Paryżu jest oficerem przy szefie Kierownictwa Marynarki Wojennej kontradmirała Jerzy Świrskim, od połowy 1940 r. – oficerem do zleceń zastępcy Szefa, komandora Karola Korytowskiego. W tymże 1940 r. ewakuuje się do Wielkiej Brytanii, gdzie do 1947 r. pracuje w różnych oddziałach KMW.

Przez pewien okres kieruje Wydziałem kadrowym KMW na Zachodzie. Po wojnie nie wraca do Polski. Zmarł w 1960 r.

Ewa Stefania Klementyna Dulęba w 1918 r. w kościele św. Andrzeja Apostoła w miejscowości Osiek k. Oświęcimia wzięła ślub z Edwardem Franciszkiem Karolem Marianem Rudno-Rudzińskim h. Prus III (1891–1980). Edward, do wspólni z trzema braćmi, byli właścicielami majątku Osiek-Lęki-Bielany k. Oświęcimia. Ich ojciec, Oskar Rudno-Rudziński h. Prus III (1857–1919), był człowiekiem wykształconym – studiował w Akademii Rolniczej w Leoben. Służył w wojsku austriackim, a następnie studiował rolnictwo na Uniwersytecie w Halle, praktyki odbywając we Włoszech, Belgii i Francji.

W 1855 r. kupił zaniedbaną majątek Osieki i tu zajął się rolnictwem, hodowlą karpia. W ciągu 35 lat gospodarstwa utworzył wzorcową gospodarę, skoncentrowaną przede wszystkim na hodowli karpia. Po śmierci swego wuja Hipolita Oskara Rudzińskiego odkupił od jego wdowy Gizeli Rudzińskiej ze Stroynowskich okoliczne majątki Lęki-Bielany-Zasolany i znacznie rozszerzył swoją gospodarę we wszystkich dziedzinach. Po jego śmierci w 1919 r. własność przeszła do wdowy Gabrieli z Wrotnowskich oraz synów Andrzeja, Edwarda i Mariana. Po dwóch latach całość gospodarki przeszła do Edwarda, już ożenionego z Ewą z Dulębów. Każdy z braci zajmował się pewną dziedziną rolnictwa.

Edward Rudziński, jak i jego bracia, ukończył gimnazjum w Bielsku. Przed I wojną światową studiował leśnictwo w wiedeńskiej Hochschule für Bodenkultur i bawarskiej stacji doświadczalnej hodowli ryb. W 1914 r. otrzymał dyplom inżyniera. Podczas wojny służył najpierw w wojsku austriackim, a następnie w powstałym



PL. MARIACKI 9, CZĘŚĆ SPADKU K. KISIELKI, GDZIE MIESZKALI DULĘBOWIE

Wojsku Polskim. Po wojnie i służbie całkowicie skoncentrował się na zarządzaniu majątkami, hodowli karp. Został znanym ichtiologiem, prowadził prace naukowe, brał udział w licznych wystawach i otrzymywał na nich nagrody. W 1937 otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Małżeństwo Edwarda i Ewy Rudzińskich miało trzech synów: Andrzeja Władysława Oskara Tomasza (ur.1918 r.), Oskara Juliana Gabriela Hugo (ur. 1920 r.) i Władysława (ur. 1922 r.). Z wybuchem II wojny światowej Edward zgłosił się na ochotnika do wojska, a potem walczył w AK. Andrzej był więźniem obozu Mauthausen. Oskar, podporucznik AK, zginął w 1944 r., Władysław brał udział w Powstaniu Warszawskim.

Z początkiem wojny Rudzińskich wysiedlono do GG, a ich bogatą gospodarke przejęli okupanci. Odtąd zamieszkali w Krakowie. Po wojnie Edward

Rudziński pracował w różnych gospodarstwach rolniczych w różnych dzielnicach Polski. Ich przedwojenne majątki, pałac i stawy znacjonalizowano, zaś rodzinie zakazano zbliżania się do swego majątku w Osieku bliżej niż na 30 km. Dopiero w 2009 r. zwrócono rodzinie ich własność. Dziś w części pałacu w Osieku umieszczono prywatne rodzinne muzeum rodziny Rudna Rudzińskich herbu Prus III. Przedstawiono tu historię rodu, majątków i dawnej wzorcowej olbrzymiej gospodarki, którą odwiedzali prezydenci Rzeczypospolitej, wybitni artyści, ziemianie z całego państwa, aby zapoznać się z wieloprofilową gospodarką.

Najmłodsza córka Karola Kisielki, Gizela, w okresie pomiędzy 1891 i 1893 r. wyszła za mąż za wojskowego – porucznika artylerii Hipolita Rudzińskiego (1858–1904). We Lwowie Rudzińscy mieszkali na bocznej Zielonej – ul. Zamojskiego

13 (ob. Romańczuka, 15) w wili zbudowanej przez architekta J. Engla pod koniec 1880 r., prawdopodobnie dzierżawionej u właścicielki F. Bauer. Od 1901 r. Rudzińscy zamieszkali w miejscowości Łęki koło Oświęcimia w majątku kupionym od Lucjana Wrotnowskiego, syna ekonomisty i publicysty Antoniego Wrotnowskiego. Potomstwa się nie dochowali. W 1904 r. Hipolit Rudziński umiera, a wdowa sprzedaje majątek i wraca do Lwowa.

Gizela ponownie wychodzi za mąż za inżyniera-leśniczego Włodzimierza Barańskiego, właściciela folwarków w Łukawicy Niżniej i Siemiginowie powiatu stryjskiego, a również gorzelni. Prawdopodobnie wówczas Włodzimierz Barański zamawia plany domu w Żulinie u lwowskiego architekta Adolfa Weissa, autora projektu Szkoły Przemysłowej we Lwowie przy ul. Snopkowskiej, 47.

Oprócz majątków leśnych Barański zajmował się hodowlą bydła i drobiu, był członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego. W ślady ojca poszli synowie, pomiędzy których podzielono majątki.

Eustachy Juliusz, urodzony w 1906 r., również został inżynierem-leśnikiem, a wykształcenie zdobył na Rolniczo-Leśnym wydziale Politechniki Lwowskiej. Przejął w spadku leśny majątek Łukawica Niżnia. Był zapalonym myśliwym i doskonałym strzelcem. W 1931 r. Eustachy Barański był w składzie polskiej ekipy strzeleckiej, która w konkursie „strzału do jelenia” zdobyła mistrzostwo świata. Po wybuchu II wojny światowej Eustachy został aresztowany we Lwowie, gdy przyjechał w odwiedziny do chorej matki. Więziono go w Brygidkach, a rozstrzelano w Bykowni. Jego nazwisko znajduje się na ukraińskiej liście katyńskiej.

Po areszcie syna matka starała się odszukać go w zarusze wojennej, dawała ogłoszenia do Gazety Lwowskiej, która w tamtych czasach pełna była ogłoszeń o podobnej treści:

„Kto miałby jakkolwiek wiadomość o Eustachym Barańskim, uwięzionym we Lwowie, a wywiezionym rzekomo w kwietniu 1940 r. do Kijowa, zechce zgłosić się u Gizeli Barańskiej, Lwów”.

Urodzony w 1911 r. Włodzimierz Walery Tadeusz Barański, również inżynier-leśnik, właściciel leśnych majątków Siemiginów, Rozgorcze, Żulin k. Stryja, członek Myśliwskiego Towarzystwa Lisowskiego. Spotkał go podobny tragiczny los, jak brata: aresztowany w 1939 r. więziony w Stryju, potem w Drohobyczu i w końcu rozstrzelany w Bykowni. Jego imię znalazło się na tej samej liście obok nazwiska brata.

Dalszy los Gizeli Barańskiej jest nieznan.

Do Równego powraca pamięć o Słudze Bożym Serafinie Kaszubie

W dawnym parafialnym kościele w Równem po raz pierwszy od 1958 roku została odprawiona msza święta. Świątynię odebrano katolikom jeszcze w latach 60. XX w. i do tej pory pełni ona funkcję sali organowej. Uroczyste nabożeństwo odbyło się z udziałem biskupa diecezji Łuckiej Witalia Skomarowskiego, licznych duchownych, parafian oraz mieszkańców Równego różnych wyznań. Powodem było wspomnienie ostatniego powojennego proboszcza parafii św. Antoniego i Narodzenia NMB – o. Serafina Kaszuby. 13 czerwca została odsłonięta tablica upamiętniająca o. Serafina, którą zamontowano na ścianie kościoła. Wydarzenie dość tu niezwykle, bo to po raz pierwszy w przestrzeni publicznej ustanowiono tablicę dla duchownego rzymskokatolickiego polskiego pochodzenia.

ANDRZEJ KOŃKO

– To wydarzenie ma dla mnie szczególny wymiar, gdyż osobiście znałem ks. Serafina. W domu rodziców do dziś wisi podarowany naszej rodzinie obraz, a także mała książeczka, którą kiedyś otrzymałem od niego w prezencie – opowiada Władysław Bagiński prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta. Udział w uroczystości wzięli także przedstawiciele władz miasta i obwodu. Doceniają to pragnienie katolików Równego do upamiętnienia dziejów i losów rzymskich katolików, w większości Polaków, w powojennym Równem. – Jest to niezwykle ważne wydarzenie dla naszej społeczności, ponieważ ksiądz Kaszuba jest częścią naszej historii – zaznaczył sekretarz rady miejskiej Równego Wiktor Szakirzian.

Czcigodny Sługa Boży o. Serafin Kaszuba był proboszczem parafii farnej w Równem od roku 1944 do 1958, kiedy to władze sowieckie ostatecznie zamknęły



BP WITALIJ SKOMAROWSKI PRZEWODNICZY PIERWSZEJ OD 65 LAT MSZY ŚWIĘTEJ W KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO WYKORZYSTYWANYM OBECNIE JAKO SALA ORGANOWA

kościół św. Antoniego. Rozebrano jego wieże i urządzono w nim najpierw magazyn, a następnie kino „Globe”. Od lat 80. XX wieku świątynia była wykorzystywana przez Regionalną Filharmonię jako sala kameralna i organowa. 13 czerwca w dniu św. Antoniego podczas Mszy św. w dawnej świątyni znowu zabrzmiała kościelna muzyka organowa.

Ks. prałat Władysław Czajka, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Równem przypomniał sylwetkę ojca Serafina Kaszuby. – Władze komunistyczne zabroniły mu posługi w kościele, ale o. Serafin nie zgodził się z tą decyzją i rozpoczął tajną pracę duszpasterską, ryzykując własną wolnością, a nawet życiem. W Równem okazywał parafianom wielkie duchowe wsparcie, spowiadał, udzielał komunii i modlił się

z ludźmi, pocieszał słowem Bożym. Po jakimś czasie władze sowieckie pozbawiły go prawa stałego pobytu i ks. Kaszuba stał się wędrownym apostołem Ukrainy, Kazachstanu i Syberii – mówił ks. Czajka.

Upamiętnienie w Równem osoby o. Serafina Kaszuby jest wydarzeniem ważnym nie tylko dla miejscowych Polaków i rzymskich katolików, ale również dla całego miasta. Świadczyły o tym wypełniona sala i wielkie zainteresowanie mediów lokalnych tym wydarzeniem.

– To postać, która zasługuje na szacunek i godne upamiętnienie. I bardzo dobrze, że pojawił się ten znak. To był bardzo skromny człowiek, bardzo oddany swej misji i posłudze, tak, jak ją rozumiał. Służył przede wszystkim społeczności rówieńskiej, ale nie tylko w Równem, także



MIESZKAŃCY RÓWNEGO PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. ANTONIEGO PO ODSŁONIĘCIU TABLICY PAMIĄTKOWEJ SŁUGI BOŻEGO SERAFINA KASZUBY



KS. PRAŁAT WŁADYSŁAW CZAJKA OPOWIADA O ŻYCIU I POSŁUDZE DUSZPASTERKIEJ SŁUGI BOŻEGO SERAFINA KASZUBY

w Ostrogu, Korcu oraz w innych miasteczkach i wioskach na terenach dzisiejszych obwodów rówieńskiego i wołyńskiego – opowiada Switlana Kalko, badaczka historii Równego i Rówieńszczyzny.

Pamięć o Serafinie Kaszubie żyje w Równem od wielu lat. Parafianie, którzy pamiętali swoje spotkania z księdzem, przekazywali swoją wiedzę młodszemu pokoleniom. Zawdzięczając obecnemu proboszczowi ks. prał. Władysławowi Czajce, na ścianie parafialnego kościoła pw. św. Piotra i Pawła jest wielki obraz Włóczęgi Bożego – jak siebie nazywał ks. Kaszuba, zaś dzwon, który wybija każdą godzinę, otrzymał imię „Serafin” na cześć dawnego apostoła Wołynia.

Alojzy Kaszuba urodził się 17 czerwca 1910 roku na peryferiach Lwowa, a dokładnie na Zamarstynowie, w rodzinie robotniczej. Jego rodzice należeli do III Zakonu św. Franciszka i wychowali czwórkę swoich dzieci w klimacie głębokiej pobożności i wzajemnej miłości. Alojzy uczęszczał do V Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego we Lwowie, po czym wstąpił do zakonu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1933 r. Ukończył także studia z zakresu filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po wybuchu II wojny światowej był proboszczem w Dublanach k. Lwowa, a później w różnych parafiach m.in. na Wołyniu i Polesiu. W 1944 roku był nominowany proboszczem parafii farnej w Równem. Dojeżdżał stąd do licznych, odległych parafii pozbawionych

księży m.in. do Dubna, Korca, Ostroga, Sarn, Zdołbunowa etc. W 1958 r. władze sowieckie postanowiły pozbawić o. Serafina możliwości legalnego sprawowania kultu i prowadzenia działalności duszpasterskiej. Przymusowo został wymeldowany, a dalej nękany i nawet deportowany do Kazachstanu. W ostatnich latach życia chorował na gruźlicę. Zmarł podczas trudnej podróży z Równego do Lwowa. Jego ciało zostało znalezione przy biurku z brewarzem w rękę. Najpierw ksiądz został pochowany na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, a z czasem jego prochy zostały ekshumowane. Dzięki współpracownikom z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów doczesne szczątki odważnego apostoła XX wieku znalazły w 2010 roku swoje miejsce spoczynku w nowej krypcie klasztornej w Winnicy. 9 października 2017 r. papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci jego cnót i tym samym słudze Bożemu Serafinowi Kaszubie przysługując odtąd tytuł Venerabilis Dei Servus – Czcigodny Sługa Boży.

Dla Równego odnowienie tej strony historii jest ważne jeszcze również dlatego, że w przyszłości miasto może otrzymać swego świętego, a będzie nim o. Serafin Kaszuba. Dzięki skromnemu kapłanowi, który swoje życie poświęcił niesieniu pomocy innym, wielu wiernych, pomimo komunistycznej przemocy, nie poddało się pesymizmowi i rozczarowaniu, zachowując wiarę w obecność Boga w ich życiu.

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 1)

Po odbytych 18 maja 1991 roku ingresie do katedry lwowskiej metropolita lwowski abp Marian Franciszek Jaworski przystąpił do pełnienia funkcji pasterskich nad powierzonym mu ludem, które trwały od 1991 do 2008 roku. W tym czasie dzięki niemu udało się odrodzić życie religijne nie tylko w archidiecezji lwowskiej, ale i na terenach całej Ukrainy.

MARIAN SKOWYRA

Mimo wielu publikacji o arcybiskupie Jaworskim, na temat jego działalności we Lwowie nie ma jednak dotychczas całościowego opracowania, gdyż badacze opierali się przeważnie na wspomnieniach samego metropolity. Natomiast w niniejszej publikacji zostały poddane kwerendzie nowe materiały źródłowe, zgromadzone w archiwum archidiecezji lwowskiej we Lwowie-Brzuchowicach, dokumenty gromadzone w ramach kurialnego „Dziennika Podawczego” oraz własnoręczne zapiski metropolity, które wykazują ogrom wykonanej pracy w omawianym okresie. Na szczególną uwagę zasługują przymnożenie liczby parafii i domów zakonnych we wszystkich diecezjach metropolii lwowskiej oraz wizytacje i prywatne wizyty w poszczególnych parafiach.

Nie bez znaczenia było też podniesienie prestiżu Kościoła katolickiego na Ukrainie, co wybitnie da się zauważyć po 2001 roku. Wyrazem tego były liczne odznaczenia i podziękowania na płaszczyźnie państwowej.

W omawianym okresie bardzo ważnym jest ukazanie ludzkiej osobowości metropolity archidiecezji lwowskiej, w tym jego zwykłego dnia i zainteresowań począwszy od momentu święceń kapłańskich w 1950 roku.

Jednym z kluczowych elementów postępowania abpa i kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego były rozpoczęte i sfinalizowane procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne nowych świętych i błogosławionych, związanych z archidiecezją lwowską, przede wszystkim beatyfikacje i kanonizacje świętych abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. W Rzymie odbyła się też beatyfikacja siostry Marceliny Dąrowskiej, a we Lwowie s. Marty Wieckiej. Arcybiskup zabiegał o ukończenie procesów beatyfikacyjnych o. Serafina Kaszuby OFM Cap, m. Marii od Krzyża Morawskiej oraz Męczenników z Czortkowa z okresu II wojny światowej. Kardynał Jaworski wszelkimi sposobami zabiegał o przybliżenie postaci i możliwe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego lwowskiego arcybiskupa-wygnańca Eugeniusza Baziaka.

Czytelnikowi zostaną też ukazane początki i drogi przyjaźni lwowskiego metropolity ze świętym papieżem Janem Pawłem II. Wszystkie te poszczególne elementy składają się na całość mozaiki i zrozumienia osoby kardynała Mariana Jaworskiego.

Rządcy diecezji w jego misji jawią się nieodzowną pomocą każdorazowi biskupi pomocniczy. W latach 1991–2008 arcybiskup Marian Jaworski korzystał z pomocy sześciu biskupów pomocniczych. Mimo trudności materialnych i fizycznych arcybiskup odnowił też działalność



BP MARIAN JAWORSKI. FOTOGRAFIA PO 1984 ROKU

kapituły metropolitalnej, kurii metropolitalnej, sądu biskupiego oraz przeprowadził pierwszy w okresie powojennym synod archidiecezji. Wreszcie reaktywował działalność seminarium duchownego we Lwowie-Brzuchowicach. Działalność metropolity i poszczególnych parafii udało się utrwalić w źródłach drukowanych, takich jak książki i czasopisma, których omówienie zamknie pewien rozdział z ogromu aspektów związanych z życiem i działalnością abpa Mariana Jaworskiego. Całość zostanie wzbogacona o szereg dotychczas niepublikowanych fotografii z różnych okresów życia i postępowania lwowskiego metropolity.

Arcybiskup Marian Franciszek Jaworski – pasterz cierpliwości i zgody

Wszyscy dotychczasowi badacze działalności lwowskiego metropolity kardynała Mariana

Franciszka Jaworskiego jednoznacznie podkreślali, że przez cały okres pasterzowania wyróżniał się niezwykłą cierpliwością i poszukiwaniem zgody między poszczególnymi wyznania i spotykanymi ludźmi. Jak wspominał bp Marian Buczek w pierwszym okresie postępowania abpa Mariana Jaworskiego „postawa władz politycznych samego Lwowa była bardzo negatywna. Uważano, że jest to zmowa patriarchy moskiewskiego z Watykanem przeciwko narodowi ukraińskiemu. Wmawiano ludziom, że Jan Paweł II ustanowił nową diecezję we Lwowie. Zapomnieli ci biedni adwersarze, że archidiecezja na tych terenach była erygowana w 1375 roku. Efektem tych działań było niedopuszczenie do ingresu w katedrze lwowskiej w dniu 6 kwietnia 1991 roku. Właściwy ingres do katedry we Lwowie miał miejsce 18 maja 1991 roku. Warto dodać, że 31

marca odbył się ingres arcybiskupa grekokatolickiego, który też przybył z zagranicy.

Relacje z Kościołem grekokatolickim od samego początku były bardzo trudne ponieważ przedstawiciele tego Kościoła podchodzili do rzymskich katolików nie z pozycji eklezjalnej, lecz politycznej i narodowościowej. Arcybiskup Jaworski nigdy nie był za konfrontacją i rozwiązaniem siłowym w sprawie zabranych przez grekokatolików świątyń. Postanowił budować z wielkim wysiłkiem finansowym nowe świątynie w Brodach, Tarnopolu, aby rozwiązać ten smutny problem. **Biskupi grekokatolicy nie rozumieli faktu, iż świątynie nie mogą stać się ich własnością poprzez przekazane im ich przez władze państwowe.**

Władze państwowe w rodzącym się nowym państwie ukraińskim, w zachodnich jego rubieżach, zakładały odtworzenie struktur jedynie Kościoła grekokatolickiego. Tymczasem arcybiskup Jaworski dążył do współistnienia religii katolickiej w trzech jej obrządkach (rzymskokatolickim, grekokatolickim i ormiańskokatolickim), czego dowodem były przeprowadzone już w styczniu 1991 roku rozmowy z abpem Włodzimierzem Sterniukiem, zwierzchnikiem grekokatolików we Lwowie. O tych rozmowach w styczniu 1991 roku w kaplicy św. Józefa w katedrze lwowskiej zostali powiadomieni kapłani, pracujący w archidiecezji. Byli to ci, którzy przetrwali prześladowania oraz wyświęceni lub skierowani tu przez metropolitę lotewskiego.

Miejscem pojednania i pokoju w rozumieniu arcybiskupa Jaworskiego była każda otwarta świątynia. Dawał temu wyraz w każdym nowym poświęconym kościele, a szczególnie przypominał o tym 3 listopada 1990 roku przy poświęceniu oddanego kościoła w Kołomyi: „Chcę podkreślić jeszcze jedno – to, co powtarzam w każdym miejscu, gdzie na nowo zostają otwarte podwoje świątyni. Świątynia chrześcijańska jest znakiem nie tylko tego, że Bóg zamieszkuje wśród nas, ale jest także znakiem braterstwa i powinna być znakiem pojednania pomiędzy ludźmi. Świątynia nie dzieli! Świątynia jest znakiem braterstwa. W każdej świątyni jest głoszona Ewangelia o miłosiernym Samarytaninie. Każdy, kto przychodzi do świątyni i pyta Chrystusa Pana: Kto jest moim bliźnim, słyszy Jego odpowiedź: Każdy! Każdy, którego spotkasz, jest twoim bliźnim”. Temu był wierny do końca swego postępowania we Lwowie.

Mimo napiętych często sytuacji arcybiskup Jaworski nigdy nie odczuwał uprzedzenia wobec władz czy też zwierzchników innych wyznań chrześcijańskich. „Metropolita Jaworski od samego początku starał się gromadzić



KOŚCIÓŁ W ROZŁUCZU. STAN 2016 R.



BRZOZDOWCE 2.05.2004. SPOTKANIE KARDYNAŁA MARIANA JAWORSKIEGO Z WIERNYMI

w kościele wszystkie wyznania chrześcijańskie na wspólną modlitwę – pisał bp Buczek. Wiedział, że rana rozdarcia Kościoła Chrystusowego jest bardzo bolesna w dzisiejszych czasach. Przychodzili do katedry różni duchowni, a w 2006 roku z okazji 80-lecia urodzin kardynała Jaworskiego przybyli biskupi trzech odłamów Kościoła Prawosławnego. Wiedział o tym również papież Jan Paweł II, że arcybiskup Marian Jaworski był dobrym, sprawnym i bezkonfliktowym mediatorem. Rozumiał, że postawa metropolity pozwalała mu na rozwiązywanie bardzo złożonych oraz trudnych w tamtych latach problemów. Początki przywracania normalności na Ukrainie w wielu przypadkach wykraczały poza regulacje lokalne i wymagały uzgodnień ze Stolicą Apostolską, dlatego papież Jan Paweł II za każdym razem oświadczał: „arcybiskup Marian Jaworski zna mentalność wschodu i wie, co w tej sytuacji jest najlepsze dla Kościoła”.

Pierwszy przyjazd do Lwowa arcybiskupa Mariana Jaworskiego odbył się na formalne zaproszenie Antoniny Pakosz z Łyczakowa 29 października 1989 roku. Po powrocie ze Lwowa do Lubaczowa biskup Jaworski złożył szczegółowe sprawozdanie do Stolicy Apostolskiej, mówiąc, że koniecznością jest mianowanie dla tamtych terenów biskupów. O sytuacji na Wschodzie doskonale był poinformowany papież Jan Paweł II. Rozpoczęto więc przygotowania do nominacji biskupów w wakujących diecezjach rzymskokatolickich we Lwowie, Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim. **Rokowano nadzieje, że do nominacji może dojść jeszcze w 1990 roku. Jednak termin ogłoszenia nowych biskupów był kilkakrotnie przesuwany ze względu na silny opór władz państwowych we Lwowie.**

Priorytetowym zadaniem odrodzonej organizacji skrajnych nacjonalistów ukraińskich we Lwowie było niedopuszczenie do reaktywowania hierarchii rzymskokatolickiej we Lwowie i utworzenie tam seminarium duchownego. Pomimo niepewności, braku formalnych uregulowań, a nawet klarowności co do kierunku i zakresu zachodzących zmian w Związku Radzieckim i w sąsiadującej z Polską Ukrainiejskiej Republice, biskup Marian podejmował częste wyjazdy do Lwowa, odwiedzając przy tym czynne parafie oraz poświęcając nowe kościoły. Podnosił kapłanów i wiernych na duchu, dodając odwagi do wytrwania w wierze. Kościół katolicki w tym czasie oskarżano o prowadzenie akcji mającej na celu spolonizowanie miejscowej ludności. **Rozpowszechniano także liczne kłamstwa, obelgi i kalumnie na temat proboszcza parafii katedralnej o. Rafała Kiernickiego OFM Conv, co miało osłabić zaufanie do Kościoła rzymskokatolickiego i doprowadzić do pełnej jego marginalizacji.**

Do ogłoszenia nominacji biskupich dla Ukrainy udało się



KOŚCIÓŁ W NIŻANKOWICACH W MOMENCIE JEGO ODZYSKANIA W 1990 ROKU

doprowadzić dopiero 16 stycznia 1991 roku, choć problem walki jawnej lub skrytej z Kościołem rzymskokatolickim ze strony władz nie pozostał rozwiązany przez wszystkie lata urzędowania arcybiskupa Mariana Jaworskiego. **Niewątpliwie istnieje on także i w chwili obecnej, jak choćby w przypadku braku dobrej woli ze strony władz, by zwrócić kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie wiernym Kościoła rzymskokatolickiego, który de facto jest jego pierwotnym i jedynym właścicielem.**

Nie zważając na trudności, arcybiskup Marian Jaworski podjął się z młodzieńczym wręcz zapałem dzieła odbudowy Kościoła rzymskokatolickiego na terenie archidiecezji lwowskiej. Po roku działalności 28 lutego 1992 roku we Lwowie rozpoczęły się obrady I Konferencji Episkopatu rzymskokatolickiego na Ukrainie z udziałem pięciu biskupów. Wówczas to arcybiskup Marian Jaworski został wybrany przewodniczącym Konferencji Episkopatu Ukrainy. Funkcję tę pełnił do 5 listopada 2008 roku. W trakcie tej pierwszej konferencji omówiono najważniejsze problemy duszpasterskie wspólnoty rzymskokatolickiej. Biskupi zwrócili uwagę na fakt, że Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie w dalszym ciągu spotykał się ze strony władz lokalnych z przejawami dyskryminacji. Przedmiotem głębokiej troski biskupów było to, że w wielu miejscowościach występowały poważne trudności z odzyskaniem kościołów i innych dóbr kościelnych, na przykład domów parafialnych, które zgodnie z ustawodawstwem niepodległej Ukrainy winny były wrócić do prawowitych właścicieli. Należy przypomnieć, że Konferencję Episkopatu Ukrainy w tym czasie reprezentowali: abp Marian Jaworski wraz z biskupami pomocniczymi Rafałem Kiernickim i Marcejanem Trofimiakiem oraz biskupi Jan Olszański z Kamieńca Podolskiego i Jan Purwiński z Żytomierza.

Temat napiętych stosunków pomiędzy wyznaniem i państwem przewijał się w artykule arcybiskupa Mariana Jaworskiego z 1992 roku, napisanym na prośbę kijowskiego Instytutu Stosunków Mniejszości Narodowych i Politologii pt. „Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie i rozwój ukraińsko-watykańskich relacji”. Z tej racji, że wspomniany artykuł

lwowskiego metropolity jest dziś całkowicie nieznany, zostanie on przedstawiony niemal w całości. W artykule tym arcybiskup odważnie przedstawiał główne problemy, z jakimi zmagał się wówczas Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie.

Abp Marian Jaworski tak pisał: „Kościół rzymskokatolicki rozwijał się bez przeszkód aż do rewolucji październikowej, po której władze komunistyczne zlikwidowały diecezje w Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim. Biskupów wyrzucono, zamknięto seminarium duchowne, kapłanów i kościoły zamykano. Diecezje tucka i lwowska dotrwały do 1946 roku, kiedy wyrzucono biskupów oraz kapłanów. Zamknięto seminarium duchowne, a kościoły niszczone lub zamykano.

Warto dodać, że od końca XVI wieku istniał na Ukrainie obrządek greckokatolicki, połączony unią z Rzymem oraz obrządek ormiańskokatolicki. W roku 1946 obydwie te obrządki zostały zlikwidowane przez władze radzieckie.

Watykan przez cały czas upominał się o wiernych wyznania

katolickiego u władz radzieckich i prowadził różne formy kontaktów. Pragnął zapewnić wiernym posługę duszpasterską przez mianowanie biskupów i kapłanów. Papież powoływał się na prawa międzynarodowe i prawa człowieka chcąc zaradzić potrzebom wiernych, którzy ciągle pisali do Watykanu prośby o mianowanie biskupów. Trzeba powiedzieć, że papież ciągle upominał się u władz w Moskwie o legalizację Cerkwi greckokatolickiej na Ukrainie, która działała w podziemiu.

Wiele zrobił w tej sprawie Jan Paweł II, który osobiście prowadził rozmowy z przedstawicielami władz radzieckich. Watykan jako państwo nawiązuje stosunki dyplomatyczne z różnymi krajami i mianuje tam swoich przedstawicieli – nuncjuszy. W czasie tzw. pierestrojki Watykan rozpoczął oficjalne rozmowy państwowe z ZSRR i mianował swoim przedstawicielem w Moskwie abpa Francesco Colasuonno. Po kilkuletnich rozmowach w Moskwie, w Kijowie, a nawet we Lwowie abp Colasuonno uzyskał zgodę na odtworzenie dawnych diecezji i mianowanie biskupów rzymskokatolickich na Ukrainie. Dnia 16 stycznia 1991 roku papież Jan Paweł II wznowił działalność trzech diecezji: w Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu oraz we Lwowie jako metropolię lwowską, mianując trzech biskupów diecezjalnych i dwóch pomocniczych we Lwowie.

Decyzja Watykanu spotkała się z wielkim protestem władz administracyjnych Lwowa, które zarzucały ingerencję Stolicy Apostolskiej w wewnętrzne sprawy Ukrainy. Nie dopuścili do ingresu abpa Mariana Jaworskiego we Lwowie 6 kwietnia

1991 roku. Władze wojewódzkie błędnie traktowały decyzję Watykanu, mówiąc o utworzeniu trzech diecezji, zapominając, że istniały od XIV wieku aż do 1946 roku. Warto dodać, że w tym samym dniu Watykan potwierdził istnienie diecezji greckokatolickich we Lwowie i Iwano-Frankiwsku, zlikwidowanych w 1946 roku przez władze komunistyczne, oraz biskupów, którzy dotąd działali w podziemiu.

Pomimo trudności, jakie napotykali biskupi rzymskokatolicki ze strony władz lokalnych, Watykan prowadził dalsze rozmowy z Republiką Ukrainy. Gdy 1 grudnia 1991 roku Ukraina ogłosiła niepodległość państwa, Stolica Apostolska uznała ją jako państwo niezależne i dnia 28 marca 1992 roku papież Jan Paweł II zamianował arcybiskupa Antonio Franco pierwszym nuncjuszem apostolskim dla Ukrainy.

Nowy nuncjusz apostolski złożył listy uwierzytelniające na ręce prezydenta państwa ukraińskiego, deklarując, iż przez swoją działalność chce w imieniu Watykanu służyć sprawie wzajemnego zrozumienia i życia różnych narodów zamieszkujących na Ukrainie. A także prowadzić dalsze rozmowy z przedstawicielami władz centralnych i lokalnych chcąc zabezpieczyć prawo dla wierzących katolików obrządku wschodniego i zachodniego oraz zabiegać, by diecezje miały własne seminarium duchowne, które kształciłyby kandydatów do kapłaństwa pochodzących z tutejszej młodzieży, by nie trzeba było wysyłać wzywkich za granicę”.

W dalszej kolejności omówił działalność Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie: „Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie otacza opieką duszpasterską wiernych, którzy są narodowości polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, ormiańskiej, niemieckiej, żydowskiej, węgierskiej, czeskiej, słowackiej, mołdawskiej czy rumuńskiej. Pomimo tego wielu przedstawicieli miejscowych władz w powiatach czy województwach uważa, że Kościół rzymskokatolicki jest wyłącznie Kościołem polskim. Wywołuje to niepotrzebne napięcia i niepokój wśród ludności. Językiem liturgicznym oprócz polskiego jest też język ukraiński w zależności od tego, jakim językiem posługują się wierni”.

Następnie arcybiskup przypomniał słuchaczom o podstawowych zadaniach nuncjuszy apostolskich w różnych państwach świata. Również wskazał na korzyści, jakie może osiągnąć takie młode państwo jak Ukraina przez działalność w niej nuncjusza apostolskiego. „Władza komunistyczna zniszczyła wiele wartości ludzkich: poszanowanie prawa własności, co m.in. przyczyniło się do nieuczciwości i niesumienności pracy. Do odbudowania wielu wartości duchowych może przyczynić się działalność Kościoła katolickiego przez głoszenie zasad moralnych i posługę charytatywną”.



TARTAKOW. KARDYNAŁ JAWORSKI PO PIERWSZEJ MSZY ŚW. PO ODDANIU KOŚCIOŁA

Z dziejów Filharmonii Lwowskiej (cz. 2)

Filharmonia Lwowska, założona przez Ludwika Hellera, rozpoczęła swoją działalność 27 września 1902 roku. Sezon 1902-1903, trwający do 9 maja roku następnego, tak pod względem doboru repertuaru, jak też zaproszonych wykonawców obfitował w liczne wydarzenia muzyczne. Ogółem 113 268 osób wysłuchało 128 koncertów. Odbwały się one cztery razy w tygodniu. W czwartki i soboty dawano tzw. wielkie koncerty filharmoniczne z udziałem solistów (loża parterowa na taki koncert kosztowała 16 koron, najtańsze miejsce – 1 koronę), we wtorki – koncerty symfoniczne, niedziele i święta były zarezerwowane na tańsze w stosunku do wielkich symfonicznych o średnio 60% koncerty popularne.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

Życie muzyczne we Lwowie zdecydowanie się ożywiło, a wyraźny postęp w tej dziedzinie odnotowywali recenzenci muzyczni dzienników lwowskich. „Ruch muzyczny we Lwowie jest tak wielki – pisał w „Kurierze Lwowskim” Stanisław Meliński – że gdy sobie sprawozdawca tylko dzień jeden lub dwa pofolguje, już się piętrzą zaległości. Publiczność uczęszcza raz do teatru, raz do Filharmonii, a niekiedy jedna i druga olbrzymia sala zapelnia się żądnymi dobrej muzyki słuchaczami. Publiczność posiada wielki wybór, a chwilowo zwycięża ta instytucja, która w porę zapowie wybitniejszą atrakcję”. Rywalizacja między dyrektorami Ludwikiem Hellerem i Tadeuszem Pawlikowskim o rząd dusz lwowskich melomanów nabierała tempa. Energiczny dyrektor Filharmonii zadbał o to, by rozbudowane trzyczęściowe programy wieczorów w Filharmonii wabiły urozmaiconym, stale unowocześnianym repertuarem i głośnymi nazwiskami wykonawców. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom odbiorców, do Lwowa ściągano na występy gościnne przede wszystkim wybitnych dyrygentów, śpiewaków, wirtuozów fortepianu i skrzypiec.

Dyrygenci

Wielkim wydarzeniem artystycznym sezonu były koncerty pod batutą Ryszarda Straussa (5 stycznia 1903 roku) i Gustawa Mahlera (2 i 4 kwietnia 1903 roku). Zaliczani do najznakomitszych dyrygentów swego pokolenia obaj stali na czele uznanych i cieszących się zasłużoną renomą instytucji: Mahler pełnił wówczas funkcję dyrektora opery wiedeńskiej, Strauss – opery berlińskiej. Niemiecki kompozytor poprowadził w Filharmonii Lwowskiej wykonanie Beethovenowskiej V Symfonii, dwóch własnych poematów symfonicznych („Don Juan” i „Tod und Verklärung” – „Śmierć i wyzwolenie”) oraz fragmentu wczesnej jednoaktowej, dziś mało znanej własnej opery „Feuersnot” („Brak ognia”). O randze i wyjątkowości tego koncertu świadczy fakt, że był on poprzedzony zapowiedzianym na afiszu odczytem wybitnego lwowskiego muzykologa Adolfa Chybińskiego o kompozytorze. Natomiast Mahler dyrygował we Lwowie uwerturą „Leonora” i VII Symfonią L. van Beethovena, utworami R. Wagnera oraz własną I Symfonią. Przy pulpicie dyrygentem Filharmonii Lwowskiej stanęli również, prowadząc wykonania własnych kompozycji 26-letni Mieczysław Karłowicz

W poniedziałek, dnia 5-go stycznia 1903.
**WIELKI
KONCERT FILHARMONICZNY**
pod dyrekcją
Ryszarda Straussa.
Koncert poprzedzi odczyt **ADOLFA CHYBIŃSKIEGO** „O Ryszardzie Straussie”.

PROGRAM:

I.
BEETHOVEN. Symfonia Nr. 5: a) Allegro con brio, b) Andante con moto, c) Allegro, d) Allegro.

II.
1. RYSZARD STRAUSS. Poemat symfoniczny „Don Juan”.
2. RYSZARD STRAUSS. Scena miłosna z poematu muz. „Feuersnot”.

III.
RYSZARD STRAUSS. Poemat symfoniczny „Seniec i wyzwolenie” (Tod und Verklärung).
Kapelmistrz: RYSZARD STRAUSS.

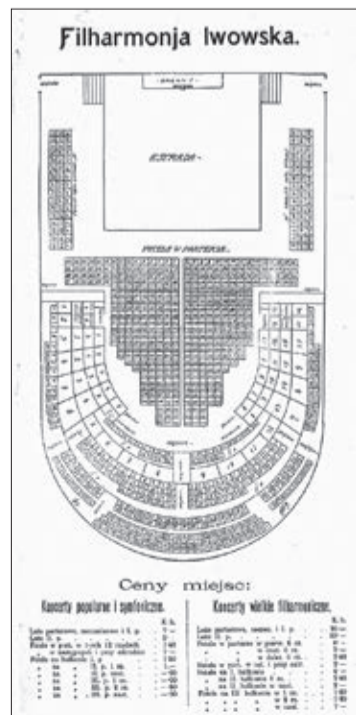
Fortepian koncertowy **DOESENDORFERA** ze składu Stanisława Horszowskiego.

Wstęp do sali, z obowiązkową zapłatą każdego numeru programu, jest **BEZWARUNKOWO** wstępny.
Początek o godz. wpół do 8-niej wieczór.

We wtorek, dnia 6. stycznia: **KONCERT FILHARMONICZNY**, ze współdziałaniem Willy Burmestera, skrzypka i Mayer-Mahra, pianisty. (Ceny miejsc znacznie niższe). – We czwartek, dnia 8-go i w sobotę, dnia 10. stycznia **WIELKIE KONCERTY FILHARMONICZNE**, ze współdziałaniem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskiej, i Franciszka Udrziczek, c. k. skrzypka nadwornego.

W drukarni „Polska Polska”, Lwów, Cicha 3.

(7 kwietnia 1903 roku), czołowy reprezentant Młodej Polski w muzyce, trzydziestoletni ks. Lorenzo Perosi (14, 16, 19 kwietnia 1903), który z nominacji papieża Leona XIII pięć lat wcześniej objął stanowisko dożywotniego dyrektora chóru Kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie oraz włoski kompozytor Ruggero Leoncavallo (7, 9 maja 1903 roku). Warto przypomnieć, że przed dziesięcioma laty dokładnie, 27 kwietnia 1893 roku, w tych murach, wtedy jeszcze mieszczących Teatr Skarbowski, odbyła się z wielkim sukcesem polska premiera jego opery



„Pajace”. Przygotował ją i poprowadził (rok zaledwie po prapremierze mediolańskiej) uczeń Stanisława Moniuszki, wieloletni zasłużony dyrygent opery polskiej we Lwowie i kompozytor Henryk Jarecki.

Pianiści

Spśród dwudziestu jeden pianistów – trzynastu polskich i ośmiu obcych – którzy swój kunszt prezentowali na estradzie Filharmonii, nie zabrakło światowej sławy wirtuozów. Wystąpili m.in. Leopold Godowski, Zygmunt Stojowski, nieraz już oklaskiwany w grodzie pod Wysokim Zamkiem Józef Sliwiński, czy lwowianin z urodzenia, „muzyczny wnuk” Chopina (kształcony przez jego ucznia Karola Mikulego), dysponujący fenomenalną techniką Maurycy Rosenthal. Ogromny sukces, zwłaszcza w zakresie interpretacji dzieł Chopina, odniósł nieznany dotąd lwowianin Józef Hofmann. Wśród rozpoczynających dopiero karierę pianistów zaprezentowali się dwaj młodzi wirtuozowie z Krakowa: 23-letni Seweryn Eisenberger i 20-letni Ignacy Friedman oraz 14-letnia warszawianka Helena hrabianka Morsztynówna. Najmłodszym pianistą, któremu już wtedy wróżono wielką przyszłość, był dziesięcioletni lwowianin Mieciszewski. Uzdolniony syn Stanisława Horszowskiego, znanego we Lwowie właściciela wytwórni i składu fortepianów, pianin i fisharmonii, mieszczącego się przy ul. Ossolińskich (obecnie W. Stefanyka) oraz pianistki Janiny Róży z domu Wagner, uczennicy Karola Mikulego, miał się okazać jednym z najbardziej



MIECISZEWSKI HORSZOWSKI



EDWARD TREGLER



GUSTAW MAHLER

elitarnych i najdłużej w historii czynnych na obu półkulach pianistów. Jego kariera trwała niespełna całe stulecie, ostatni swój recital w Carnegie Hall dał w wieku 98 lat. Najbardziej zaś wszechstronnym i zarazem najczęściej pojawiającym się na estradzie artystą okazał się Henryk Melcer-Szczawiński. Zaprezentował się publiczności lwowskiej z równym powodzeniem w roli nie tylko pianisty (solisty i kameralisty), ale też dyrygenta i kompozytora. O sukcesach Melcera jako pedagoga świadczyły niezwykle udane występy na estradzie Filharmonii trzech jego lwowskich uczniów: Heleny Ottawowej, natenczas już właścicielki koncesjonowanej szkoły muzycznej we Lwowie, uczącej w tej szkole Marii Praschil i Mieciszewskiego, ówczesnie ucznia Teodora Leszetyckiego w Wiedniu. O zasłużonym autorytecie i uznaniu, jakie zyskał Melcer we Lwowie, świadczy wymownie wypowiedź krytyka „Słowa Polskiego” Stanisława Niewiadomskiego: „Publiczność Filharmonii [...] zaczyna coraz jaśniej rozumieć jakiego niepospolitego artystę ma przed sobą i jak go cenić i uznawać powinna. Przypuszczam nawet, że w niejednym lwowskim sercu rodzi się czasem uczucie zadowolenia, iż to polski artysta; a dalej przypuszczam, że i głów takich jest więcej, które oceniają w całej rozciągłości znaczenie takiego artysty dla naszej kultury i które umieją je należycie porównać z zasługą naszych talentów, rozpraszających swoją działalność po świecie lub obcych pracujących u nas”.



MIRA HELLER



PABLO SARASATE

Skrzypkowie

Z całej plejady czołowych skrzypków tamtej epoki na scenie Filharmonii pojawili się: Stanisław Barcewicz, Willy Burmester, Bronisław Huberman, Jarosław Kocian, Jan Kubelik, Franciszek Ondrzczyk, Pablo de Sarasate, Emil Sauret. Obok tych wybitnych wirtuozów na estradzie Filharmonii zaprezentowała nieprzeciętny talent młoda lwowska skrzypaczka 13-letnia Emcia Wolfsthalówna, córka Maurycyego, wieloletniego zasłużonego koncertmistrza orkiestry teatralnej i profesora lwowskiego konserwatorium.

Śpiewacy

Aż trzydziestu czterech wokalistów przewinęło się przez estradę Filharmonii w pierwszym sezonie jej działalności. Wśród nich znalazły się dwie najświetniejsze europejskie śpiewaczki operowe przełomu XIX i XX wieku: Selma Kurz i Gemma Bellincioni. Do grona wielbicieli talentu Selmy Kurz, pochodzącej z Bielska primadonny opery królewskiej w Wiedniu, należał sam cesarz Franciszek Józef I, który uhonorował ją tytułem Śpiewaczki Dworu Cesarskiego. Głównym atutem sopranistki, który zauważono również podczas lwowskich występów, była niezrównana technika realizowania tryli. Potrafiła „wytrzymać” tryl przez – jak dokładnie obliczył jeden z lwowskich krytyków – 35 sekund na przestrzeni 11 taktów. Nie mniejszą popularnością cieszyła się znana ze wspaniałych kreacji aktorskich i podziwiana już wcześniej na scenie opery lwowskiej włoska gwiazda Gemma Bellincioni. W Filharmonii oklaskiwana była również występująca regularnie na najbardziej prestiżowych scenach świata – na czele z mediolańską La Scalą – warszawianka Regina Pinkertówna. Najlicniejszą grupę stanowili jednak śpiewacy związani ze Lwowem. Z grona wybitnych absolwentów Walerego Wysockiego, znamenitego nauczyciela wokalistów operowych, wystąpili: Irena Bohuss (prywatnie małżonka dyrektora Hellera), Janina Korolewicz-Wayda, Aleksander Myszuga. Powodzeniem

cieszyły się też występy wychowanków renomowanej, prowadzonej przez pp. Adelinę i Augusta Souvestrów szkoły śpiewu przy Towarzystwie Śpiewaczym „Lutnia”: Miry (Kazimiery) Heller (prywatnie siostry dyrektora Ludwika Hellera), Heleny Oksza-Miączyńskiej, Adama Ludwiga, nie tak dawno debiutantów na scenie miejscowego teatru, a także artystów związanych z lwowską sceną operową: Aleksandra Bandrowskiego, Róży Duce-Cudekówny, Wandy Ottówny, Stanisława Orzelskiego, Ludwika Marek-Onyszkiewiczowej i in.

Inni soliści, zespoły instrumentalne

Do rzadkości należały występy solistów na innych instrumentach. Sporadycznie zapraszano zespoły instrumentalne. Przed lwowską publicznością wystąpili: Trio Holenderskie i pierwszy

w pełni profesjonalny kwartet „damski” (składający się wyłącznie z pań), założony przez austriacką skrzypaczkę Marie Soldat-Roeger. Tylko dwóch wioloncelistów pokazało się w Filharmonii Lwowskiej: Zygmunt Bürger i Roman Pulikowski. Tytuł organistów mogło zaprezentować swój kunszt wykonawczy i możliwości brzmieniowe nowo zbudowanego dla Filharmonii instrumentu. Koncertowe 32-głosowe organy, największe powstałe w fabryce wybitnego lwowskiego organmistrza Jana Śliwińskiego, odezwały się dopiero pod koniec sezonu, 13 kwietnia 1903 roku. Ich twórca, który kilka lat wcześniej zbudował organy również w katedrze lwowskiej, zmarł nagle w styczniu 1903 roku, nie zdążywszy nadać nowego instrumentu. Dokonał tego, jak informowała prasa lwowska, fachowiec specjalnie sprowadzony z Wiednia. Jednym z ostatnich akordów



SELMA KURZ

tak spektakularnego sezonu były więc występy organistów: zatrudnionego w Teatrze Miejskim we Lwowie Karola Fuchsa i Edwarda Treglera z Pragi, organisty i kompozytora, zaprzyjaźnionego Antoniem Dvořákem. 10 maja 1903 roku, a więc dzień po sobotnim zamknięciu sezonu Filharmonii, przy organach zasiadł Henryk



JANINA KOROLEWICZ-WAYDOWA

Jarecki, organista w trzecim pokoleniu, którego mistrzowską grę mogli lwowianie nieraz podziwiać podczas uroczystych celebracji w katedrze lwowskiej, gdzie przez wiele lat sprawował funkcję „dyrektora muzyki”. Wykonał partię organową w oratorium „Samson” G. F. Haendla podczas

prezentacji dzieła przez Lwowskie Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”.

Podsumowując pierwszy sezon działalności Filharmonii Lwowskiej należy zaznaczyć, że dzięki koncertującym wirtuozom lwowscy odbiorcy mieli możliwość usłyszenia nowych, wybitnych interpretacji dobrze znanych i często grywanych utworów oraz poznania dzieł jeszcze niewykonywanych we Lwowie. Ludwikowi Hellerowi udało się stworzyć instytucję o ponadlokalnym znaczeniu, która zdolna była przyciągać słuchaczy nie tylko ze Lwowa i ówczesnej Galicji, ale również spoza terenu zaboru austriackiego. Stołeczny Lwów stał się ważnym punktem na mapie podróży koncertujących wirtuozów pomiędzy Warszawą a miastami na Wschodzie. Prężnie działająca Filharmonia przyczyniła się do postrzegania Lwowa jako jednego z czołowych w skali kraju ośrodków kultury muzycznej.

Józef Mann – legenda opery lwowskiej (cz.2)

W latach I wojny światowej Józef Mann zajął scenę niemiecką. Wyborny repertuar wagnerowski zachwycał publiczność. W latach 1915–1916 był zaangażowany jako pierwszy tenor opery w Wiesbaden, zaś w latach 1916–1919 w książęcej Operze Darmstadzkiej. Na scenach niemieckich repertuar jego wzbogacił się o nowe role, m.in. partie tytułowe w operach „Parsifal”, „Tristan i Izolda” i „Śpiewacy norymberscy” Richarda Wagnera. W kołach muzycznych był postacią bardzo popularną, więc firmy gramofonowe nagrały szereg płyt jego koncertów.

JURIJ SMIRNOW

Były to jednak trudne czasy wojny światowej, która uniemożliwiła artysty występować w innych krajach europejskich, również we Lwowie, w latach 1914–1915 okupowanym przez wojska rosyjskie. W 1919 roku otrzymał zaszczytne zaproszenie i stał się angażem na scenie Opery Cesarskiej w Berlinie, gdzie z wielkim powodzeniem śpiewał aż do momentu nagłej śmierci.

Berlin w owych czasach przeżywał okres burzliwych wydarzeń, klęski w wojnie, zamachu bolszewickiego, walk ulicznych, inflacji waluty, a nawet głodu. Jak wspominał Mann: „znoszono jemu na scenę w ówczesnych głodowych dla Niemców czasach indyki, szynki i czekoladę...”. „Kurier lwowski” pisał, że wdzięczna publiczność zasypała go kwiatami, władze obdarowywały odznaczeniami, zaś „śmierć niestety zerwała te struny, których dźwięk czarował, a słodycz poila setki tysięcy słuchaczy. Padł na posterunku, jak prawdziwy żołnierz. Pracował ciężko i wiele, nie było to życie tak bardzo różami usłane. Jak prawdziwy artysta, nie dał się oszołomić oklaskami i pochwałami, jakie go zewsząd otaczały. Nad głosem i udoskonaleniem pracował po kilka godzin dziennie, a sumienność z jaką opracowywał swe partie stała się przysłowiową. „W sierpniu 1921 roku dostał zaszczytne zaproszenie z Nowego Jorku. Światowej sławy Metropolitan Opera zaproponowała mu pięcioletni angaż na miejsce pierwszego tenora, które przez lata należało do Enrico Caruso, zmarłego po ciężkiej chorobie 2 sierpnia 1921 roku.

Podróż do Ameryki była zaplanowana na 18 października 1921 roku. W Nowym



GROBOWIEC RODZINY CYBULSKICH- MANNÓW

Jorku miał debiutować w operze „Miasto zmarłych”. Przed wyjazdem miał wziąć jeszcze udział w czterech spektaklach pożegnalnych na scenie berlińskiej. Drugim z tych spektakli była właśnie „Aida”. Józef Mann przez lata występował w Austrii i Niemczech, ale był niezwykle uczuciowo mocno przywiązany do Lwowa i kultury polskiej, „każdoczesne wakacje spędzał wśród swoich, interesował się żywo tym wszystkim co nas wszystkich zajmuje, smuci i raduje... Sztuka polska straciła w nim pioniera, który sławę imienia i kultury polskiej godnie wśród obcych, a często i wrogich nam reprezentował”. Jak pisał „Wiek Nowy”, zmuszony był „dla sławy i pieniędzy śpiewać obcom. Tak być musiało, niestety, bo ciężko żyć artyście w naszym kraju, więc ucieka stąd, a gdy jest na obczyźnie, ciągle tęskni za tą biedną Ojczyzną. Tak było i z Józefem Mannem”.

Z wielkim zaangażowaniem przyjmował zaproszenia na występy gościnne we Lwowie, również na innych scenach polskich, na przykład, w Warszawie. Na scenie Opery Lwowskiej wystąpił gościnnie w 1916 roku, niedługo po wyzwoleniu miasta spod okupacji rosyjskiej, również w 1919 i 1921 roku, za kilka miesięcy przed tragiczną śmiercią. Warszawa też gościła go tak na scenie operowej, jak i z koncertami w filharmonii, gdzie święcił triumfy.

Oto jedna z licznych recenzji, umieszczona w warszawskiej „Gazecie porannej”:

„Wczoraj w sali Konserwatorium dał koncert arii i pieśni p. Józef Mann, pierwszy tenor Opery Berlińskiej. Słusznie mu się ten tytuł należy. Głos pierwszorzędny, w barwie prześlicznej, głęboki, przy znakomitej górze w dźwięku, jakby barytonowy. Poza głosem znakomita szkoła, śliczne piana, filatury „zamykania głosu” bez „ogonów” lub przeciwnie „połykań” i bez „postumentów”. W interpretacji artystycznej znać dokładnie przestudiowanie i przemyślenie całości, a nie gonienie za tanim efektem. Jednym słowem poważna, wybitna kultura artystyczna. Obok arii operowych ze „Straszego dworu”, „Śpiewaków norymberskich”, „Aidy” usłyszeliśmy cały szereg pieśni Paderewskiego, Friedmana, prześliczne pieśni Różyckiej i Kosobudzkiego, Karłowicza i bisy, którymi rozentuzjuszowana publiczność mogłaby zamęczyć dzielnego artystę. Nazwisko p. Mann nie jest w Warszawie znane, toteż i sala nie była tak przepełniona, jak na przyszły raz będzie. Pana Manna pamiętam dobrze sprzed laty, jako początkującego artystę we Lwowie. Jest Polakiem, do tegoż gorącym patriotą”. W Operze Warszawskiej Józef Mann wystąpił również z sukcesem w operach „Żydówka” i „Aida”. Tym razem sala była wypełniona, zaś krytyka muzyczna nie żałowała śpiewakowi szczerych komplementów.

Inaczej odbierała triumfy Jozefa Manna część publiczności niemieckiej i oficjalne

władze niemieckie. Wieleletni występ na scenach niemieckich i pochodzenie jego przodków uważano za jednoznaczną przynależność twórczego dorobku artysty do muzyki i nacji niemieckiej. Już w dniu śmierci wielkiego śpiewaka dał wyraz temu sam prezydent Rzeszy Niemieckiej Friedrich Ebert, który wysłał na ręce intendenta Cesarskiej Opery Berlińskiej Maksa von Schillingsa pismo kondolencyjne. Podobny gest mówił już sam za siebie. Tragiczną śmierć Józefa Manna zauważono na najwyższych szczeblach władzy, zaś strata tak wybitnego artysty miała rozgłos ogólnoniemiecki. Jednak nie tylko o to chodziło prezydentowi Friedrichowi Ebertowi i jego doradcom – chodziło im o pośmiertne zaliczenie Józefa Manna i jego twórczości do historii opery niemieckiej, a jego samego do grona artystów niemieckich. Prezydent w swoich kondolencjach między innymi napisał: „Skutkiem nieoczekiwanego zgonu Józefa Manna Niemcy tracą nie tylko jednego z największych śpiewaków, lecz także męża o filantropijnym i uspołecznionym charakterze, który swojej sztuce udzielał chętnie na usługi ludu. Pamięć jego będzie zawsze czczią otoczona”. Kondolencji podobnej treści rodzina i teatralna społeczność lwowska niestety nie doczekały się ze strony wyższych sfer rządzących Rzeczypospolitej.

Więść o nagłym zgonie artysty przyjęta była we Lwowie z ogromnym smutkiem. Prasa lwowska odezwała się szeregiem artykułów o jego twórczości i wspomnieniami o serdecznym powiązaniu ze Lwowem.

Czołowy lwowski krytyk teatralny Franciszek Neuhauser między innymi napisał w „Gazecie lwowskiej”: „W kreacjach scenicznych Józefa Manna tkwiła potęga niezwykła. Nie były to zwyczajne figury operowe, posługujące się popisem głosowym w celu wywołania chwilowego efektu, lecz postaci oparte na psychologicznej prawdzie, współdziałające z autorem i porywające audytorium nakładem uduchowienia. Okazały, znakomicie wykształcony głos i wszelkie efekty natury wokalne były dla tego nieprzeciętnie muzykalnego śpiewaka tylko środkami pomocniczymi do wyższych celów. Ten rodzaj artyzmu wykonawczego, wyłaniający się nie z brawury wokalne, tylko z pogłębienia duchowego, nie wykazywał zbyt licznych reprezentantów,

a nadawał się wybornie do kreacji postaci wagnerowskich. Słynnym niezrównanym ich interpretatorem był właśnie śp. Józef Mann. Poza tym repertuar tego fascynującego zawsze swych słuchaczy artysty był szeroki i wielostronny... Jako wykonawca pieśni, pełnych finezji i subtelności, nie mniej serdecznie przemawiał do słuchaczy z estrady koncertowej, niż jako interpretator partii operowych polskich, włoskich, francuskich czy niemieckich. Niepospolity jego talent idealnie i misternie łączył w każdej roli artyzm wokalny z wykwiitną grą sceniczną i z przekonującą prawdą psychologiczną. Tym wysokim zaletom jak również niezwykłym zamiłowaniem do sztuki zawdzięczał Józef Mann karierę artystyczną, która stawiała jego w rzędzie najwybitniejszych śpiewaków naszych czasów”.

Według jednomyslanej decyzji małżonki, całej rodziny zamieszkałej we Lwowie i artystycznych kół miasta, ciało Józefa Manna sprowadzono z Berlina do Lwowa i pochowano 27 października 1921 roku na Cmentarzu Łyczakowskim w rodzinnym grobowcu Cybulskich w kwaterze 3, niedaleko od wejścia głównego na tę sławną nekropolię. Chowano go z krypty kościoła oo. bernardynów. „Za trumną obwieszoną licznymi wieńcami, między którymi były wieńce nadesłane z zagranicy, postępową rodziną i liczne rzesze publiczności, wszyscy recenzenci muzyczni i szczerze grono artystów Opery Lwowskiej z dyrektorem na czele. Przy wyniesieniu zwłok chór teatralny pod batutą p. Lehrera odśpiewał pieśń żałobną. Związek artystów scen polskich ograniczył się do wystawienia wieńca”. Prasa lwowska podkreślała również, że śp. Józef Mann był i czuł się zawsze lwowianinem, był synem znanego przemysłowca lwowskiego i właśnie na scenie lwowskiej stawiał pierwsze kroki w swojej sławnej karierze europejskiej. Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jozefa Manna zostało odprawione 29 października 1921 roku we lwowskim kościele archikatedralnym obrządku łacińskiego (katedrze lwowskiej), przy udziale rodziny, licznych kolegów i artystów sceny lwowskiej. Pieśni żałobne odśpiewali m.in. artyści Opery Lwowskiej Platówna, Huss, Lipanowicz i Lewczyński. Tak wrócił po śmierci do swoich ten, który tak często dla sławy i pieniędzy śpiewał obcom”. Małżonka, Janina z Cybulskich, przeżyła męża o wiele lat, nigdy nie wyjechała ze Lwowa, zmarła w 1951 roku i została pochowana obok niego w tymże grobowcu rodzinnym. W grobowcu pochowani są też teściowie Józefa Manna, architekt Julian Cybulski, zmarły 16 października 1924 roku i Helena Cybulska, zmarła 21 stycznia 1941 roku.

Rozważanie o Galicji

Gdy Habsburgowie spoglądali na mapę podległych im ziem, mogli dostrzec, z jak groźną elegancją historia określiła ich granice. Wiedeński dwugłowy orzeł (początkowo symbol Świętego Cesarstwa Rzymskiego) miał pod swoją kontrolą cały szereg lwów: skrzydlatego (weneckiego), z dwoma ogonami (bohemskiego), z czerwonym jęczorem (budapesztańskiego) i złotego (lwowskiego). Jednak na herb swego Królestwa Galicji Habsburgowie wybrali skromnego ptaka: trzech złotych wieńców pilnie strzeże kruk (kawka).

PETRO HAWRYŁYSZYN

Po pierwszym rozbiore Polski w 1772 r. przez Rosję, Prusy i Austrię południowo-wschodnie tereny Rzeczypospolitej, o olbrzymiej powierzchni i najmniej rozwinięte gospodarczo, stały się prowincją imperium Habsburgów. Resztę Galicji Austria otrzymała w III rozbiore w 1795 r. Te wschodnie tereny Austrii otrzymały dość złożoną nazwę – Królestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim księstwem Krakowskim i księstwami Oświęcimia i Zatoru.

W 1786 r. do składu Królestwa, za sprawą kolejnego rosyjsko-tureckiego pokoju, weszła Bukowina ze stolicą w Czerniowcach. W 1849 r. ziemie te otrzymały samodzielną koronę. To w Czerniowcach w 2009 r. odsłonięto pierwszy na Ukrainie pomnik Franciszka Józefa I – kosztem urodzonego na tej ziemi Arsenija Jaeniuka. Bowiem, jak uważał ówczesny premier Ukrainy, to w okresie austriackim Bukowina przeżyła swój rozkwit.

Narodowościowo zachodnie tereny Galicji były przeważnie polskie, zaś wschodnie z centrum we Lwowie – przeważnie ukraińskie. W Krakowie, dawnej stolicy Polski, pomimo wszelkich rzeczywistych i urojonych grzechów władz austriackich (a czasem też dzięki nim) bujnie rozkwitała polska duma narodowa. Dlatego Wiedeń, jak podkreśla warszawska historyk Maria Poprzęcka, „...uważał Kraków nie tylko za swoje trofeum, ale też za ośrodek polskiej konspiracji i propolskich ideałów. Miasto degradowało w sensie politycznym i ekonomicznym, nie otrzymało nawet statusu prowincji, pozostając austriacką fortecą na wypadek wojny z Rosją”. W Krakowie dotychczas z odrazą wspominają, że zamek na Wawelu, stojący na malowniczym wzgórzu nad Wisłą, Austriacy przekształcili na koszary, stajnie i strzelnicę.

Habsburgom bardziej do serca przypadł nie dumny Kraków – „polska Troja”, lecz bardziej spokojny i bardziej lojalny Lwów. Od razu po zajęciu przywrócono miastu starą niemiecką nazwę



CESARZ FRANCISZEK JÓZEF I W MUNDURZE FELDMARZAŁKA. 1865. MAL. F. K.VINTERGALTER

– Lemberg. W Austrii Lwów nazywany jest tak dotychczas. W ciągu półtora wieku władzy austriackiej miasto potwierdziło swe łacińskie określenie *Semper Fidelis* – Zawsze Wierny, lecz na wiosnę 1848 r. przeżyło krótkotrwałą „Wiosnę Ludów”. Władze łatwo stłumiły powstanie polskiej szlachty i mieszczan, a po ostrzele śródmieścia spłonęło kilka świątyń, zabudowania mieszkalne, gmach uniwersytetu z cenną biblioteką i ratusz.

Imperium dobrze przerobiło tę lekcję i na południowych wzgórzach nad Pełtwią wybudowano cytadelę oraz umocnienia ziemne, za którymi ukrył się austriacki garnizon. Później stacjonowali tu rosyjscy, polscy, niemieccy i sowieccy żołnierze. W czasie II wojny światowej Niemcy umieścili tu obóz jeniecki Stalag 328, którego ofiarami w czasie okupacji stało się prawie 150 tys. osób.

Polskie powstanie 1848 r. było tylko epizodem w historii Lwowa. Jak wynika z austriackich dokumentów mieszkańcy Lwowa dumni byli ze statusu Lwowa jako młodszego, ale „bezpośredniego” partnera Wiednia. Widać to do dziś: architektura śródmieścia z przełomu XIX-XX wieków zorientowana jest bardziej na wiedeńską, niż innych miast dunajskiej monarchii. Przy tym, do ostatnich dni Austro-Węgier Lwów zachował swój polski charakter. Encyklopedia



„RZEŹ GALICYJSKA”, MAL. JAN LEWICKI



HERB GALICJI I LODOMERII (1851-1919)

Brokhauza podkreśla: „W 1907 r. Polacy stanowili większość ludności dwustutysięcznego Lembergu, czwartego lub piątego miasta w imperium Habsburgów. Kolejną, według liczebności społecznością, byli Żydzi. Według spisu ludności z 1910 r. Rusini (Ukraińcy) stanowili 60% ludności Królestwa Galicji i Lodomerii (ogółem mieszkało tu 5,3 mln osób).

Lwów stał się ukraiński po organizacji przez władze sowieckie „wymiany ludności” z Polską w połowie lat 40. XX w. Naziści wyniszczyli prawie całkowicie ludność żydowską (ze 105 tys. przed wojną przeżyło niecałe 10 tys.). Miasto zasiedlili przeważnie wychodźcy ze wschodnich i centralnych regionów Ukrainy i znaczna część Rosjan.

Ponad dwudziestometrowy kopiec, który wznosi się na Górze Zamkowej, na którym obecnie powiewa flaga ukraińska, usypali pod koniec XIX wieku polscy patrioci z okazji 300. Rocznicy Unii Lubelskiej. Inicjatorem powstania kopca był Franciszek Smolka, posiadacz najdłuższych chyba wąsów w Imperium. Z czasem został przewodniczącym parlamentu wiedeńskiego. Na apel Polaka i byłego uczestnika Wiosny Ludów, w okolicy Wysokiego Zamku zaczęto w 1869 roku sypać kopiec, który ukończono po ponad 30 latach. Na kopiec przywożono ziemię z miejsc historycznych, jak np. z pól pod Grunwaldem. U stóp kopca umieszczono płytę z napisem, wartym uwagi:

Wolni z wolnymi, równi z równymi. Polska, Litwa i Ruś zjednoczone Unią Lubelską.

Podczas sypania kurhanu – pomnika władze austriackie

demonstrowały powściągliwość – nie przeszkadzały powstaniu w stolicy Kraju Koronnego pomnika obcej narodowej stawie.

O jednej z wersji postrzegania Galicji przez Wiedeń czytamy w charakterystyce jednego z bohaterów powieści Józefa Rotha „Marsz Radetzkiego”: „Miał on niezwykle pojęcie o wschodniej granicy monarchii. Dwóch jego szkolnych przyjaciół zostało za błędne decyzje służbowe przeniesionych do tych oddalonych terenów monarchii, na których granicach prawie słychać wycie wiatru z Syberii. Gdzie niedźwiedzie, wilki i jeszcze gorsze stwory, jak wszy i pluskwy, zagrażają cywilizowanemu Austriakowi”.

Jednak Galicja w czasach Austro-Węgier była nie tylko wschodnim obrzeżem w wyobraźni austro-węgierskich oficerów, bohaterów powieści Józefa Rotha. Ekonomista Stanisław Szczepanowski w pracy „Galicyjska bieda w cyfrach” (1888) podkreślał: poziom konsumpcji mieszkańców był dwukrotnie niższy od europejskiego, a wydajność pracy stanowiła zaledwie 25%. Z Lemberga urzędnicy kierowali słabo rozwiniętą prowincją, której struktura społeczna przypominała biedne okolice Węgier. Podstawę ekonomiki stanowiło gospodarstwo wiejskie. Handel i rzemiosło kontrolowali przeważnie zamożni Żydzi, których za to nie lubiano, ale bez ich usług i pieniędzy obejść się nie dało. Naftowe złoża Drohobycza (na początku XX w. dawały 5% światowego wydobycia) rozwijano powoli, a koncesje dawano brytyjskim i francuskim kompaniom.

W 1877 r. we Lwowie zorganizowano na modłę Austro-Węgier po raz pierwszy ziemską wystawę przemysłową. Iwan Krypiakewycz pisał o niej z bezwzględną uczciwością: „Tak ubożuchna była ta wystawa”. Ale cele ekonomicznego rozwoju ziem Habsburgowie stawiali dokładne. Za symbolem tych wskazówek możemy uznać rzeźbę „Oszczędność”, umieszczoną na frontonie Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Nad tym wszystkim stała bogata polska szlachta, często dumna i zarozumiała jak węgierscy arystokraci. To polskich ziemian, a nie cesarza i jego urzędników uważali za głównych wrogów chłopów i robotników. Ujawniło się to podczas tzw. „rzezi galicyjskiej” w 1846 r., gdy powstanie szlachty zostało stłumione nie siłami wojsk austriackich, lecz rękoma miejscowych chłopów – mordowali całe rodziny szlacheckie, grabiąc i paląc ich dwory. W Galicji nastał pokój, ale krwawe wydarzenia, które objęły tereny od Nowego Sącza do Tarnowa, wspomniano jeszcze długo.

Habsburgowie prowadzili na wschodzie systemową politykę kadrową. Na stanowiska ważnych urzędników do Lwowa nominowano przeważnie Niemców lub Czechów. Zgodnie z decyzjami Wiednia do małych galicyjskich miasteczek wyruszał młodzi oficerowie, lekarze, inżynierowie, nauczyciele, często wykształceni w stolicy.

Zdarzało się często, że kierowano tu osoby po przestępstwach służbowych, osoby bez koneksji lub o poglądach nadmiernie liberalnych. Natomiast osobom ze wschodu Lwów wydawał się terenem wolności, rozkwitu rzemiosła, myśli politycznej, kultury. Pod koniec XIX w. miasto przyjęło wielu ukraińskich aktywistów z Rosji, którzy poświęcili swoje życie ukraińskiej idei narodowej.

Po austro-węgierskim kompromisie z 1867 r. Galicja otrzymała szeroką autonomię. Językiem urzędowym był język polski, swobodnie działały szkoły polskie i ruskie, teatry i uniwersytety w Krakowie i Lwowie. Służyć swemu cesarzowi, pomimo narodowego patriotyzmu, nie wstydziła się polska szlachta. Wystarczy wymienić dwóch Gołuchowskich czy hr. Kazimierza Badeniego, który osiągnął stanowisko premiera austriackiego rządu. Najwybitniejszy krakowski malarz II połowy XIX w., przedstawiciel idei romantyzmu Jan Matejko, tworzył dziesiątki patriotycznych obrazów, w tym galerię polskich królów. Uważał on za honor otrzymać zamówienie od cesarskiego dworu.

Jako swego rodzaju symbol pojednania z Polakami przyjęto organizowaną z olbrzymią pompą jesienią 1880 r. „podwójną” wizytę cesarza w dwóch głównych miastach Królestwa Galicji i Lodomerii. W czasie tej wizyty, jak wspomniano, Galicja urządziła godne przyjęcie swemu monarsze. Polaków i Ukraińców, wraz ze wszystkimi sprzecznościami pomiędzy nimi, łączyła jedna nadzieja – powstania własnego narodowego państwa. Nie wykluczali przy tym, że w kształcie monarchii i to pod berłem któregoś z Habsburgów.

Stopniowo te polsko-ukraińskie sprzeczności rozpały się i trwały na tych terenach aż do powojennych stalinowskich przesiedleń. I, jak często się zdarza, złączyły cechy konfliktów narodowościowych i społecznych. O ofiarach tych konfrontacji przypomina monumentalna nekropolia na cmentarzu Łyczakowskim. Na jednej kwadrze pochowano żołnierzy armii ZURL, którzy bronili niezależności w latach 1918-1919, a na innej – „polskie orleńca” – młodych ochotników, walczących po przeciwnej linii frontu. Nieco obok – kwatera UPA, walczącej w latach II wojny światowej przeciwko sowiecom i przeciwko Polakom. Obok spoczywają żołnierze dywizji Waffen SS „Galizien”, którzy, jak uważa część społeczeństwa ukraińskiego, też walczyli o wolność, co wywołuje wiele kontrowersji, szczególnie wśród Polaków. Obok cmentarza jeszcze jedna kwatera – ponad sto pochówków żołnierzy z obecnej frontu w Donbasie.

Na Cmentarzu Łyczakowskim jest nad czym się zadumać: o złożonych szlakach historii, o tym, że historia nie bywa czarno-biała, o bohaterach, agresorach i ofiarach, którzy w wyobraźni różnych narodów tak łatwo i tak szybko zamieniają się miejscami.

Legendy starego Stanisławowa (część 71)

IWAN BONDAREW

Obrona Panny Maryi

Obecny gmach Muzeum Sztuki przy pl. Szeptyckiego nie zawsze służył jako muzeum. Budynek wzniesiono jako katolicki kościół farny pw. Niepokalanego Poczęcia NPM i świętych Andrzeja i Stanisława. Przed głównym wejściem stała barokowa postać Panny Maryi.

Na początku lat 1960. kościół zamknięto, a budowlę kościoła przekazano Muzeum geologicznemu Instytutu nafty i gazu. Na placu, noszącym wówczas imię szefa piotrogrodzkiego CzK Uryckiego, umieszczono stację autobusową. By poszerzyć plac na parking dla autobusów wysadzono w powietrze XVIII-wieczną dzwonicę i zaczęto demontaż figury Matki Bożej. Na szyję postaci zarzucono stalową linę i szarpnięto ciężarówką. Głowa spadła, ale sama figura pozostała. Ciężarówka odjechała, a wokół uszkodzonej figury zaczęli zbierać się ludzie. Gdy ściemniło się, zapalili świeczki i zaczęli modlić się na kolanach. Całą noc wokół figury paliły się świece i czuwali wierni.

Rano, gdy wrócili robotnicy, wokół figury już był tłum. Ludzie bronili samochodowi dostępu do figury. Ktoś zwołał milicję. Ponieważ tłum składał się głównie z ludzi starszych, milicji szybko udało się go rozprędzić. Figurę zdemontowano, ale była to pierwsza akcja sprzeciwu przeciwko działaniu władz w naszym mieście.

W 2000 r. odbudowano dzwonicę, a nieco dalej odtworzono fontannę z rotundą i figurą Matki Boskiej. Obecna figura ma pewne podobieństwo z tą zniszczoną przez sowietów.

Samotna pani na dachu

Budynek przy ul. Króla Daniela 22 jest jaskrawym przykładem braku gospodarności władz komunalnych i absolutnej obojętności mieszkańców. Jeszcze niedawno jego fronton zdobiła kobieca postać, która powoli osypywała się, aż w ubiegłym roku rozwała się ostatecznie. I chociaż o figurze pisano wiele, żadnego kroku ku jej zachowaniu nie uczyniono.

Historia kamienicy też do końca nie jest jasna. Powiadają, że kiedyś mieścił się tu dom publiczny. Chociaż krajoznawca Mychajło Gołowaty oświadczył, że potwierdzenia tego faktu nie znalazł. O samej kamienicy informacji jest bardzo mało – wybudowano ją w 1910 r., a w latach 1930. liczyła 8 mieszkań i należała do pewnej Broni Szechter.

Nie jest też jasne, co symbolizowała figura kobiety na zwieńczeniu. Przypuszczano, że jest to rusałka, bo nie miała nóg. Jednak z czasem w internecie zjawiała się fotografia, na której widoczne było jedno kolano.



ZDJĘCIE Z ARCHIWUM LEONIDA ORLA

FIGURA NMP. ZDJĘCIE Z 1905 R. Z PRZEWODNIKA IV ZLOTU SOKOŁÓW W STANISŁAWOWIE

Niedawno poznałem mężczyznę, niejakiego Borysa Chrusłowa. Opowiedział on, że na początku lat 1960. będąc jeszcze chłopcem mieszkał w tej kamienicy. Otóż, wówczas na dachu była nie jedna, a dwie figury! Nieco po lewej od figury kobiety leżał jej „przyjaciel”. Ponieważ już wówczas był w bardzo złym stanie, więc go zdemontowano. Kobietę zostawiono, jedynie zamazując cementem najpierw jedną nogę, a potem i drugą. Po tej „naprawie” figura zaczęła przypominać „rusałkę”. Szkoda, że nie zachowały się zdjęcia całości dekoracji.

Casting im. Franki

Bolszewicy lubili zmieniać nazwy miast. Przede wszystkim zmieniali nazwy tych miejscowości, które nosiły imiona królów i magnatów. Na Wschodzie Ukrainy po tej akcji znikły Aleksandrowsk, Jelizawietgrad, Katerynodar, a na Zachodzie – Żółkiew i Krystynopol. Na początku lat 1960. pozostały dwa centra obwodów związane z postaciami



POCZTÓWKA Z LAT 60. XX W. Z KOLEKCYJ AUTORZA

MUZEUM KRAJOZNAWCZE W IWANO-FRANKIWSKU



NAJSTARSZE ZDJĘCIE KAMIENICY PRZY UL. KRÓLA DANIELA 22, LATA 80. XX W.



JAN TARNOWSKI

„feudałów i gnębieli prostego ludu”. Były to Stanisław – Andrzej Potockiego i Tarnopol – Jana Amora Tarnowskiego.

Kierownictwo partii republiki znalazło wskazanym magnatom godną zamianę – pisarza, proletariusza i socjalistę Iwana Frankę, zaś fakt, że pisarz niezbyt związany był z tymi miastami, władzom nie przeszkadzał. Teraz krajoznawcy mieli określić, z którym z tych miast Franko był związany bardziej. Po źródłowych badaniach okazało się, że w Stanisławowie Franko bywał częściej. Ponadto nasze miasto stało u progu swego 300-lecia. Z tej okazji zostało



ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

IWAN FRANKO

Iwano-Frankiwskiem. Nadano mu podwójną nazwę, żeby nie myślano, że pochodzi ona od gen. Franka, lub, nie daj Boże, od Hansa Franka, który w mieście też bywał.

Oczywiście, nie zapomniano też o Tarnopolu. Ogłoszono oficjalnie wszem i wobec, że nazwa miasta pochodzi od „pola tarniny” i stary hetman nie ma z tym nic wspólnego.

Fajka Kowpaka

Dziś w Sankt-Petersburgu mieszka bard i poeta Dmytro Bykowicki. Jego dzieciństwo i lata szkolne przebiegały w wojennym Stanisławowie. W 1997 r. wydał wspomnienia o mieście swego dzieciństwa. Zapamiętałem jeden opis.

Na początku lat 60. XX w. jedna ze starszych klas szkoły średniej nr 3, gdzie uczył się Dmytro, udała się na wycieczkę do Muzeum krajoznawczego. W tym czasie ta placówka kulturalna mieściła się w Ratuszu. Dzieciom opowiadano o ciężkiej doli chłopów, o heroicznej walce zachodnio-ukraińskich komunistów i o słynnym



PORTRET Z „MUZEUM KRESÓW” W LUBACZOWIE

STANISŁAW POTOCKI

rajdzie oddziału partyzanckiego Kowpaka. Gdy przewodnik doszedł do najnowszych osiągnięć władzy sowieckiej, uczeń Edek Świstun – odpowiednio do swego nazwiska – „gwizdnął” z wystawy fajkę legendarnego partyzanta. Pół klasy to widziało, ale Edka nikt nie wyspał.

Przez dwa tygodnie miłośnik partyzanckich osobliwości chodził jak nie swój. Chłopak oczekiwał, że zostanie ogłoszone śledztwo, pobieranie odcisków palców, że do szkoły przyjdą śledczy. Ale jakoś było cicho.

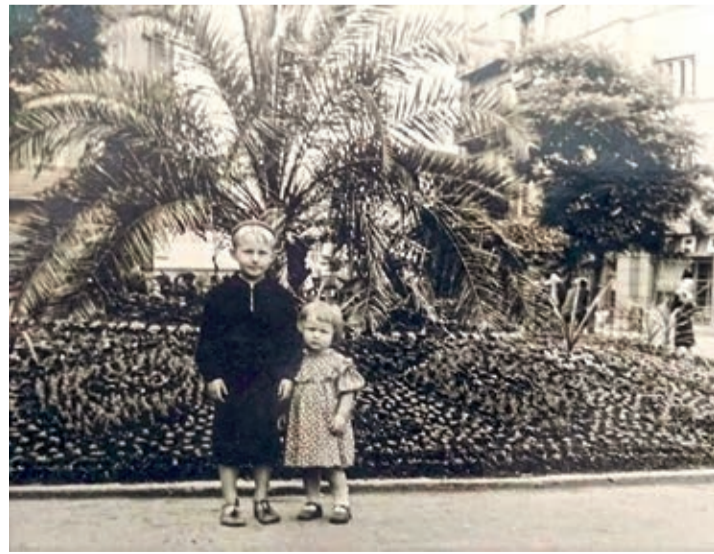
Wiadomo – przestępcę ciągnie na miejsce przestępstwa. Edek też nie wytrzymał i po dwóch tygodniach poszedł do muzeum. Jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył już inną fajkę, ale z podpisem, że „...tę lubił palić Sydor Artemowicz Kowpak”.

I jak tu wierzyć w autentyczność muzealnych eksponatów?

Palmy Frankiwska

Przy przeglądaniu starych pocztówek miasta z lat 1960., wzrok zatrzymuje się na palmach. Tak, tak, na prawdziwych palmach, które rosły na pl. Mickiewicza. Rodzi się więc pytanie: czy w latach 60. ubiegłego wieku klimat w mieście był na tyle ciepły? Każdy meteorolog powie – nic podobnego! Zimy były o wiele bardziej surowe. Ale skąd wzięły się palmy?

Rzeczywistości jest prościej. Każdej wiosny pracownicy gospodarstwa zieleni miejskiej wysadzali palmy na klombach, a we wrześniu zabierano je do cieplarni. Było tak przez 10 lat. Potem tej tradycji czemuś zaniechano. Dziś we Frankiwsku palm nie ma. Jest natomiast pełno Murzynów. Tak przynajmniej było przed wojną.



RETRO FRANKOWSK GROUP

PALMA W ŚRÓDMIEŚCIU STANISŁAWOWA, 1958 R.

Głos publiczności

Taki tytuł nosiła rubryka w jednym z poczytnych dzienników. Czytelnicy chętnie zwracają się do prasy, przedstawiając swoje felietony, uwagi czy pretensje o sprawach najbardziej ich dotyczących. Wierzą, że dzięki interwencji mediów uda się załatwić sprawy, które latami nie mogą ruszyć z miejsca. Przejrzymy międzywojenne lwowskie popularne codzienne gazety i o czym do nich pisano?

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Gazeta Poranna zamieściła apel... Do tajemniczego „Komitetu Obrony Polski”

Na murach miasta rozlepiono niedawno, jakoby klepsydry podpisane przez „Komitet Obrony Polski”, w których do wiadomości społeczeństwa podano wieść, iż wyliczeni w nich „byli członkowie Narodu Polskiego zmarli haniebną i pogardą godną śmiercią, gdyż sprzedali domy swe, lasy, produkta rolne itd. największemu wrogowi Polski – Żydom.

„Liga Samoobrony Społecznej” w spełnieniu swego statutowego zadania, postanowiła zająć się tą sprawą, nie była jednak dotąd w stanie dowiedzieć się, czym jest i gdzie ma siedzibę podpisany na plakacie „Komitet Obrony Polski”. Ponieważ Liga nie przypuszcza, by podpis ten był zmyśloną nazwą, a ogłoszenie anonimem, jakkolwiek organizacja pod nazwą „Komitet Obrony Polski” nie jest społecznym organizacją znaną, przeto wychodząc z założenia, że publiczne piętnowanie tak za czyny niemoralne, jak i niehonorowe tylko wtedy jest dopuszczalnym i celowym, jeśli pochodzi od organizacji jawnej i przez społeczeństwo uznanej i poważanej, wzywa uprzejmie ów „Komitet Obrony Polski”, ażeby do Ligi się zgłosił, z nią co do dalszej akcji się porozumiał i dowody, na których wyliczone w ogłoszeniu fakty opiera, Lidze Samoobrony Społecznej udzielił zechciał.

Na to zgłoszenie oczekujemy przez dni ośm, w lokalu Ligi Samoobrony Społecznej (ul. Kopernika 1. 20, parter w podwórzu na prawo, korytarzem na lewo, ostatnie drzwi) w poniedziałki, środy i piątki, od 6-7 wieczór, lub też prosi Liga ów „Komitet Obrony Polski” o pisemne skomunikowanie się w powyższym terminie.

Natomiast „Wiek Nowy” poruszył sprawy kobiece. Zastanawiał się nad **Brzydką kobietą...**

Nie tylko piękne kobiety umieją się podobać. Dzieje miłosne kobiet, które przeszły



NIE MA BRZYDKICH KOBIET...

do historii, wykazują, że nie zawsze pięknoscą zdobywała sobie kobieta przywiązanie mężczyzny. Dowcip, rozum, wykształcenie, wdzięk towarzyski, umiejętność prowadzenia zajmującej rozmowy, sympatyczny głos – walory już przez to samo, że trwalsze, aniżeli uroda, która zazwyczaj mija z pierwszą młodością cenione są znacznie więcej, przez mężczyznę, który w kobiecie szuka nie tylko zadowolenia zmysłów.

Kobieta piękna a głupia nigdy nie cieszy się przywiązaniem mężczyzny, gdy natomiast kobieta miła, dowcipna, rozumna, choćby nawet była brzydką, potrafi na długo – nieraz i na całe życie przywiązać do siebie mężczyznę.



UCZENNICE NA WYJEŹDZIE W TEREN



DAMSKA TOREBKA POTRAFI KRYĆ SKARBY

białe i czarne, harnadłe, szpilki, „przyjaciółki”. Praktyczne panie mają nawet w torebce angielski plaster i cukierki „przeciwkaszlowe”. Do torebki trzeba też włożyć chusteczkę i pieniądze.

Jak najwięcej przegródek w takiej torebce – oto życzenie jakie stawia praktycznie myśląca kobieta, gdy przyjdzie jej nabyć nową torebkę. Pamiętajmy bowiem ile to przedmiotów musi ona do torebki włożyć, wychodząc z domu do pracy zarobkowej.

Słowo Polskie publikuje apel **O wybudowanie domu dla kobiet we Lwowie.**

Znana i niestety zapomniana jest działalność Marji Dułębianskiej na gruncie Lwowa w różnych kierunkach: wieloletnie jej zmaganie się, wbrew nieprzychylnym i nieprzejednanym, o uzyskanie dla kobiet polskich równych z mężczyznami praw obywatelskich, jej praca jako artystki malarki, to znów owocne prace w czasie wielkiej wojny na polu przemysłu i handlu, albo niestrudzona jej działalność filantropijna, której oddając się bez zastrzeżeń, przez odwiedzenie polskich jeńców w oślawionym ukraińskim obozie w Mikulińcach, życie swe oddała w ofierze.

Wszystkie zasoby prac, które miały za cel jedyny: dobro Ojczyzny, dobro i chwałę kobiety polskiej. Jak prowadziła ku wielkim celom, jak kobietę polską pragnęła wpręgnąć do służby obywatelskiej nie z łaski, ale uczynić z niej żołnierza, który pierwsze lata młodości, dojrzałej fizycznie i umysłowo, oddaje pracy dla dobra kraju na polach, najbardziej

kobiecie odpowiadających, a społeczeństwu pożytecznych, jak na polu wychowawczym, gospodarczym, czy sanitarnym.

Wśród wielu trosk o dobro kobiety polskiej, jedną z pięknych myśli Marji Dułębianskiej było stworzenie domu, w którym by kobiety pracujące, a nie posiadające rodziny, mogły znaleźć mieszkanie, to mieszkanie, które nie tylko zapewniało wygodny „dach nad głową”, ale także dawało pokarm duchowy w postaci biblioteki wspólnej, dobrze zaopatrzonej w dzieła czy dzienniki, a ponadto udzielało pomoc, chorym, mając do swej dyspozycji lekarza i podręczną apteczkę.

Jeśli kwestia ta wydawała się Dułębianskiej piękną sprawą przed wojną, dziś wzrosła jej konieczność do setnej czy tysięcznej potęgi. Umysł przewidujący wielkiej pracownicy jakby przeczuł okropne dzisiejsze warunki: gnieźdzenia się w ciasnocie, często nie licującej z godnością człowieka kulturalnego, a zawsze prawie wśród wyzysku i wzajemnego licytowania się. Grunt piękny pod dom hojną ręką śp. Zofji Jabłonowskiej, na ten cel ofiarowany, czeka na wystawienie dużego, dobrze obmyślonemu gmachu, a nadto zapewnia mu dokoła kawał pięknego ogrodu.

Trudności w budowaniu piętrzą się i urastają w miliardy, lecz grono niestrudzonych pracownic, niezrażone niczem, przystępuje do czynu pewnego rękoma kobiet polskich ze wszystkich warstw. Czy przytem w myśl śp. Marji Dułębianskiej zamiast datków z łaski, nie mogłyby się kobiety-Polki dobrowolnie opodatkować, zamieniając datki łaskawy na obowiązujący je podatek?

Jakby urzeczywistniają tę myśl, kto z dobrego i dobrowolnego uczynku, czyni drogi i miły sercu obowiązek, rozebrało kilka pań pierwsze cegietki na dom kobiet im. Dułębianskiej,

rozpoczynając z pewnością długi szereg chętnych ofiarodawczyń.

Jedną z uczestniczek, kryjąca się pod inicjałami „MW”, opisała szczegółowo **Wycieczkę szkoły snopkowskiej**:

Z końcem maja i początkiem czerwca urządziła wyższa szkoła rolniczo-gospodarcza w Snopkowie dwutygodniową wycieczkę po Polsce celem zwiedzenia wzorowych gospodarstw rolniczych, hodowlanych, ogrodowych i szkół gospodarczych. Uczestniczyło w wycieczce 28 słuchaczek i dwie nauczycielki.

Wycieczka zwiedziła najpierw ordynację Zamoyskich, najstarszą w Polsce i największą, bo liczącą 300 tysięcy morgów powierzchni, zatrzymawszy się m.in. w pałacu w Klemensowie o 96 pokojach, z cennym zbiorem ksiązek rodziny ordynata, portretów rodzinnych i wspaniałych mebli. Na jednym z folwarków oglądały uczennice stadninę ciężkich koni, składającą się ze 100 sztuk.

Opuściwszy ordynację zwiedziła wycieczka Zamość i Lublin, następnie Snopków lubelski, którego właściciel prowadzi hodowlę koni na remont, dla wojska. Wspaniała stadnina 100 koni składa się z matek anglo-arabek i ogierów importowanych, pełnej krwi angielskiej.

Potem zatrzymała się wycieczka w Nałęczowie, miejscu kąpielowym i w znanej siedzibie szkoły gospodyń wiejskich, która założona przez ziemianki rozwijała się jeszcze pod zarobem rosyjskim, mimo grozy aresztowań, rewizji i zamknięcia. W Puławach zwiedziły słuchaczki instytut naukowy, pałac ze wspaniałą biblioteką oraz historyczną „Świątynię Sybilli”.

W dalszej marszrucie była Warszawa, Kraków, siedziba Potockich Łańcut i ordynacja Lubomirskich. Wspaniała rezydencja, której na utrzymanie idzie dochód 16 folwarków, była dla wycieczki niedostępna z powodu przygotowań na przyjęcie rumuńskiej pary królewskiej.

W Mikulicach, majątku p. Turnaua, oglądały słuchaczki gospodarstwo, będące częścią w systemie bezinwentarowym z wielkim zastosowaniem nawozów sztucznych i zielonych, intensywne w kierunku produkcji zbóż odmian nowych m.in. ze znanym żytem mikulickim, dochodzącym 2 metrów wysokości.

W Nowosielcach prezentowała się wycieczce wzorowa wylęgarnia drobiu o pojemności 500 jaj. W Dolnej sekcji traw, w Podzamczu znana serownia, w powrocie do Przeworska 40 morgowy sad z drzewami sprowadzanymi z zagranicy, gdzie są niestety o wiele tańsze niż u nas.

Wycieczka. Przyniosła słuchaczkom wiele korzyści i wiele przyjemności zwłaszcza, że wszędzie przyjmowano ją serdecznie.

Ktoś po wypoczynku przedstawił w rubryce „Echa letnie” uzdrowisko **Niemirów-Zdrój**:



BUDYNEK RESTAURACJI W NIEMIROWIE-ZDROJU

Miejscowość, położona wśród wielkiego kompleksu lasów szpilkowych i rozległych bujnych łąk, na terenie równym, przeważnie piaszczystym, nadaje się znakomicie na wypoczynek letni. Idylliczny spokój i obfitujące w ozon powietrze, przytem łatwość zdobycia doskonałego nabiału, data warunków wprost wymarzone dla osób spracowanych i zmęczonych życiem miejskim.

Ale Niemirów wyposaża przyroda nadto niezwykle bogato w środki ściśle lecznicze. Obfite źródła wody siarczano-słonoalkaliczne i rozległe złoża doskonałej borowiny stawiają Niemirów w rzędzie najznakomitszych zakładów leczniczo-kąpielowych, przede wszystkim dla cierpiących na bóle stawów i nerwów obwodowych, jako też chronicznych obrzęków zapalnych.

Urządzenia kąpielowe doskonałe, bardzo staranna opieka lekarska, personel kąpielowy inteligentny, czystość nienaganna, umiejętny masaż – oto stan, który stwierdzają zgodnie lekarze, zwiedzający zakład kąpielowy.

Na porządku dziennym zdumiewające przypadki poprawy zdrowia i wyleczenia. Gdy wspomnimy ponadto wygodne i schludne mieszkania, bardzo dobrą restaurację zakładową

i prawdziwie koncertowe produkcje muzyki zakładowej, otrzymujemy obraz w wysokim stopniu zachęcający. Trochę właścicieli jest rozszerzenie zakładu przez rozbudowanie łazienek i budowę domów mieszkalnych. Mimo trudności, na jakie obecnie napotyka takie przedsięwzięcie, ruch budowlany w Niemirowie jest znaczny: w roku 1922 przybyły dwa wielkie domy mieszkalne zakładowe, obecnie właściciel buduje salę balową i kaplicę, prywatny przedsiębiorca wykańcza dom mieszkalny na dziesięć pokoi, inny – przygotował plac do budowy na rok przyszły.

Słychać o szerszych spółkach, a właściciel skłonny jest odsprzedać kilka pięknych parcel budowlanych. W ogóle Niemirów stoi w dobie rozwoju o szerokim rozmachu.

A w „Gazecie Lwowskiej” mamy relację ze **Złotu sokolego w Cieszynie**:

Jeden z uczestników złotu sokolego w Cieszynie nadsyła nam garść krótkich, migawkowych spostrzeżeń, zebranych podczas tej uroczystości, które niewątpliwie zainteresują szerokie koła naszych Czytelników. – Oto co pisze nam nasz szanowny informator:

Cieszyn, w lipcu. ...Do restauracji wchodzi konduktor kolejowy. Jakiś czas zabawia, rozmawiając głośno, przyczem mówi po polsku, wtrąca kilka słów czeskich, a kończy po niemiecku.

– Kto to taki?
– Kolejarz z tamtej strony.
– Polak?
– On sam nie wie, kim jest. Takich tu mamy bardzo wielu
Polskość ulic cieszyńskich jest dziwnie nieśmiała.

Niemiecki język, napisy, niemiecki styl domów, niemiecka kuchnia i – piwo, bezdena piwna topiel. Na powitanie złotu ziały ulice cieszyńskie swą pustką i wzgardliwą ciszą. Wśród tego błakają się miejscowi Polacy – przytłoczeni walką, której końca nie widać. Polskość Cieszyna wola głosem wielkim o sukurs z Macierzą, o nowe siły, nowy zasób energii i czynu.

Przysłała Macierz swe zastępy sokole. Na dwa dni zmienił Cieszyn swój charakter: ruch, wrzawa, pieśń, sztandary, rewie, las lśniących min, las gibkich ramion. Złot sokoli. Coś się obudziło w starym mieście, coś butnego – zaniepokoiło nagle. Ze znakami od Łucka i Poznania, Wilna i Katowic, Lwowa i Torunia – powiał mocny wicher w wązkich, kamiennych ulicach. Polska – ta ogromna, potężna, wspaniała wkroczyła w to miasto. Rozjaśniły się smutne i troską poorane twarze i nadzieja wpłynęła w serca. Złotem swoim sokolstwo dobrze przysłużyło się narodowi. W ten sposób iść i nieść kresom światło, siłę, otuchę – to posłannictwo wielkie i święte. Sokół potrafi je spełnić, jak nikt inny.

Natomiast Marian Hemar opublikował swój mały feljeton poetycki, zatytułowany „**Zachód słońca**”:

Wielkie kadzie pełne czerwonego wina
Płoną
Czerwoną wełną, piętrzoną
w jeden ogromny stos
Zapaliło słońce.
Żagwie, ciskając płomienie,
żertwę z niej czynią pogańską.
Ogromny, pręgowaty
Tygrys bengalski, z krwawem ziewaniem
Przeciąga się pręży na łapach
Potem się kładzie zwolna
na czarne makaty.
Kwiaty – jaśminy, róże
Ślą zapach obłąkany,
Rozkochany w sobie do utraty tchu.
Serce jakieś duże
– Niczyje –
Wypadło z łudzi.
Ogromną, krwawą tęgą wypłakał umęczony
Bóg –
Słońce zachodzi!

Została zachowana oryginalna pisownia



DEFILADA ZŁOTU SOKOLSKIEGO W CIESZYNI

Humor żydowski

Złodziej i rabin

Do rabina przyszedł znany w mieście złodziej, prosząc o błogosławieństwo.

Rozumie się, że rabin odmówił. Ale gdy złodziej położył na stół banknot sturublowy dla biednych, dobry rabin, nie chcąc pozabawić biednych tak hojnej ofiary, położył ręce na głowie złodzieja i rzekł:

– Jeżeli Bóg zechce kogoś ukarać za grzechy i postanowi, że ma być okradziony, wtedy bądź ty wykonawcą woli bożej.

Próba uczciwości

Pan Kon przyszedł do sklepu swego przyjaciela i zauważył, że na stole leży moneta dziesięciogroszowa.

– Co to za pieniądze? – zapytuje.
– Położyłem umyślnie tę monetę, żeby się przekonać, czy mój subiekt jest uczciwy. Zobaczę, czy te dziesięć groszy zabierze.

– Dziesięć groszy, to żadna próba – konkluduje pan Kon. – Powinieneś być położyć przynajmniej dwuzłotówkę.

– Dwuzłotówka to żadna próba. Dwuzłotówkę to nawet ja bym zabrał!

Po kim to imię?

W pewnej rodzinie powstał spór. Po kim nazwać pierworodnego. Po ojcu matki, czy ojca? Ponieważ nie mogli się pogodzić, poszli do rabina.

– Jak się nazywał twój ojciec? – zapytał rabin męża.

– Abram.
– A jak się nazywał twój ojciec? – zapytał rabin żony.

– Także Abram.
– To o co chodzi?

– Widzisz, rebe – powiedziała kobieta – mój ojciec był człowiekiem uczonym w piśmie, był bogobojnym Żydem, a ojciec mojego męża był koniokrądem. Jak więc nazwać po nim naszego syna?

Rabin myślał, myślał i nie wiedział, jaką dać odpowiedź, aby nie urazić uczuć męża. Wreszcie powiedział:

– Oto moja rada. Nazwijcie syna Abram, a resztę załatwi czas. Jeżeli wyrosnie na bogobojnego Żyda, uczonego w piśmie – to będziecie wiedzieli, że to po ojcu matki. Jeżeli zaś wyrosnie na koniokrada – to będzie jasne, że się nazywa po ojcu ojca.

Cielę i mucha

Przewodniczący pewnej żydowskiej gminy spytał się mądrego Żyda:

– Dlaczego arcykapłan Aron, zebrałszy złoto i kosztowności wszystkich niewiast żydowskich, odlał tylko złotego cielca? Toć można było z tego odlać przynajmniej kilka złotych byków!

– Myślę – odpowiedział mądry Żyd – że Aron był bardzo uczciwym wodzem. Jestem przekonany, że dzisiejszy przewodniczący gminy, z tego materiału odlałby zaledwie złotą muchę.

Koza – Kozioł

Biedny Żyd kupił na jarmarku kozę. Ale gdy powrócił z nią do domu i chciał się zabrać do dojenia, okazało się, że go oszukali: to był kozioł.

Biedak bardzo się tym zmartwił. Po pewnym czasie w miasteczku wybuchł mór na kozy. Wszystkie kozy padły.

Biedak bardzo się radował, że on nie ma kozy, tylko kozła. Ale – trzeba nie szczęścić, że i jego kozioł padł ofiarą moru. Stoi biedak nad trupem swojego kozła i opłakuje go.

– Oj, kozle, kozle! Kiedy chciałem cię doić – byłeś kozłem, ale gdy przyszedł mór, okazało się, że jesteś kozą.

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Przepisy na lato

Witam serdecznie wszystkich czytelników „Kuriera Galicyjskiego”! Wreszcie już jest upragnione lato! W ogrodzie bujnie wszystko rozkwita. Lato w kuchni też rządzi się swoimi prawami, chcemy zjeść lekko, zdrowo i smacznie. Mam dla Was kilka propozycji, które co roku pojawiają się w naszym letnim menu.

JADWIGA SABADASZ

Botwinka

Botwinka, to królowa wiosennych zup. Mój przepis jest łatwy i sprawdzony.

Składniki:

3 małe pęczki młodej botwinki,
3 młode marchewki,
4 młode ziemniaki,
mały pęczek koperku,
2 łyżki masła,
4 łyżki śmietany,
łyżeczka mąki,
3 łyżki soku z cytryny,
płaska łyżeczka cukru.

Wykonanie:

Marchew kroimy w plasterki, ziemniaki w kostkę i podsmażamy na maśle przez 10 minut. Łodygi, liście i buraki pokroić i dodać z 1 litra bulionu do ziemniaków, gotować 20 minut. Następnie dodać koperek, sok z cytryny, sól, pieprz i cukier. Zagotować zupę i wlać śmietanę z mąką (najlepiej przez sito, aby nie było grudek). Można botwinkę podać z ugotowanymi na twardo jajkami.

Zapiekanek z kapusty

Składniki:

kapusta – 1 główka,
ziemniaki: 3–4 średnie,
marchew – 1,
por – jeden duży lub szczypiorek,
papryka – 1,
pęczek zieleniny (pietruska i koperek),
4 jajka,
mleko – 3 łyżki,
mąka – 4 łyżki,
oliwa – 3 łyżki,
trochę soli
i płaska łyżeczka proszku do pieczenia,
150g sera żółtego.

Wykonanie:

kapustę, ziemniaki i marchew zetrzeć na tarce o dużych oczkach, paprykę pokroić w kostkę, por w plasterki, zieleninę drobno pokroić, wszystko wymieszać. Jajka, mleko, oliwę, mąkę i proszek do pieczenia potężyć i wlać do jarzyn, przemieszać, wyrównać i wylać na blachę, wyścieloną papierem do pieczenia. Piec w 180°C – 20 minut, posypać tartym serem i wstawić do piekarnika jeszcze na 20 minut.

Placuszki z cukini

Składniki:

kabaczek – 3 szt.,
cebula czerwona – 1,



1 jajko,
twaróg – 180g,
parmezan starty – 70g,
bułka tarta – 120g,
szczypiorek,
pieprz.
Cukinię i cebulę zetrzeć na tarce o grubych oczkach, posolić i odstawić na 5 minut, potem na durszlaku scedzić płyn. Dodać resztę wymienionych składników, dobrze wymieszać i formować kule, lekko spłaszczyć, układać na blachę, wyścieloną papierem do pieczenia. Piec w 180°C – 25 minut.
Podawać można ze śmietaną lub dowolnym sosem.

Ogórki małosolne

Jest to niezawodny przepis na chrupiące, małosolne ogórki.

Składniki:

3 kg ogórków,
ok. 3 l wody,
3 łyżki soli kamiennej,
korzeń chrzanu,
6 ząbków czosnku,
pęczek kwiatostanu kopru,
2 liście laurowe.

Wykonanie:

słoiki umyć, wyparzyć. Ogórki umyć i zalać zimną wodą na 3 godziny. Korzeń chrzanu obrać i pokroić w słupki, opłukać czosnek i gałązki kopru. Odcedzić ogórki, można odciąć odrobinę ich końce.



W naczyniu układamy część kopru, chrzanu, czosnek i listek laurowy, na to część ogórków. We wrzącej wodzie rozpuścić sól, wymieszać, przestudzić i lekko ciepłą wodą zalać ogórki, tak aby wodą je przykryła. Słoiki zakręcić lub nakryć talerzykiem i odstawić. Ogórki są gotowe do jedzenia już po dwóch dniach.

Ryż z owocami w galarecie

Składniki:

3 szklanki ryżu ugotowanego na sypko,
150 g malin,
100 g truskawek,
100 g jagód,
2 galaretki o dowolnym smaku.

Wykonanie:

galaretki rozpuścić w 3 szklankach wrzątku, wystudzić. Wymieszać zimny ryż, owoce (truskawki pokroić), wlać zimne, płynne galaretki, wymieszać i przelać do szklanego naczynia 20x25cm. Schłodzić w lodówce, można podawać z bitą śmietaną.

Zapiekanek z twarogu z owocami

Zapiekanek, to łatwy i pyszny sposób na deser, czy kolację. Jest uniwersalna ze względu na wybór owoców.

Składniki:

4 jajka,
80 g miękkiego masła,
500 g mielonego twarogu,
50 g gęstej śmietany,
150g grysiku,
1 łyżeczka proszku do pieczenia, wanilia,
400g truskawek (lub inne dowolne owoce albo też bez owoców).

Wykonanie:

białka ubić na sztywną pianę. Utrzeć żółtka z masłem, cukrem na jednolitą masę, dodać twaróg, śmietanę, grysik, proszek do pieczenia, wanilię. Zmiksować, dodać ubite białka i delikatnie wymieszać, pod koniec dodać owoce. Przełożyć do



natłuszczonej i obsypanej bułką tartą formy. Piec w 200°C 40–60 minut do suchego patyczka.

Lody domowe

Lody dobre dla ochłody. Ten przepis stanowi bazę, do której możemy dodawać bakalie, czekoladę, kakao, kawę, kombinować ze smakami.

Składniki:

500 ml śmietanki 50% ,
350 g mleka skondensowanego, słodzonego,
wanilia – 1 łyżka ekstraktu naturalnego.

Wykonanie:

schłodzoną śmietankę ubijamy, dolewamy mleko plus wanilia. Delikatnie mieszamy masę łyżką, przekładamy do pojemnika z przykrywką i wkładamy do zamrażalnika na przynajmniej 8 godzin.

Fruzelina truskawkowa

Fruzelina jest doskonałym dodatkiem do przeróżnych deserów: lodów, naleśników, do kremów i napojów. Najsmaczniejsza jest z truskawek, czereśni, wiśni, malin, porzeczek i jagód.

Składniki:

1 kg truskawek,
około 1 szklanki cukru,
sok z jednej cytryny,
2–3 płaskie łyżki mąki ziemniaczanej (55–70g),
50 ml zimnej wody.

Wykonanie:

umyte i oczyszczone truskawki (mniejsze w całości, większe przekroić) skropić sokiem z cytryny, zasypać cukrem i odstawić na 3–4 godziny, żeby puściły sok. Następnie podgrzewamy, aż cukier się rozpuści i dodajemy rozmieszaną w zimnej wodzie mąkę. Dokładnie mieszamy, zagotowujemy i przekładamy do wyparzonych słoiczków. Pasteryzujemy 15 minut.

Kruchy placek z czereśniami

Super letnie ciasto, które możemy przygotować przez cały sezon z dowolnymi owocami.

Składniki:



500 g mąki,
250 g margaryny,
100g cukru,
5 żółtek,
2 łyżeczki proszku do pieczenia,
1 łyżeczka octu.
500g czereśni,
1 szklanka cukru,
5 białek,
1 cukier waniliowy,
2 budynie waniliowe,
1/2 szklanki oleju,
szczypta soli.

Wykonanie:

do przesianej mąki dodajemy resztę składników i zagniatamy ciasto, dzielimy na dwie części. Jedną część wykładamy na blaszkę 25x36, nakłuwamy widelcem, a drugą część schładzamy. Białka ze szczyptą soli ubijamy na sztywno, dodajemy cukier, ubijamy, dodajemy budynie i wlewamy olej. Całość miksujemy na małych obrotach. Ubitą pianę wykładamy na ciasto, gęsto układamy wydrylowane czereśnie i ścieramy schłodzone ciasto na grubych oczkach. Piec w 180°C – 50 minut. Schłodzone ciasto posypujemy cukrem pudrem.

Jagodzianki z serem i jagodami

Jagodzianki są bardzo puszyste, aromatyczne, a za razem wilgotne w środku.

Składniki:

500 g mąki,
1/2 paczki drożdży świeżych,
1/2 szkl. cukru,
1/2 kostki margaryny,
2 jajka,
1 żółtko,
1/2 szklanki ciepłego mleka,
kilka kropli aromatu cytrynowego.
świeże jagody,
ser biały + cukier,
1 jajko do posmarowania bułeczek.

Wykonanie:

drożdże rozmieszać w ciepłym mleku z dodatkiem cukru i wlać do przesianej mąki. Dodać roztopiony tłuszcz, roztrzepane jajka i wyrabiać ciasto przez 20 minut, posypać mąką i odstawić do wyrośnięcia na godzinę. Jagody umyć, osuszyć, dodać parę łyżek cukru, ser zmiksować z paroma łyżkami cukru (wedle uznania) i aromatem. Po wyrośnięciu ciasto podzielić na równe kawałki, rozplaszczyc, nałożyć po łyżeczce jagód i masy serowej. Zlepić, uformować bułeczki i układać w niewielkich odstępach na wysmarowanej blaszce. Jagodzianki posmarować roztrzepanym jajkiem i odstawić na 15 minut. Piec w 170°C 35–40 minut. Można pokryć lukrem lub posypać cukrem pudrem.

Życzę wszystkim słonecznego, spokojnego lata!



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnez@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.06.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	36,80	37,50
1 EUR	30,40	41,20
1 PLN	9,00	9,25
1 GBR	44,30	47,50



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz

Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

M. Małowski & Przyjaciele

Taką nazwę nosi wystawa akwareli prezesa Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (LTPSP) Mieczysława Maławskiego i jego przyjaciół – członków Towarzystwa, otwarta 22 czerwca br. w salach wystawowych Muzeum Iwana Franki we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Mieczysław Małowski jest znanym i cenionym akwarelistą, profesorem Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie i malarzem, którego liczne prace przedstawiane były na wystawach w wielu miastach w Polsce i na Ukrainie. Tym razem miała to być jego personalna wystawa, ale postanowił powierzchnie wystawowe podzielić ze swymi przyjaciółmi, znanymi lwowskimi twórcami, którzy są członkami LTPSP. Okazało się, że i oni, oddając hołd przyjacielowi, przedstawili do ekspozycji swe akwarele. W ten sposób otrzymaliśmy, zebrany w jednym miejscu, przegląd prac najlepszych lwowskich akwarelistów. Obok prac Mieczysława Maławskiego przedstawiają tu swe prace Aleksander Dworski, Anna Dworska, Bogdan Pikulicki, Anna Kuczabska i inni. Aby podziwiać prace mistrza i jego przyjaciół do sali muzeum przybyli przedstawiciele świata artystycznego Lwowa i adepci Lwowskiej ASP.

Otwarcie wystawy poprowadził Aleksander Dworski, który przedstawił zebrany mistrza, sam zaś Mieczysław Małowski, z wrodzonej skromności, przedstawiał raczej swoich przyjaciół i ich dorobek, niż chwalił się swoim. Należy podkreślić, że tym razem twórca zadziwił zebranych. Wszystkim znane były zazwyczaj niewielkie akwarele autora, niezwykle subtelne, w delikatnych barwach, przedstawiające lwowskie zaułki i świątynie, pejzaże i abstrakcyjne anioły. Tym razem autor przedstawił publiczności pełnowymiarowe formaty prac, również utrzymane w charakterystycznej dla niego kolorystyce, nastroju i treści. Jakże inaczej odbiera się wielkie rysunki. Więcej jest tu detali, dokładniejsze są ujęcia, ujmują większy zakres. Ale, jak w wywiadzie stwierdził sam mistrz, są trudniejsze w wykonaniu. Lecz nawet w tym przypadku



WSPÓLNE ZDJĘCIE LWOWSKICH ARTYSTÓW



PO RAZ PIERWSZY KWIATY, MAL. MIECZYŚLAW MAŁAWSKI

artysta ukazał swe mistrzostwo i dojrzałość. Jeden z przedstawionych obrazów szczególnie przyciągał uwagę widzów – obraz przedstawiający róże. Nigdy wcześniej mistrz nie malował kwiatów. A tym razem delikatne białe róże rozchylają swe płatki i bukiet jakby wychyla się z tła i staje się coraz wyraźniejszy. Perfekcja!

Inni artyści też przedstawili swe najlepsze prace. Mogliśmy zobaczyć pejzaże, portrety, obrazy abstrakcyjne i motywy roślinne. Wszystkie prace też były przeważnie w większych formatach i prezentowały mistrzostwo i dojrzałość autorów.

Tradycyjnie po oficjalnym otwarciu wystawy goście mogli podziwiać przedstawione prace przy lampce wina, szklaneczce soku i słodyczkach. Rozmowy toczyły się o sztuce, o samych artystach, i naturalnie, o planach na najbliższe czasy. Mieczysław Małowski był dostojnie „rozrywany” – każdy chciał mu pogratulować, porozmawiać, przedstawić swe wrażenie, czy prosić wywiad. Wreszcie i mnie udało się porozmawiać chwilę z artystą.

Moje gratulacje z okazji tak wspaniałej wystawy. Wszyscy zachwyceni są formatem Twoich obrazów. Jesteśmy przyzwyczajeni do mniejszych form. Tak, postanowiłem na tę wystawę namalować większe obrazy. Miało to swoją trudność, bo przy większym formacie, gdy tworzy się akwarele „po mokrym”, trzeba się spieszyć, by złapać ten moment, gdy akwarela jeszcze nie zupełnie wyschła i można domalowywać detale, by były miękkie i delikatne. Dopiero potem graficznie wykańcza się obraz, wmalowując bardziej wyraziste elementy – zdźbła



MAL. STANISŁAW PRZEWŁOCKI



MAL. ANNA DWORSKA

przedstawionych tu pejzaży. Jestem zadowolony, że ten wyjazd był udany.

Czy ta wystawa jest Twoją osobistą, czy jest to kontynuacja obchodów 20-lecia LTPSP?

Była planowana jako moja wystawa indywidualna, ale postanowiłem podzielić się powierzchnią z moimi przyjaciółmi. Niektórych znam jeszcze z ławy akademickiej. Stąd też nazwa tej wystawy „M. Małowski & Przyjaciele”. Nie chciałem być oceniany sam. I bardzo ucieszyło mnie to, że moi przyjaciele przedstawili swe prace również w technice akwareli. Muszę przyznać, że są na bardzo wysokim poziomie i cieszę się, że i oni mogli się zaprezentować. W ten sposób powstała wystawa lwowskich akwarelistów.

Gratuluje Ci nowego kierunku prac. Po raz pierwszy przedstawiłeś kwiaty.

Nigdy dotąd nie malowałem kwiatów, ale zobaczyłem w Polsce wiązanek delikatnych białych róż. Urzekły mnie i postanowiłem je namalować. Myślę, że udało mi się oddać całe ich piękno. Już teraz pracuję nad kolejnym podobnym obrazem. Mam nadzieję, że będą się podobały, jak te tutaj.

Przed nami jeszcze dwa letnie miesiące – okres plenerów. Czy masz propozycje wyjazdów?

Na razie planuję kilka wystaw indywidualnych w „Naszej strzesze”. Mam propozycję wzięcia udziału w plenerze, organizowanym przez UMCS w Lublinie. „Chatka Żaka” i „Podwórko Kościuszki” organizują plener akwarelowy. Plener będzie w sierpniu, i mam nadzieję, że we wrześniu rezultat pleneru przedstawię na tradycyjnej wystawie poplenerowej u nas we Lwowie. Poza tym nasze LTPSP wysłało do Przemyśla kilka naszych prac, powstałych we Lwowie. Są to ikony i malarstwo. Na razie są tam na wystawie. Potem jadą do Lublina i na koniec do Wrocławia. Ten cykl wystaw sponzoruje Stowarzyszenie Odra-Niemen, nasi tradycyjni partnerzy.

Dziękuję i życzę owocnych plenerów.

Partnerzy medialni

